

WITOLD ZAHORSKI
Wychowawca, Uczony,
Współtwórca polskiej medycyny pracy

Śląska Akademia Medyczna – Biblioteka Główna
Katowice 2006

Witold Zahorski
Wychowawca, Uczony,
Współtwórca polskiej medycyny pracy

**Prace Centrum Dokumentacji Dziejów Medycyny i Farmacji
Górnego Śląska**

Arbeiten des Dokumentationszentrums zur Geschichte
der Medizin und Pharmazie Oberschlesiens

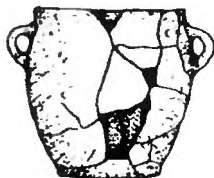
Papers of Center of the Historical Record of Upper Silesian
Medicine and Pharmacy

Publikace Centra dokumentace dějin lékařství a farmacie
Horního Slezska

Nr 10

fragmenta

Colligit



ne perant

Redaktor naukowy serii

Wissenschaftlicher Redakteur Scientific Editor Vědecký redaktor

Jerzy Marian Dyrda

WITOLD ZAHORSKI
Wychowawca, Uczony,
Współtwórca polskiej medycyny pracy

pod redakcją
Teresy Białek i Ewy Pawłowskiej

Śląska Akademia Medyczna – Biblioteka Główna
Katowice 2006

© Copyright by Śląska Akademia Medyczna w Katowicach,
Biblioteka Główna, Katowice 2006.

Kopiowanie, wykorzystywanie całości lub fragmentów materiałów do innych publikacji wymaga zgody posiadacza praw autorskich oraz wymienienia twórcy i źródła opracowania.

Recenzent

prof. zw. dr hab. n. med. dr h.c. multi Franciszek Kokot

Opracowanie

Teresa Białek, Ewa Pawłowska, Joanna Polczyk, Joanna Regulska

Skład i łamanie

Joanna Polczyk, Joanna Regulska

Materiał ilustracyjny

ze zbiorów

prof. dr hab. n. med. Barbary Zahorskiej Markiewicz

Znakiem serii wydawniczej jest rysunek naczynia pochodzącego
z wykopaliska w Grodnikach, pow. głubczycki, przechowywanego
w zbiorach Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu
Rys. Bożena Trabuć

ISSN 1231-4412

Druk i oprawa

„Archi-Plus”, 30-116 Kraków, ul. Kasztelańska 9/2

Spis treści

Słowo JM Rektor Śląskiej Akademii Medycznej	7
Kalendarium życia Witolda Władysława Zahorskiego	9
Doktor honoris causa	25
Barbara Zahorska-Markiewicz: Życie Witolda Zahorskiego – od sukcesów do bezsilności wobec systemu	37
Wspomnienia przyjaciół, współpracowników i wychowanków Profesora Witolda Zahorskiego.	49
Kornel Gibiński: Dostojeństwo i przyjaźń	49
Leszek Giec: Był moim przyjacielem	55
Antoni Hrycek: Wspomnienie o Profesorze	56
Gerard Jonderko: Mój start zawodowy w II Katedrze i Klinice Chorób Wewnętrznych i Zawodowych w Zabrze	58
Henryka Langauer-Lewowicka: Profesor w mojej pamięci	62
Kazimierz Marek: Pozostaje naszym autorytetem	64
Władysław Pierzchała: Profesor Witold Władysław Zahorski – personifikacja Akademii	69
Felicja Pietraszek: Moje spotkanie z Profesorem	75
Alicja Pigoń-Węgiel: Wspominam Profesora z wielką wdzięcznością	77
Edmund Rogala: Rzetelność i wiarygodność badacza były dewizą.	79

Wojciech Smolarz: „Mój” Profesor	81
Lucyna Urbańska-Bonenberg: Miałam wielkie szczęście. . .	85
Zygfryd Wawrzynek: JM Rektor Witold Zahorski	87
Zamiłowania pozazawodowe Profesora Witolda Zahorskiego	91
Doktoranci Profesora Witolda Zahorskiego	105
Habilitacje powstałe pod kierunkiem Profesora Witolda Zahorskiego	107
Bibliografia prac Witolda Zahorskiego	109
Wybrane publikacje o życiu i działalności naukowej Witolda Zahorskiego – wywiady, wypowiedzi, notki biograficzne, wspomnienia pośmiertne.	127
Słowo Recenzenta	131
Zusammenfassung.	133
Abstract	135
Shrnuti	137

Słowo JM Rektor Śląskiej Akademii Medycznej

W 1957 roku, kiedy Profesor Witold Zahorski rozpoczynał swoją kadencję rektorską, byłam jeszcze uczennicą szkoły podstawowej. Gdy w 1966 roku zostałam szczęśliwą studentką Śląskiej Akademii Medycznej, jej rektorem był już kto inny. Mój bezpośredni kontakt z Profesorem Zahorskim ograniczył się więc do kilku wykładów, bo zajęcia kliniczne z chorób wewnętrznych odbywałam w innej klinice. Pamiętam jednak doskonale, że nazwisko Profesora było w środowisku akademickim wymawiane zawsze z ogromnym szacunkiem. Nie znając Go bliżej nieraz zastanawiałam się nawet nad przyczyną tej szczególnej uwagi.

W 1974 roku, kiedy Profesor Zahorski na znak protestu przeciwko haniebnym decyzjom ówczesnego rektora ŚAM podjął heroiczną decyzję o rezygnacji ze stanowiska kierownika Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych, byłam świeżo upieczonym asystentem Kliniki Pediatrii. Ze wstydem przyznaję, że nie zdawałam sobie wtedy sprawy, jakie dramaty rozgrywają się w środowisku profesorskim naszej Uczelni. Prawdopodobnie celowo sprawy te nie były podawane do publicznej wiadomości.

Lektura wspomnień pisanych dłonią Córki Profesora Zahorskiego, prof. Barbary Zahorskiej-Markiewicz oraz Jego uczniów i współpracowników pozwoliła mi wrócić myślami najpierw do dramatów wojny, a potem do trudnych lat pięćdziesiątych, w które wpisana jest historia początków życia zawodowego Profesora

Zahorskiego. Z podziwem czytałam, jak w tych skomplikowanych politycznie czasach Profesor potrafił zbudować załączki Akademii, uczestniczyć w tworzeniu jej bazy klinicznej i dydaktycznej. Jednocześnie intensywna praca naukowa pozwoliła Mu zdobyć międzynarodowe uznanie w dziedzinie chorób zawodowych. O takie osiągnięcia niełatwo jest nawet w dzisiejszych „skomputeryzowanych” czasach, przy szerokim dostępie do fachowej literatury i rozwiniętych kontaktach międzyuczelnianych.

Szczególny podziw i szacunek budzi jednak ogromna prawda charakteru, bezkompromisowość i odwaga Profesora Zahorskiego. Bardzo niewiele znanych mi osób zdecydowałoby się położyć na szali swój dorobek i karierę naukową, aby zademonstrować swój sprzeciw dla autokratycznych i szkodliwych dla środowiska akademickiego metod zarządzania Uczelnią.

Żałuję, że nie było mi dane poznać bliżej tej wielkiej Postaci. Miałam jednak zaszczyt i wielką osobistą przyjemność pracować przez pięć lat w Katedrze Patofizjologii, której kierownikiem jest Córka Profesora – pani prof. Barbara Zahorska-Markiewicz. Były to lata szczególne, nie tylko ze względu na fakt, że fachowa wiedza i życzliwa pomoc kierownika Katedry pozwoliły mi na istotny wzrost dorobku naukowego i uzyskanie tytułu profesora. Był to również czas bliskiego, serdecznego kontaktu z Osobą, która tak wiele cech charakteru odziedziczyła po swoim Ojcu.

Cieszę się, że w 1982 roku, na fali zachodzących przemian politycznych, nasza Uczelnia miała zaszczyt uhonorować Profesora Zahorskiego tytułem Doktora Honoris Causa. Mimo panującego już w tym czasie w Polsce stanu wojennego, moment ten pozwolił nam wszystkim nie tracić wiary w nadrzędność prawdy i sprawiedliwości.

Katowice, 12 lipca 2006

Prof. dr hab. Ewa Małecka Tendera



JM Rektor
prof. zw. dr hab. n. med. dr h.c. Witold Zahorski

Kalendarium życia Witolda Władysława Zahorskiego

1908

Urodził się 25 kwietnia w Sosnowcu w rodzinie Karola (lekarz) i Wandy z Wichlińskich.

1926

Złożył egzamin dojrzałości w Państwowym Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Sosnowcu i rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego.

1929

Przeniósł się na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego.

1932

16 grudnia uzyskał dyplom lekarza.

1933

1 stycznia rozpoczął roczny staż zawodowy w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie i po uzyskaniu prawa do wykonywania zawodu lekarza, podjął pracę w tym samym szpitalu w charakterze wolontariusza.

1935

6 marca, jako wolontariusz, zatrudniony został w I Klinice Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Warszawskiego.

17 czerwca, na podstawie rozprawy *Wpływ hormonów na fagocytozę*, uzyskał stopień naukowy doktora medycyny w Uniwersytecie Warszawskim.

1936

15 lutego poślubił Wandę Zielińską.

W latach 1936–1944 prowadził wykłady z zakresu chorób wewnętrznych oraz anatomii i fizjologii w Warszawskiej Szkole Pielęgniarek oraz w Szkole Pielęgniarstwa PCK w Warszawie.

1938

11 stycznia urodziła się córka Barbara.

1939

1 kwietnia otrzymał stanowisko starszego asystenta w I Klinice Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Pod kierunkiem prof. Goreckiego przystąpił do zorganizowania przy klinice Ośrodka Wewnętrznych Chorób Zawodowych.

Prowadził badania nad zatruciami zawodowymi oraz pylicą płuc u pracowników zakładów kamieniarskich.

W sierpniu ukazała się, napisana we współpracy z prof. Zdzisławem Goreckim, pierwsza polska monografia poświęcona pylicy płuc.

W czasie okupacji włączył się w tajne nauczanie studentów medycyny oraz słuchaczek szkół pielęgniarских.

1944

W przededniu wybuchu Powstania Warszawskiego, na prośbę prof. Goreckiego, który podjął się kierowania służbami sanitarnymi Powstania, przejął opiekę nad kliniką.

Po kapitulacji Powstania, zgodnie z poleceniem PCK, starał się jak najdłużej utrzymywać szpital, jako bazę przerzutową dla osób poszukiwanych przez gestapo.

26 października, z pomocą Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), ewakuował klinikę wraz z chorymi i personelem do Piastowa, a następnie do Czarnego Dunajca.

W grudniu, po wielomiesięcznej rozłące, dołączył do żony i córki, które po opuszczeniu Warszawy znalazły schronienie u rodziny w Sosnowcu.

1945

Po zakończeniu działań wojennych wrócił do Warszawy, w celu odzyskania pozostawionych tam materiałów do pracy habilitacyjnej. Dowiedziawszy się o tragicznej śmierci profesora Goreckiego, podjął decyzję o zamieszkaniu i pracy w regionie przemysłowym.

W marcu przeniósł się na Górny Śląsk, gdzie 1 kwietnia objął stanowisko ordynatora Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Ubezpieczalni Społecznej (po utworzeniu ŚAM przekształconego w PSK nr 1) w Zabrze.

15 listopada zatrudniony został na stanowisku kierownika Oddziału Badania Pylic Głównego Instytutu Górnictwa.

Od przyjazdu na Śląsk podjął aktywną działalność w towarzystwach naukowych: zorganizował Oddział Towarzystwa Internistów Polskich oraz Koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Zabrzu.

1946

Od 1 lutego (do 31 sierpnia 1949) pełnił funkcję inspektora lekarskiego w Zjednoczeniu Przemysłu Koksochemicznego w Zabrzu, dając początek przemysłowej służbie zdrowia w przemyśle koksochemicznym.

Zasiadał (do 1949 r.) w Radzie Naukowej Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego.

Stworzył pierwszy w kraju Oddział Chorób Zawodowych. Zapoczątkował tworzenie specjalistycznych placówek, które stały się głównym ośrodkiem naukowych badań klinicznych nad pylicą oraz najbardziej zaawansowanym w Polsce klinicznym zespołem medycyny pracy.

1948

30 kwietnia odbył się przewód habilitacyjny na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym przedstawił rozprawę *Klinika krzemicy płuc w świetle własnych spostrzeżeń*.

Objął funkcję kierownika zorganizowanej przez siebie Kliniki Chorób Zawodowych ŚAM w Zabrze, która stała się przodującą w skali krajowej kliniczną placówką chorób zawodowych i jedyną wyspecjalizowaną w zakresie leczenia pylicy płuc.

Zorganizował Ośrodek Lecznico-Badawczy Chorób Zawodowych w Zabrzu, włączony w 1950 r. do Instytutu Medycyny Pracy.

Podjął współpracę z Centralnym Zarządem Związku Zawodowego Górników w zakresie ochrony zdrowia górników.

Był inicjatorem Prewentorium Przeciwpylicznego dla Górników w Szczawnicy oraz organizatorem powstałego w Szczawnie Centrum Badawczego Leczenia Chorób Zawodowych Układu Oddechowego. W obu ośrodkach zainspirował działalność naukową, a także osobiście je nadzorował, zapewniając stałą opiekę lekarską.

Opracował wzorzec radiograficzny pylic, na podstawie którego w 1958 r. w Genewie, wspólnie z grupą międzynarodowych ekspertów, dokonał pierwszej międzynarodowej klasyfikacji radiologicznej pylic.

W latach 1948–1949 reprezentował stronę polską w podjętych przez polsko-francuską komisję pracach ustalających odszkodowania dla cierpiących na pylicę górników repatriowanych z Francji.

1949

8 kwietnia, na mocy uchwały Rady Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego.

Mianowany docentem na Wydziale Lekarskim UJ, prowadził pierwsze w Polsce wykłady z zakresu patologii pracy oraz chorób zawodowych dla studentów IV i V roku medycyny.

W trakcie I Zjazdu Naukowego Lekarzy Przemysłu Węglowego w Katowicach wygłosił referat na temat krzemicy i krzemico-gruźlicy.

1950

10 listopada, dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego Śląskiej Akademii Medycznej.

1 grudnia podjął pracę w II Katedrze i Klinice Chorób Wewnętrznych w Zabrzu (przemianowanej później na II Katedrę i Klinikę Chorób Wewnętrznych i Zawodowych ŚAM), której był organizatorem oraz wieloletnim kierownikiem.

Wspólnie z prof. Brunonem Nowakowskim (zob. t.1. *Słownika medycyny i farmacji Górnego Śląska*) stworzył w Zabrzu Instytut Medycyny Pracy w Przemysle Węglowym i Hutniczym (IMPwPWiH), pełniący funkcję krajowego konsultanta w zakresie medycyny pracy dla górnictwa, hutnictwa oraz przemysłu maszynowego, a także nadzór specjalistyczny nad całą przemysłową służbą zdrowia i pionem higieny pracy w stacjach sanitarno-epidemiologicznych województw: katowickiego, opolskiego, wrocławskiego, krakowskiego i rzeszowskiego oraz wydzielonych miast: Krakowa i Wrocławia. Jako naukowo-badawcza placówka resortowa IMPwPWiH opiniował naukowo i przygotowywał dla Ministerstwa Zdrowia i innych resortów projekty instrukcji i aktów prawnych, dotyczących ochrony zdrowia w przemyśle.

1951

Zorganizował pierwszą krajową Konferencję Ośrodków Naukowo-Badawczych.

Był uczestnikiem Konferencji Instytutu Medycyny Pracy w Karlovej Studance oraz kolejnych, zorganizowanych w ČSRS w l. 1956 i 1959.

1952

W Szczawnie-Zdroju powstał Naukowo-Leczniczy Ośrodek Chorób Zawodowych Dróg Oddechowych, prowadzony przez kierowaną przez Z. II Klinikę Chorób Wewnętrznych ŚAM.

7 listopada otrzymał Odznakę „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”.

W ramach leczenia klimatycznego krzemicy powikłanej gruźlicą, uruchomiono specjalny pawilon krzemico-gruźliczy w Sanatorium Przeciwgruźliczym w Bystrej Śląskiej.

1953

14 kwietnia został pierwszym prorektorem ds. klinicznych Śląskiej Akademii Medycznej.

1954

Został radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach (do 1960 r.).

Przewodniczył Komisji Problemowej Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej.

1 listopada powołany został na stanowisko wicedyrektora IMPwPWiH. Funkcję tę pełnił do 1962 roku.

Został członkiem – sekretarzem grupy polskiej – Commission Permanente et Association Internationale pour la Médecine du Travail.

Uczestniczył w XI Międzynarodowym Kongresie Medycyny Pracy w Neapolu.

22 lipca uhonorowany został Złotym Krzyżem Zasługi.

1955

17 stycznia otrzymał Medal „Dziesięciolecia Polski Ludowej”.

1956

Ukazała się praca zbiorowa *Zarys chorób zawodowych i higieny pracy* – pierwsza tego rodzaju pozycja w piśmiennictwie polskim – której był redaktorem.

Od 10 września do 16 października, jako członek delegacji MZiOS, przebywał w Chińskiej Republice Ludowej.

Uczestniczył w kongresie poświęconym problemom medycyny pracy, zorganizowanym we Włoszech z okazji 50-lecia Międzynarodowej Komisji Medycyny Pracy.

1957

24 stycznia, uchwałą Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla Pracowników Nauki, otrzymał tytuł naukowy profesora zwyczajnego.

16 października wybrany został na urząd rektora Śląskiej Akademii Medycznej, rozpoczynając proces jej scalania oraz budowy ośrodka w Katowicach.

Został członkiem Société Internationale de Médecine Interne.

Uczestniczył w 7-dniowym sympozjum w ZSRR, poświęconym pyli cy krzemowej.

W trakcie XII Międzynarodowego Kongresu Medycyny Pracy w Helsinkach, wygłosił jeden z głównych referatów: *Les cardiopathies et le travail*.

1958

Uczestniczył w zorganizowanej w Genewie międzynarodowej konferencji ekspertów, którzy na podstawie opracowanego przez niego wzorca radiograficznego pylic, dokonali pierwszej międzynarodowej klasyfikacji radiologicznej pylic.

Opracował własną klasyfikację kliniczną chorób zawodowych płuc.

Został członkiem Komisji Nauk Medycznych Krakowskiego Oddziału PAN.

Był honorowym członkiem Prezydium Sympozjum Rehabilitacyjnego w Lipsku oraz autorem wygłoszonego tam referatu.

22 lipca otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W trakcie uroczystości inauguracyjnych rozpoczęcie kolejnego roku akademickiego oraz obchody jubileuszu 10-lecia istnienia Śląskiej Akademii Medycznej otrzymał z rąk przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej insygnia władzy akademickiej, zdobne w srebrne śląskie orły i herby województwa.

12 października, w wywiadzie udzielonym jednemu z lokalnych dzienników, nawiązał do problemów związanych z lokalizacją Śląskiej Akademii Medycznej: *Zjednoczenie uczelni w jednym mieście jest największą troską władz akademickich. Perspektywy realizacji tego zamierzenia są dobre i sądzę, że ostateczne rozwiązanie tego palącego problemu powinno nastąpić w najbliższym czasie. Zjednoczenie Akademii w jednym mieście zwiększy jej oddziaływanie na teren województwa i znacznie ułatwi całokształt prac.*

1959

7 lipca, uchwałą Rady Ministrów podjęto decyzję o przeniesieniu Śląskiej Akademii Medycznej do stolicy województwa.

Jako członek delegacji rektorów uczestniczył w zorganizowanym w ČSRS spotkaniu poświęconym problemom dydaktyczno-wychowawczym wyższych uczelni.

1 października uroczyście inaugurował kolejny rok akademicki w sali teatralnej Pałacu Młodzieży, podkreślając jako moment szczególnej wagi dla dalszego rozwoju uczelni uchwałą Rady Ministrów z 7 lipca tego roku o ostatecznej lokalizacji Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach.

1960

19 stycznia, Uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, został laureatem „Wojewódzkiej Nagrody Piętnastolecia” za wybitne osiągnięcia naukowe w zwalczaniu pylicy.

2 lutego otrzymał Złotą Odznakę Zrzeszenia Studentów Polskich.

21 lipca odznaczony został Złotą Odznaką „Zasłużonemu dla rozwoju województwa katowickiego”.

1 października, w trakcie uroczystości związanych z inauguracją roku akademickiego, przedstawił stan prac związanych z realizacją uchwały Rady Ministrów w sprawie przeniesienia Śląskiej Akademii Medycznej do Katowic.

1961

21 stycznia otrzymał Nagrodę Naukową XV-lecia Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach.

Uczestniczył w Międzynarodowym Zjeździe Medycyny Pracy w Budapeszcie, w trakcie którego wygłosił referat.

Brał udział w poświęconym problemom pylicy płuc sympozjum w Weimarze.

1962

1 czerwca Minister Zdrowia i Opieki Społecznej powierzył mu stanowisko dyrektora IMPwPWiH. Jako dyrektor zreformował system planowania naukowego Instytutu, profilując działalność podległych mu placówek głównie na kompleksowe prace badawcze obejmujące zakłady produkcyjne.

Został członkiem (do 1970 r.) Rady Naukowej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach.

Uczestniczył w Sympozjum „Medycyna pracy w socjalistycznej przebudowie przemysłu” w Berlinie, w trakcie którego wygłosił referat.

Wziął udział w zorganizowanym w Paryżu kongresie poświęconym chorobom zawodowym górników. W trakcie pobytu w Paryżu zapoznał się z organizacją ośrodków leczenia ostrych zatruc.

30 września, tuż przed uroczystością wmurowania kamienia węgielnego, został odwołany ze stanowiska rektora. Tym samym zażyczył realizacji projektu, którego był inicjatorem, przypadł jego następcy.

1963

Wprowadził własną klasyfikację chorób układu oddechowego wywołanych przez pyły, wyodrębniając oprócz pylic pneumonopatie

pozbawione cech włóknienia tkanki płucnej oraz stany charakteryzujące się spichrzaniem pyłu w płucach.

Ukazała się monografia *Choroby zawodowe* jego autorstwa.

W trakcie zorganizowanego w Katowicach Krajowego Zjazdu „Nauka i technika w walce o bezpieczeństwo w górnictwie”, wygłosił referaty poświęcone problemom zapobiegania chorobom zawodowym u górników oraz ujednoliceniu rozpoznań radiologicznych w pylicy płuc.

Otrzymał Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Uczestniczył w poświęconym pylicy płuc sympozjum w Dreźnie.

1964

1 lipca powołany został przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej na członka Rady Naukowej Instytutu Medycyny Pracy w Przemysle Włókienniczym i Chemicznym w Łodzi.

1965

Z inicjatywy Z. rozpoczęto budowę Instytutu Medycyny Pracy w Sosnowcu.

Wystąpił z referatem na XV Międzynarodowym Kongresie Medycyny Pracy w Wiedniu.

Był autorem rozdziałów poświęconych chorobom zawodowym w podręczniku *Choroby wewnętrzne* pod redakcją E. Szczeklika.

1966

Uczestniczył w Polsko-Czechosłowackiej Konferencji Instytutu Medycyny Pracy.

1967

Został członkiem Komisji Międzyresortowej ds. Ochrony Zdrowia Górników.

Na zlecenie Międzynarodowego Stowarzyszenia Ubezpieczeń Społecznych opracował raport o formach readaptacji oraz odszkodowań przyznawanych chorym na pylicę w różnych krajach, przed-

stawiony w trakcie zorganizowanego przez niego w dniach 19–20 marca pod patronatem WHO, Międzynarodowego Sympozjum w Katowicach.

4 kwietnia odznaczony został Brązowym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”.

Uczestniczył w XV Międzynarodowym Kongresie Medycyny Pracy w Wiedniu.

1968

Z jego inicjatywy z Polskiego Towarzystwa Lekarskiego wydzielone zostało Polskie Towarzystwo Medycyny Pracy.

1969

25 lutego odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przyjął funkcję prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy.

18 września wyróżniony został Zespołową Nagrodą I stopnia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej.

19 października, w trakcie zjazdu absolwentów Liceum im. Stanisława Staszica w Sosnowcu, z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci wychowanków poległych w obu wojnach oraz w powstaniach śląskich, wygłosił wzruszające okolicznościowe przemówienie.

Został członkiem (do 1974 r.) Komitetu Terapii Doświadczalnej Wydziału Nauk Medycznych PAN.

1970

16 kwietnia został członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

23 kwietnia, w zamieszczonej w „Trybunie Robotniczej” wypowiedzi, przedstawił program rozwoju kierowanego przez siebie Instytutu Medycyny Pracy, wskazując na dotychczasowe trudności oraz podjęte w kierunku ich rozwiązania kroki: ...*Rozmiary i zakres tej*

działalności (naukowej – przyp. red.) Instytutu są ograniczone brakiem własnych pomieszczeń i rozproszeniem jego poszczególnych zakładów w Zabrze, Rokitnicy, Bytomiu i Katowicach, a ostatnio i w Sosnowcu. Celem stworzenia niezbędnej, własnej bazy lokalowej i scalenia Instytutu, Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej zabezpieczyło niezbędne na ten cel środki finansowe, a wojewódzkie władze partyjne i administracyjne umożliwiły zlokalizowanie Instytutu w Sosnowcu. (...) Dzięki temu już z końcem 1970 roku będzie można uruchomić pierwszą połowę Instytutu z własną kliniką chorób zawodowych, oddziałem leczenia ostrych zatruc i konsultacyjną przychodnią chorób zawodowych. (...) W ten sposób, scalony w 1971 roku Instytut będzie mógł rozwinąć zapoczątkowaną już metodę zespołowego rozwiązywania (...) zagadnień najistotniejszych dla problematyki zdrowia w przemyśle.

15 października ustąpił ze stanowiska dyrektora IMP. Do września 1974 pozostał członkiem jego Rady Naukowej.

1971

Zainicjował zwołanie grupy roboczej Międzynarodowego Biura Pracy, która na IV Międzynarodowej Konferencji w sprawie Pylic, zorganizowanej w Bukareszcie, opracowała pod jego kierunkiem definicję i klasyfikację pylic.

13–17 września, na zaproszenie Nowojorskiej Akademii Nauk, uczestniczył w międzynarodowym sympozjum na temat pylicy płuc u robotników narażonych na działanie pyłu węglowego, w trakcie którego wygłosił referat *Trends of coal workers' pneumoconiosis in Poland*, poświęcony epidemiologii pylic u górników polskich.

Ukazała się jego monografia *Choroby zawodowe układu oddechowego*.

Na podstawie umowy zawartej pomiędzy Departamentem Zdrowia, Oświaty i Opieki Społecznej Stanów Zjednoczonych a Komisją Koordynacyjną ds. Naukowej Współpracy Polsko-Amerykańskiej, przystąpił do opracowania monografii poświęconej pylicy płuc u górników.

8 listopada, na zaproszenie Instytutu Medycyny Pracy w Pawii, uczestniczył w konferencji poświęconej jubileuszowi 70-lecia szkolenia z zakresu medycyny pracy, zapoczątkowanego w Europie w 1901 r. przez prof. Luigi Devoto.

1972

21 kwietnia został członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy.

Od 31 maja do 3 czerwca, na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego, uczestniczył w poświęconym pylicy płuc II Jugosłowiańskim Sympozjum w Vrnjackiej Banji, w trakcie którego wygłosił referat.

Zorganizował w Katowicach pierwszy Zjazd Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy.

1973

10 września otrzymał Złotą Odznakę „Zasłużony w rozwoju Śląskiej Akademii Medycznej”.

1974

W Stanach Zjednoczonych ukazała się opracowana pod jego redakcją, wysoko oceniona przez międzynarodowych recenzentów, obszerna monografia *Coal workers' pneumoconiosis. A critical review*, stanowiąca podsumowanie ówczesnej wiedzy na temat pylicy płuc u górników kopalń węgla.

20 marca, protestując przeciwko decyzjom władz Akademii niweczącym jego wieloletni dorobek pracy, w skierowanym do Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej piśmie złożył dymisję z zajmowanego stanowiska.

7 kwietnia otrzymał Odznakę „Zasłużonemu dla Polskiego Towarzystwa Lekarskiego”.

1 października przeszedł na emeryturę.

1975

15 czerwca otrzymał tytuł honorowego członka Polish Medical Alliance in USA.

1978

10 września został członkiem honorowym Permanent Commission and Internationale Association on Occupational Health.

We wrześniu otrzymał Honorową Odznakę Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy.

9 listopada, z okazji jubileuszu Przemysłowej Służby Zdrowia, Minister Zdrowia i Opieki Społecznej, w skierowanym do Z. liście złożył mu wyrazy uznania oraz podziękowanie za wieloletni wkład w organizację ochrony zdrowia robotników w Polsce oraz podniesienie prestiżu nauki polskiej na międzynarodowym forum.

1981

7 września przyznano mu Złotą Odznakę „Zasłużony dla województwa wrocławskiego i miasta Wrocławia”.

29 września odznaczony został Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

2 listopada otrzymał tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel PRL”.

1982

18 maja, uchwałą Senatu Śląskiej Akademii Medycznej, nadano mu tytuł doktora honoris causa. W trakcie uroczystości, nawiązując do swego wieloletniego doświadczenia, wygłosił wykład pt. *Nauka i wychowanie lekarzy*.

1986

Z okazji Złotego Jubileuszu Małżeńskiego otrzymał wraz z żoną list gratulacyjny biskupa katowickiego, Damiana Zimonia.

Został członkiem honorowym Towarzystwa Internistów Polskich.

1987

Uhonorowano go członkostwem Polskiego Towarzystwa Ergonomicznego.

1988

Z okazji 80. rocznicy urodzin, w Instytucie Medycyny Pracy w Sosnowcu odbyło się dedykowane mu posiedzenie naukowe Oddziału Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy.

1995

5 września zmarł w Katowicach.

9 września, po uroczystościach pogrzebowych w Bazylice o.o. Franciszkanów, spoczął na cmentarzu przy ul. Panewnickiej w Katowicach.

Opracowała Ewa Pawłowska

Doktor Honoris Causa

*Nauka i wychowanie lekarzy**

Z najgłębszym wzruszeniem i należnym szacunkiem przyjąłem ten najwyższy tytuł, jaki może nadać Uczelnia – tym cenniejszy, że nadany przez tak bliską memu sercu Śląską Akademię Medyczną. Szczególny splendor tytułu doktora honoris causa polega na tym, że jest on zaszczytem nieprzemijającym, bo stanowi symbol honorowego obywatelstwa społeczności akademickiej danej Uczelni, a zapisany w jej kronikach staje się częścią historii. Dowodem tego może być opublikowany przez Uniwersytet Jagielloński zbiór przemówień wygłoszonych podczas uroczystości nadawania doktoratów honoris causa na przestrzeni kilku stuleci. Wszystkie inne tytuły i odznaczenia są tylko dożywotnie i po raz ostatni zostają uwidocznione w nekrologach lub na szkarłatnych poduszkach.

Tytuł doktora honoris causa jest ponadto w odróżnieniu od wszelkich innych odznaczeń, zaszczytem wyłącznie moralnym, nie przynoszącym żadnych korzyści realnych.

Dostąpienie tak wielkiej godności musi budzić pytanie, jakie wydarzenia i jacy ludzie wywarli najistotniejszy wpływ na ukierunkowanie drogi mego życia? Szukając odpowiedzi na przestrzeni już

* Wykład wygłoszony przez prof. Witolda Zahorskiego podczas nadania godności doktora honoris causa Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach 18 maja 1982 roku [tekst udostępniony przez prof. Barbarę Zahorską-Markiewicz].

tak długiego *curriculi vitae* – oparłem się na *Myślach i aforyzmach o etyce lekarskiej Władysława Biegańskiego*.

Medycyna, według niego, różni się od innych dyscyplin tym, że nie jest wyłącznie nauką, ale również sztuką leczenia. Wiedzy – można nauczyć; zasady sztuki – przekazać tylko przez wychowanie. Dlatego piękny aforyzm o edukacji lekarza Biegański dzieli na dwie sentencje: jedną dotyczącą wszystkich ludzi i drugą wyodrębniającą kształcenie lekarzy, a mianowicie: „Szkoła uczy, rodzina wychowuje; Lekarza zaś jednocześnie uczy i wychowuje szpital i klinika”.

Wychowanie wiąże się z tak licznymi dziedzinami życia współczesnego, że jest pojęciem wieloznacznym. Dlatego w wykładzie na temat kształcenia lekarzy, oprócz spraw nauczania wiedzy lekarskiej, poruszę tylko te zagadnienia wychowania, które dotyczą wyłącznie doskonalenia wykonywania zawodu lekarskiego, a więc sztuki leczenia.

Zastanawiać może, dlaczego w części aforyzmu dotyczącej lekarzy Biegański wymienia tylko szpital i klinikę, przemilcza uniwersytet. Czyżby sądził, że studia wyższe są tylko szkołą i przy masowym kształceniu nie posiadają istotnych możliwości wychowania w sztuce lekarskiej? Budzić to może refleksje, czy te poglądy prawie sprzed stu lat są nadal aktualne i jaką rolę wychowawczą w przygotowaniu do zawodu lekarskiego mogą odgrywać poszczególne etapy życia – od środowiska rodzinnego i ogólnego wykształcenia, poprzez studia wyższe i praktyki podyplomowe, aż do pracy zawodowej. Dlatego zebrałem garść własnych wspomnień z tych etapów, traktując je jako ilustrację do zasadniczych refleksji o wychowaniu lekarza w sztuce leczenia.

Moje pierwsze kontakty z medycyną sięgają wczesnego dzieciństwa dzięki Ojcu – lekarzowi z powołania, który godność stanu lekarskiego wysoko cenił, a pracę dla dobra chorych uważał za cel swego życia. Toteż podczas obiadów i kolacji dzielił się z żoną swymi wrażeniami, troskami i sukcesami codziennej pracy. W rozmowach tych zacząłem uczestniczyć z chwilą, gdy z wysokiego stolika dziecinnego awansowałem na zwykłe krzesło, początkowo doszukiwane poduszką dla zbliżenia do poziomu rodziców. Relacje

Ojca były tak sugestywne i plastyczne, że budziły we mnie zainteresowanie nieraz większe niż najciekawsze bajki dla dzieci. Jednym z najwcześniejszych wspomnień tego okresu jest opowiadanie Ojca o wizycie u piekarza, gdzie dwoje dzieci chorych na czerwonkę leżało w jednym łóżku w izdebce przylegającej do piekarni, a obok łóżka piętrzyło się świeże pieczywo przygotowane do sprzedaży. Izolacja chorych była nieosiągalna, bo Sosnowiec nie posiadał jeszcze ani szpitala dla dzieci, ani zakaźnego, co zmusiło do zamknięcia piekarni i zagroziło bytowi rodziny. Wstrząśnięty tą sytuacją chciałem wiedzieć, który to piekarz taki biedny, gdyż znałem całą okolicę z wypraw z matką po zakupy. Ogromnie zaskoczyła mnie odpowiedź Ojca, że doktor nie może nigdy ujawnić nazwiska chorego, bo to taki wielki sekret, że nawet mamusia nie może wiedzieć. W ten sposób za jednym razem wryły mi się pojęcia choroby zaraźliwej, sanitarnej izolacji i tajemnicy lekarskiej.

Przerywanie wspólnych posiłków nagłymi wezwaniami do chorych wytworzyło przekonanie o służebnej roli lekarza w stosunku do pacjentów. Efektem tego było, że w szóstym roku życia wziąłem po raz pierwszy czynny udział w służbie zdrowia. A było to tak: któregoś dnia około południa, gdy w domu oprócz gosposi nie było nikogo, usłyszałem, że jakiś mężczyzna bezskutecznie prosi o przyjęcie wezwania do ciężko chorej. Wybiegłem więc do przedpokoju i obiecałem, że Tatuś niedługo przyjdzie i zabrałem się do żmudnego zapisywania wezwania. Litery były duże, a kartka mała i wystarczyła na mozolne napisanie PAN JU (pacjent nazywał się Jurof), więc gdy ojciec przyszedł, resztę nazwiska uzupełniłem z pamięci i ponaglałem o natychmiastowe załatwienie – Ojciec wsadził kartkę do kieszeni i jeszcze przed obiadem był u pacjentki ... w 60 lat później kartkę tę znalazłem w papierach po Ojcu...

W okresie przedszkolnym największą atrakcją były niedzielne wyprawy z Ojcem do szpitala na przedpołudniową wizytę. Najpierw Ojciec robił obchód sal chorych, a ja w tym czasie hasałem w ogrodzie szpitalnym. Potem następował punkt kulminacyjny – obaj szliśmy do gabinetu lekarskiego lub laboratorium, bym mógł zobaczyć coś ciekawego: raz ręczną wirówką samodzielnie odwirowałem mocz i pod mikroskopem zobaczyłem jego osad, innym razem zain-

teresowała mnie klisza rentgenowska złamanej kończyny. Aby pokazać, jak taka kość wygląda, Ojciec odsłonił kościec stojący w kącie gabinetu. Na mój okrzyk, że to śmierć, wytłumaczył mi, że to nie śmierć, bo nie ma kosy, a tylko szkielet, który jest w środku każdego człowieka. Posypały się zaraz pytania, czy człowieka trzeba pokrajać dla sfotografowania kości, a jak nie, to jak można fotografować to, czego się nie widzi. No i dowiedziałem się popularnych danych o rentgenografii. A po powrocie do domu pochwiliłem się mą wiedzą: „Mamusiu już wiem, że ty i tatuś i każdy ma w środku taki... taką śmierć bez kosy”. W każdym razie groza symbolu śmierci bardzo mi się zdewałuowała.

W okresie gimnazjalnym przeżywałem emocje Ojca, kiedy dokonał pierwszego wstrzyknięcia dożylnego lub kiedy zastosował bardzo duże dawki skopolaminy dla hamowania zaburzeń parkinsonowskich po śpiączkowym zapaleniu mózgu. Czasem towarzyszyłem Ojcu w sekcjach wykonywanych w szpitalu. Niekiedy Ojciec dawał mi dla rozrywki opracowywanie całodziennych jadłospisów dla chorych na cukrzycę, wymagających określonych ilości kalorii oraz zawartości węglowodanów i białek (w tym okresie sądzono jeszcze, że tłuszczami można dowolnie uzupełniać zapotrzebowanie kaloryczne). Przystępując do matury byłem więc zżyty z problematyką lekarską. Toteż zdziwiło mnie, że po ostatnim egzaminie Ojciec zapytał o dalsze moje plany. Moja odpowiedź, że naturalnie idę na medycynę, bardzo Go ucieszyła, bo przypuszczał, że wybiorę humanistykę lub prawo. Okazało się, że to wieloletnie wychowywanie w atmosferze medycznej nie było planowanym przygotowywaniem do studiów, a tylko jakimś ojcowsko-przyjacielskim dzieleniem się przeżyciami w ukochanym zawodzie.

Lata uniwersyteckie

Ogromne wrażenie zostawił pierwszy wykład. Amfiteatr anatomicum i galerie wypełnione po brzegi, gdyż na pierwszy wykład prof. Kostaneckiego tradycyjnie przychodził nie tylko nowy rocznik, ale i poprzedni. Punktualnie o wyznaczonej godzinie zapada cisza i wszyscy wstają, bo u stóp amfiteatru pojawia się profesor w śnieżnobiałym fartuchu nałożonym na widoczne wizytowe ubranie. Wygląd równie dostojny jak poprzedniego dnia w todze na uro-

czystości inauguracyjnej. Na pięknej i poważnej twarzy, jakby ślad przychylnego uśmiechu. Po lekkim skłonieniu głowy, w kilku zdaniach wyjaśnia podstawowe znaczenie anatomii dla naszej przyszłej działalności lekarskiej i od razu przechodzi do pierwszego wykładu z osteologii. Czuło się, że ten wielki anatom i wytrawny humanista napędza całą salę atmosferą szacunku.

W okresie mych studiów profesorowie zawsze osobiście prowadzili wykłady, bo przekazywanie swej wiedzy następny pokoleniom lekarzy traktowali jako rodzaj posłannictwa; prawie nie do pomyślenia było wyłączenie się swymi współpracownikami.

Każdy wykład był dokładnie przemyślany, udokumentowany licznymi wielkimi tablicami, modelami, preparatami bądź demonstracjami. Wykładowcy nie posługiwali się nigdy pisemnym tekstem wykładu. Wszystko to utwierdzało przekonanie słuchaczy o wiedzy i erudycji profesora, budziło szacunek dla nauki i ludzi z nią związanych i na większości wykładów zapewniało doskonałą, dobrowolną frekwencję. Sposób zwracania się profesorów do słuchaczy w czasie wykładu lub na ćwiczeniach, był wyrazem szacunku profesora dla audytorium i dla godności piastowanego stanowiska naukowego.

Pamiętam, jak pewnego dnia profesor Godlewski wbiegł na salę w długich butach do konnej jazdy i przed rozpoczęciem wykładu bardzo przeprosił za nieodpowiedni strój, ale jako opiekun szpitala dziecięcego na Czerwonym Prądniku codziennie rano dojeżdża tam konno i tego dnia załatwianie spraw szpitala tak się przeciągnęło, że już nie zdążył wpaść do domu, by się odpowiednio przebrać.

Jednym z probierzy stopnia zaangażowania profesorów w działalność dydaktyczną był sposób egzaminowania. Nieliczni profesorowie niepewni swego autorytetu, na dowód swej bezstronności mieli pytania wypisane na kartkach, spośród których egzaminowany wyciągał swój los. Ten sposób egzaminowania był przez studentów oceniany bardzo krytycznie i odczuwano go jako biurokratyczne lekceważenie ich trudu w poznaniu danego przedmiotu.

Większość profesorów starała się podczas egzaminu poznać nie tylko czy, ale również jak dokładnie student opanował całość materiału, a po pierwszym pytaniu egzamin często przekształcał się

w rodzaj dyskusji obejmującej szereg działów danej dyscypliny. Takiemu systemowi egzaminowania sprzyjała mała wówczas liczebność roczników i możliwość zdawania egzaminów w dwóch sesjach, a końcowych w ciągu całego roku; dzięki temu w jednym dniu egzaminowano zaledwie paru studentów.

Studiom uniwersyteckim zawdzięczać wiedzę lekarską i wpojenie szacunku dla nauki i stanu lekarskiego. Mały był natomiast bezpośredni kontakt z chorymi, ograniczony do sztucznych warunków ćwiczeniowych, styczność z codzienną pracą kliniczną była tylko fragmentaryczna, co nie dawało dostatecznej okazji do poznania sztuki leczenia.

Zapełnienie tej luki w wychowaniu lekarskim zawdzięczać Ojcu. Na początku studiów dał mi do przeczytania Biegańskiego *Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej*, z podkreślonymi przez siebie zdaniami: „nie będziesz miał zaufania chorego:

- jeżeli nie będziesz mu współczuł,
- jeżeli go dobrze nie zbadasz, skarg jego szczegółowo nie wysłuchasz,
- jeżeli rad swych stanowczo i bez wahania nie wypowiesz”.

W czasie ferii i wakacji towarzyszyłem Ojcu w jego pracy szpitalnej i wtedy zrozumiałem, że te zalecenia stanowiły credo Jego działalności. Ponadto w oddziale Ojca obowiązywało jeszcze parę zasad:

- 1) zachowanie personelu szpitalnego nie powinno niepokoić chorego, dlatego w obecności pacjenta nie wolno było dyskutować na temat jego choroby,
- 2) w czasie każdej wizyty lekarskiej nie wolno było ominąć żadnego pacjenta w danej sali, nawet gdy tylko jeden chory wymagał codziennego badania – wykazywanie szczególnej troski o ciężko chorego mogłoby wzbudzać jego zaniepokojenie, a u pozostałych sąsiadów zazdrość z powodu mniejszego nimi zainteresowania,
- 3) personel oddziału miał wpojęne, że nie należy określać chorych jako „dobrych” lub „złych” – pacjent dokuczliwy to nie zły, tylko źle znoszący cierpienia i trzeba go traktować pobłażliwiej i cierpliwiej.

Obserwując Ojca w czasie pracy uświadomiłem sobie, jak ogromną rolę w sztuce lekarskiej odgrywa umiejętność nawiązania kontaktu i wzajemnego zaufania pacjenta i lekarza. Pamiętam chorego, u którego kryzys w zapaleniu płuc płatowym przebiegał bardzo dramatycznie. Po zbadaniu pacjenta, Ojciec zatrzymał się przy łóżku i przez chwilę z wyraźnym napięciem obserwował chorego, po czym wydał jakieś dodatkowe zlecenie. Nazajutrz, już szczęśliwie po kryzysie, pacjent w czasie wizyty powiedział, że wczoraj miał świadomość zaczynającej się agonii, ale „gdy pan doktor stojąc przy łóżku tak się na mnie patrzył, wyczułem, jak bardzo chce mnie ratować i od tej chwili nabrałem pewności, że będę żył”.

Obowiązkowe staże podyplomowe odbyłem w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Okres ten miał ogromne znaczenie wychowawcze i pozwolił poznać praktycznie codzienną pracę lekarza. Dr Ambrożewicz, bardzo dobry chirurg, wieloletni adiunkt Kliniki, wyróżniał się niezwykle łagodnością, zawsze pogodny, podczas operacji opanowany, nigdy nie podnosił głosu, do pacjentów odnosił się z ogromną troskliwością, nie słabnącą do końca rekonwalescencji.

W zakresie interny mentorem moim był leciwy dr Skłodowski (brat Marii Skłodowskiej-Curie), wieloletni ordynator, nadal pilnie śledzący aktualne postępy wiedzy. Imponował wnikliwością diagnostyczną, głównie opartą na badaniu lekarskim i przy wykorzystaniu tylko naprawdę niezbędnych, ale najnowocześniejszych badań pomocniczych. Każde rozpoznanie było ustalane zawsze pod jego osobistym nadzorem i musiało być tak precyzyjne jak protokół sekcyjny, toteż anatomopatologowie oceniali go jako najmniej omylnego internistę. Swoją arsenal leczniczy ograniczał do kilkunastu leków, a o nowych specyfikach masowo pojawiających się pod różnymi nazwami wyrażał żartobliwą opinię, że każdy z nich może być skuteczny, jeśli zastosowany będzie w odpowiednio dobranych, niezbyt ciężkich przypadkach. Stosunek do współpracowników miał ojcowsko-przyjacielski, ale zawsze z zachowaniem należytego dystansu. Jego krytycyzm diagnostyczny i terapeutyczny, stanowiący jeden z istotnych elementów sztuki leczenia, był niezmiennie cennym uzupełnieniem wychowania lekarskiego. Toteż na jego od-

dziale stale pracowało liczne grono wiernych długoletnich wolontariuszy.

Po odbyciu stażów i uzyskaniu prawa praktyki, podjąłem pracę w I Klinice Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Warszawskiego. Mój szef, prof. Gorecki (podówczas najmłodszy z profesorów interny), początkowo zlecał mi drobne zadania. Dzięki temu poznawałem różne metodyki stosowane w pracach badawczych z interny, ale żaden z tych tematów nie budził trwalszych zainteresowań. Równocześnie profesor, jako aktualny prezes Warszawskiego Towarzystwa Internistów powierzył mi funkcję sekretarza. Zbieranie z klinik i oddziałów internistycznych tematów na posiedzenia pozwoliło mi nawiązać kontakt ze wszystkimi placówkami i poznać zagadnienia przez nie opracowywane, zwłaszcza że miałem obowiązek redagowania do druku comiesięcznych sprawozdań z posiedzeń naukowych Towarzystwa.

W tym samym czasie Zakład Ubezpieczeń Społecznych zaproponował Klinice współpracę w zakresie orzecznictwa inwalidzkiego w sprawach spornych odwołań do Trybunału Ubezpieczeń Społecznych wydającego ostateczne orzeczenia. Profesor powierzył mi prowadzenie tych obserwacji klinicznych i opracowywanie ekspertyzy lekarskiej, po ewentualnej konsultacji z naczelnym lekarzem orzekającym ZUS. Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z problemem zależności między stanem zdrowia a pracą zawodową. Zagadnienie to zaczynało mnie coraz bardziej interesować, zwłaszcza w odniesieniu do pulmonologii, która była główną domeną prac mego szefa.

I wreszcie największe zaskoczenie – w trzecim roku mej pracy w Klinice profesor zaproponował mi współautorstwo w opracowaniu na zamówienie Rady Naukowo-Lekarskiej ZUS monografii o pylicach płuc. Tę zaszczytną propozycję przyjąłem z zażenowaniem, wyrażając obawę, czy podolał. Profesor podjął się części klinicznej, oddając mi do samodzielnego napisania wszystkie pozostałe rozdziały. Prawie całoroczna współpraca autorska była dla mnie niezapomnianym przeżyciem. Profesor od początku stworzył atmosferę równorzędnego partnerstwa i nie narzucał ani własnej koncepcji publikacji, ani swego stylu. Wspólnie ustalaliśmy kon-

spekt monografii, a następnie koordynowaliśmy teksty pisanych rozdziałów, wzajemnie uzupełnialiśmy kompletowane źródła bibliograficzne. W związku z opracowywaniem przeze mnie epidemiologii pylic musiałem szukać materiałów w terenie przemysłowym Śląska, Zagłębia i Krakowa, co zapoczątkowało moje osobiste kontakty z medycyną pracy. Monografia o pylicach wyszła z druku w sierpniu 1939 roku.

W tym czasie pod kierunkiem mego szefa organizowałem przy Klinice Ośrodek Wewnętrznych Chorób Zawodowych. Niestety, we wrześniu 1939 roku Ośrodek Chorób Zawodowych został wraz z Kliniką zbombardowany. W czasie Powstania Warszawskiego prof. Gorecki zginął na posterunku w szpitalu powstańczym w gruzach gmachu ZUS, w miejscu, z którego wyszła inicjatywa naszej pracy w dziedzinie chorób zawodowych.

Prof. Gorecki pozostał w mej pamięci Mistrzem – Przyjacielem, którego ideę starałem się kontynuować i rozszerzać już w powojennym okresie.

Śląskiej Akademii Medycznej zawdzięczam umożliwienie mi zorganizowania kliniki sprofilowanej na problematykę chorób zawodowych. Bardzo cenię sobie zaufanie, z jakim powierzano mi różne funkcje we władzach Uczelni i współdziałanie w wykonywaniu tych trudnych zadań. Z sentymentem wspominam atmosferę początkowych dwudziestu lat istnienia Uczelni, gdy wspólną ambicją było wypracowanie dorobku zaliczającego naszą Akademię do grupy przodujących, co w wielu dyscyplinach osiągnęliśmy już na początku lat sześćdziesiątych.

Niestety, w latach siedemdziesiątych, barbarzyńskie niszczenie z takim trudem realizowanego scalania Uczelni oraz dążenie z całą perfidią do przekształcenia Akademii w jakiś gigantyczny kombinat zawodowych szkół wyższych służby zdrowia rozpraszanych po całym województwie, a równocześnie brutalne łamanie zasad moralnych i dobrych obyczajów szkolnictwa wyższego – zmusiły mnie do złożenia na znak protestu na ręce Ministra rezygnacji ze stanowiska profesora. Dopiero usunięcie w końcu 1980 roku głównego inicjatora tego niszczenia Akademii stworzyło możliwość ratowania

Uczelni i odbudowy jej prestiżu. Oby szansy tej nie zaprzepaszczono.

Szczególnie wdzięczny jestem moim drogim współpracownikom, których przeważnie wychowywałem od zakończenia ich studiów. Opierając się na wzajemnym zaufaniu i szczerości, udało się nam wypracować wspólnie model wychowania na zasadzie przyjacielskiego partnerstwa, przy honorowaniu wzajemnego szacunku.

W sztuce lekarskiej, analogicznie jak w każdej dziedzinie artystycznej, tylko początkowe zasady poznaje się przez naśladowanie Mistrza – ale uprawianie sztuki wymaga wytworzenia własnego stylu działania. Stąd dopiero w okresie organizowania własnej kliniki uświadomiłem sobie w pełni, że wśród podstawowych obowiązków kliniki pierwszym jest zabezpieczenie jak najlepszego leczenia chorych, drugim – wychowanie lekarzy i zapoznawanie ze sztuką lekarską, a trzecim – działalność naukowa.

I tutaj wspomnę, jak na jednym z posiedzeń krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego przed 50 laty, w toku przeciągających się sporów dotyczących immunologicznych odczynów w dermatologii, prof. Walter podsumował dyskusję mniej więcej w tych słowach: „Szanowni Koledzy wiedli tak zażartą wymianę poglądów na alergię skóry, że nie spostrzegli, że pacjent się wyslizgnął, a w rękach została im sama skóra”. Ważności prac naukowych w klinice nie można fetyszyzować. Trzeba sobie bowiem otwarcie powiedzieć, że tylko prawdziwie odkrywcze prace mają bezwzględny priorytet. Natomiast przeważnie większą i trwalszą wartość społeczną przedstawia dobrze wychowany lekarz obeznany ze sztuką leczenia, niż autor nawet sporej liczby tuzinkowych publikacji. O wartości kliniki decyduje nienaruszalna, stała, podstawowa kadra wytrawnych klinicystów, będących lekarzami z powołania, a ponadto wyróżniających się albo zainteresowaniami badawczymi, albo też talentem wychowawczym predestynującym ich na mistrzów sztuki lekarskiej. Ludzie wszechstronnie uzdolnieni należą do rzadkości, ale prawie każdy z młodych posiada jakieś czasem nieujawnione zdolności, których wykrystalizowanie wymaga jednak czasu, a nawet niekiedy współudziału wychowawcy w wyborze właściwej drogi zawodowej. Dlatego zawsze byłem przeciwnikiem mechanicznej ro-

tacji opieranej na liczbie ogłoszonych publikacji. W czasie ćwierćwiecza wszyscy odchodzący z Kliniki współpracownicy, opuszczali ją z własnej inicjatywy, gdy uzyskali pełnię kwalifikacji oraz doktorat i obejmowali samodzielne stanowisko w lecznictwie lub placówkach naukowych. Dziś z tych moich uczniów wyrosli doświadczeni klinicyści, doświadczeni wychowawcy bądź samodzielni pracownicy nauki prowadzący własne placówki.

To już obecnie liczna „Rodzina Kliniczna” – to zespół autorski całego dorobku klinicznego – to przyjaciele i współpracownicy mych osiągnięć.

Jest jeszcze jeden współuczestnik mych poczynąń, niezawodny w każdej sytuacji, zarówno w momentach trudnych, jak i w chwilach powodzenia, za co Mu składam najgłębsze dzięki. Tym współuczestnikiem jest moja Żona, która i dziś niezawodnie ze mną przeżywa tę tak podniosłą uroczystość.

Jeszcze raz wyrażam szczerą wdzięczność Jego Magnificencji, Dostojnemu Senatowi, Wysokiej Radzie Wydziału i Wszystkim, którzy przyczynili się do nadania mi tego zaszczytnego tytułu wieńczącego finał mej działalności zawodowej.

Zazwyczaj wielkie uroczystości kończą się wiwatami lub hucznymi toastami. Dziś nie pora na nie w obecnej tragicznej rzeczywistości (stanu wojennego – przyp. red.), ale mówiąc o kształceniu i wychowywaniu lekarzy, godzi się zakończyć starą łacińską maksymą, której część w postaci inicjałów QFFFQS tworzyła nagłówek dawnych dyplomów lekarskich. Pełny jej tekst brzmi: „*Quod Bonum Felix, Faustum, Fortunatumque Sit Populo Romano*”, a po polsku „Oby to było dla dobra, szczęścia, pomyślności i zamożności Narodu Polskiego”.

Życie Witolda Zahorskiego – od sukcesów do bezsilności wobec systemu

Barbara Zahorska-Markiewicz

Ojciec mój, Witold Zahorski, urodził się w 1908 roku w Sosnowcu. Wybór drogi życiowej był dla Niego naturalną konsekwencją klimatu domu rodzinnego, wzrastał bowiem w atmosferze patriotyzmu i wielkiego społecznego zaangażowania Rodziców w problemy potrzebujących. Po ukończeniu gimnazjum, postanowił – wzorem swojego Ojca – zostać lekarzem. Uprawniający do wykonywania tego zawodu dyplom otrzymał w 1932 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Odbывszy staż zawodowy w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, podjął pracę w uniwersyteckiej Klinice Chorób Wewnętrznych, u boku profesora Zdzisława Goreckiego – najpierw jako wolontariusz, później zaś asystent.

Mając już w miarę ustabilizowaną pozycję w klinice, założył rodzinę, żeniąc się w 1936 roku z moją Matką, Wandą Zielińską. Pragnął – jak większość mężczyzn – mieć syna. Kiedy się urodziłam, stwierdził podobno, że córka to też dziecko. Największą miłością w życiu Ojca pozostała jednak praca.

Od początku Jego zainteresowania zawodowe wiązały się z medycyną pracy. Prowadzone wspólnie z prof. Zdzisławem Goreckim badania nad pylicą płuc zaowocowały opracowaniem poświęconej temu problemowi pierwszej polskiej monografii, wydanej drukiem

w sierpniu 1939 roku (Z. Gorecki, W. Zahorski: *Pylica płuc*. Warszawa 1939).

Okres wojny

Czas okupacji przeżyliśmy w Warszawie. Ojciec po powrocie z frontu po zakończeniu kampanii wrześniowej, powrócił do pracy w klinice, włączył się w tajne nauczanie studentów medycyny oraz słuchaczek szkół pielęgniarstwa, prowadził też badania pylicy wśród pracowników zakładów kamieniarskich oraz gromadził materiały do publikacji o zatruciach zawodowych.

Mieszkaliśmy w Alejach Jerozolimskich, w domu naprzeciwko głównego dworca kolejowego. Ponieważ istniała obawa, że punkt ten może być pierwszym celem bombardowania, od wiosny do jesieni przenosiliśmy się do Pyr pod Warszawę, skąd Ojciec codziennie dojeżdżał do pracy w centrum. W przeddzień wybuchu Powstania Warszawskiego przyjechał tylko na krótko, aby uprzedzić Mamę, że profesor Gorecki – podejmując się kierowania powstańczymi służbami sanitarnymi – przekazał mu opiekę nad kliniką. Cały okres powstania z ogromnym niepokojem patrzyliśmy z Mamą na dymy nad Warszawą.

W pobliżu naszego domu nieustannie przemierzczały się wojska. Informacje o Ojcu bądź wiadomości od Niego docierały do nas sporadycznie. W liście z dnia 20 sierpnia 1944 roku Ojciec napisał: *„Trzeci już tydzień dobiega końca w tym przymusowym zamknięciu w Klinice, dwudziesty dzień stałego świstu kul, huku pękających granatów i blasku otaczających nas pożarów. Śmierć krąży nie tylko dookoła, ale już kilkakrotnie była gościem wśród nas. Ja osobiście mam głębokie przekonanie wewnętrzne, że całe to piekło przetrzymam. Z drugiej jednak strony rozum nakazuje liczyć się poważnie z możliwością rozstania się z tym światem i wobec tego korzystam z okazji i piszę na wszelki wypadek ten list.”*

Przez cały czas Powstania Warszawskiego Ojciec zajmował się chorymi w klinice i organizował opiekę sanitarną nad ewakuowaną z Warszawy ludnością cywilną. Po kapitulacji Powstania otrzymał polecenie Polskiego Czerwonego Krzyża, aby możliwie najdłużej utrzymać szpital, stał się on bowiem dodatkowo bazą przerzutową

dla osób ukrywających się przed gestapo, czyhającym na uciekinierów w Pruszkowie (przez Pruszków odbywała się ewakuacja ludności). Był świadkiem zagłady miasta. Gdy akcja systematycznego palenia i burzenia przez Niemców śródmieścia objęła sąsiedztwo szpitala, 26 października, przy pomocy Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) Ojciec ewakuował klinikę z całym personelem i chorymi, najpierw przejściowo do Piastowa, stamtąd zaś – poprzez centralę RGO w Krakowie – do Czarnego Dunajca.

Mamie po opuszczeniu Warszawy udało się wraz ze mną przedostać przez jeszcze czynną granicę Guberni do Sosnowca, gdzie zatrzymałyśmy się u rodziny. Mimo grozy tamtych dni wierzyłyśmy, że Ojciec ocaleje i wróci. Szczególnie dramatycznym, do dziś żywym w mojej pamięci przeżyciem była wyprawa z Mamą na dworzec kolejowy do Zawiercia, miał bowiem tamtędy przejeżdżać pociąg z ewakuowanym z Warszawy szpitalem. Miałymy cichą nadzieję na krótkie choć spotkanie z Ojcem, pociąg jednak przemknął przez stację nie zatrzymując się, a nam dane było zaledwie ujrzeć Ojca machającego do nas ręką przez okno. Radość z tego, że widzimy Go żywego, mieszała się ze smutkiem i lękiem o Jego dalszy los. Dopiero w grudniu 1944 roku, po prawie 5 miesiącach rozłąki, Ojciec przyjechał do Sosnowca.

Po wojnie w Zabrze

Po zakończeniu działań wojennych Ojciec natychmiast wyruszył do Warszawy. Dom, w którym mieszkaliśmy, wprawdzie ocalał, mieszkanie było jednak doszczętnie zniszczone. Większość rzeczy, wyrzucona na podwórze, przepadła, w tym także materiały do pracy habilitacyjnej Ojca. Kolejnym ciosem była dla Niego wiadomość o śmierci profesora Goreckiego w powstaniu. Ojciec – chcąc kontynuować podjęte przed wojną zainteresowania naukowe – zdecydował się na pracę w regionie przemysłowym i wyjazd z Warszawy. Jako jeden z pierwszych lekarzy dotarł na początku 1945 roku do Zabrze i tam się osiedlił, podejmując się zabezpieczenia szpitala przy ul. 3 Maja (obecny Szpital Kliniczny ŚAM nr 1) przed dewastacją przez opuszczające teren i przemieszczające się wojska, następnie rozpoczął organizację opieki medycznej. W mar-

cu 1945 roku został ordynatorem Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Ubezpieczalni Społecznej, w następnym roku zorganizował Oddział Badania Pylicy Instytutu Naukowo-Badawczego Przemysłu Węglowego.

Bezpośrednio po wojnie do Polski masowo przyjeżdżali repatrianci z Francji – górnicy, często zwalniani z pracy z powodu pylicy. Ojciec, zwróciwszy na ten fakt uwagę władz, został wyznaczony ekspertem rządu polskiego w pertraktacjach ze stroną francuską, uzyskując dla wielu górników należne renty inwalidzkie. Dla ustalenia rozpoznania Ojciec sam oceniał zmiany płucne w RTG.

W trakcie przeprowadzania badań zdarzały się sytuacje anegdotyczne, wynikające z pewnych niuansów językowych. Jedną z nich szczególnie zapamiętałam z relacji Ojca. Otóż, w ciemni, pod ekranem stawiali kolejno górnicy Ślązacy i repatrianci z Francji. Dla lepszego uwidocznienia obrazu pacjent miał kaszlnąć. Do Ślązaków mówiono gwarą „kucejcie”, a do repatriantów „kaszlnijcie”. Kiedyś jeden z badanych na polecenie „kucejcie” kucnął i zniknął pod ekranem. Ojciec – poleciwszy mu wstać i zakaszeć – stwierdził: „Jest pan repatriantem”. Celność rozpoznania postawionego „pod ekranem RTG” wywołała wielkie zdumienie i podziw pacjenta.

Współpraca Ojca z przemysłem górniczym, hutniczym i koksochemicznym zaowocowała objęciem badaniami w kierunku pylicy całych załóg wszystkich kopalń węgla. Kolejnym krokiem było zorganizowanie dla górników ośrodków sanatoryjnych w Szczawnie i Szczawnicy. Do ich prowadzenia Ojciec delegował swoich asystentów, sam zaś ośrodki te nadzorował i osobiście wizytował.

Działalność ta pozwoliła Ojcu zgromadzić obszerny materiał kliniczny, czyniąc Go największym ekspertem w dziedzinie pylic. Zagadnienie to stało się tematem Jego habilitacji. Przewód habilitacyjny odbył się w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie (na Śląsku nie było wówczas placówek naukowych), na podstawie opublikowanej w 1948 roku obszernej pracy o klinice krzemicy płuc. Niewątpliwym dowodem uznania ze strony krakowskiej uczelni było dla docenta Zahorskiego umieszczenie w programie studiów jego wykładów o chorobach zawodowych.

Początki Śląskiej Akademii Medycznej

W uruchamianie akademii medycznej na Śląsku Ojciec włączył się z wielkim zaangażowaniem. Realizacja zamysłu, aby powstająca uczelnia zasilili Wydział Lekarski w Edynburgu – zarówno kadra znanych naukowców, których los rzucił w czasie wojny do Anglii, jak i darami aparatury – okazała się niemożliwa z powodów politycznych. Znacznie utrudniło to pierwszy etap rozwoju Akademii.

Uczelnię zlokalizowano w Rokitnicy (wówczas Rokitnica Bytomska), gdzie w poszpitalnych budynkach Spółki Brackiej urządzono bazę dydaktyczną dla katedr teoretycznych. Wśród wykładowców akademickich znaleźli się profesorowie wywodzący się z renomowanych ośrodków akademickich, m.in. Lwowa, Krakowa, Wrocławia. Pierwsze kliniki utworzono na bazie szpitali w Zabrze i Bytomiu. Ojciec został powołany na kierownika Kliniki Chorób Wewnętrznych, którą od podstaw miał zorganizować w zabrzańskim szpitalu przy ul. 3 Maja. Wielki zapal i ofiarność zarówno pracowników, jak i studentów sprawiły, że mimo trudnych warunków młoda uczelnia w krótkim czasie stała się prężnym ośrodkiem akademickim.

Ekspert w zakresie pylicy płuc

Wieloletnie zaangażowanie w badania załóg prawie wszystkich kopalń węgla oraz prowadzenie kolejnych badań kontrolnych, pozwoliło Ojcu zgromadzić unikalny w skali światowej materiał prospektywnych obserwacji rozwoju zmian pyliczych. Na tej podstawie opracował wzorzec radiologicznej klasyfikacji zmian pyliczych, który posłużył Komisji Ekspertów Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie do utworzenia międzynarodowej klasyfikacji radiologicznej pylicy. Ojciec jest autorem pierwszego polskiego podręcznika klinicznego chorób zawodowych, zawierającego szerokie omówienie etiopatogenezy poszczególnych procesów patologicznych.

Olbrzymim sukcesem Ojca było uznanie międzynarodowe – wielokrotnie zapraszano Go na światowe kongresy, do wygłaszania wykładów w zagranicznych ośrodkach naukowych, do udziału w pracach międzynarodowych komisji ekspertów, często w charak-

terze ich przewodniczącego, m.in. komisji ustalającej międzynarodową definicję pylic i klasyfikującej choroby wywołane przez pył. Był ekspertem znanym także poza Europą – Nowojorska Akademia Nauk powierzyła Mu wygłoszenie na konferencji międzynarodowej referatu poświęconego epidemiologii pylicy oraz zaproponowała opracowanie monografii dotyczącej pylicy płuc u górników.

W obecnych czasach kontakty międzynarodowe są dla polskich uczonych codziennością, jednak do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku światowy presitz zyskiwali nieliczni, a już szczególnie rzadko ludzie pokroju mojego Ojca – bezpartyjni, nie popierani przez władze. Pewne otwarcie granic nastąpiło dopiero po październiku 1956 roku. Ojciec otrzymał wtedy zaproszenie – dla siebie oraz osoby towarzyszącej – do Helsinek na obrady międzynarodowego kongresu, na którym powierzono Mu także przewodniczenie kilku sesjom. Rodzice ustalili, iż – w nagrodę za bardzo dobre wyniki w nauce – osobą towarzyszącą będzie ja. Był to dla mnie, wówczas studentki IV roku medycyny, pierwszy pobyt za granicą, tym mocniej zapamiętany, że za tzw. żelazną kurtyną. Uczestniczyłam w części kongresowych obrad oraz w wielu imprezach zorganizowanych dla gości. W drodze powrotnej, na dodatkowe zaproszenie, zatrzymaliśmy się w Sztokholmie, w celu zapoznania się z organizacją szpitala i przychodni. Szczególne wrażenie wywarła na nas, a był to rok 1957, automatyzacja badań laboratoryjnych i informacji o wynikach.

Stworzenie szkoły patologii zawodowej

W ciągu ponad 20 lat pracy klinicznej Ojciec wyszkolił wielu pracowników nauki – 10 docentów i 17 promowanych doktorów nauk medycznych, w większości w zakresie chorób zawodowych. Stworzył kliniczną szkołę patologii zawodowej, z której wywodzi się niemałe grono znanych profesorów i doktorów habilitowanych (Aleksandra Kujawska, Tadeusz Petelenz, Jan Sroczyński, Kazimierz Marek, Gerard Jonderko. Zdzisław Myślak, Jan Przybyłowski, Edmund Rogala, Wojciech Smolarz, Stanisław Kośmider, Stefan Kossmann), kierowników klinik w instytutach medycyny pracy bądź w akademiach medycznych, a także ordynatorów szpitali i specjalistów przemysłowej służby zdrowia.

Zorganizował i przez wiele lat prowadził dni konsultacyjne w zakresie pylicy płuc, na które każdorazowo zjeżdżało kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich krajowych placówek naukowych i przemysłowej służby zdrowia, zajmujących się tym zagadnieniem. Tradycja dni konsultacyjnych utrzymywana jest do chwili obecnej przez prof. Kazimierza Marka w Instytucie Medycyny Pracy w Sosnowcu.

Dorobek naukowy Ojca obejmuje wiele bardzo wartościowych i znanych na forum międzynarodowym publikacji, przy czym prace, w których jest on jedynym lub pierwszym autorem, stanowią tylko część dorobku Jego zespołu, bowiem ogółem pod kierunkiem czy z inicjatywy Ojca powstało ponad 600 pozycji. Wszystkie były przez Niego dokładnie sprawdzane i poprawiane, nigdy jednak Ojciec nie wpisywał się w nich jako autor, jak to jest aktualnie praktykowane przez niektórych kierowników.

Rektor

Połowa lat pięćdziesiątych zaznaczyła się w historii Śląskiej Akademii Medycznej szczególnymi trudnościami, bowiem prawie równocześnie wielu profesorów postanowiło ją opuścić: Marian Garlicki i Kazimierz Dux przenieśli się do Warszawy, Mieczysław Pawlikowski do Łodzi, Stefan Ślopek do Wrocławia, odeszli także Stanisław Cwynar, Stanisław Skowron i Józef Jeske. Osłabiło to bardzo uczelnię, zagrażając dalszemu jej funkcjonowaniu; dodatkowy problem stanowiły uciążliwości związane ze znacznym jej rozproszeniem.

W tak niełatwych i skomplikowanych warunkach Ojciec rozpoczął w 1957 roku kadencję rektorską. Jedyną szansę dalszego funkcjonowania i rozwoju Akademii widział w jej scaleniu w jednym ośrodku. Myślał o nowej lokalizacji i nowej inwestycji – o wybudowaniu kampusu akademickiego, zapewniającego lepsze i wygodniejsze warunki zarówno pracownikom, jak i studentom.

Zrealizowanie tego celu wymagało ogromnej determinacji, uporu i wielokrotnych wizyt Ojca w licznych instytucjach i urzędach. Uzyskanie lokalizacji i pozwolenia na budowę w Katowicach Ligoście było jego niemałym sukcesem, zważywszy że w regionie zdominowanym przez przemysł wydobywczy wyznaczenie terenu nie za-

grożonego szkodami górniczymi – przy uwzględnieniu planów dalszej eksploatacji węgla – było szczególnie trudne.

Kolejny krok stanowiło pozyskanie środków inwestycyjnych, a następnie opracowanie projektu przyszłego campusu. Projekt zlecono Biuru Projektów Służby Zdrowia w Warszawie. Na tym etapie Ojciec przeprowadził wiele spotkań, konsultacji i uzgodnień, zarówno w Warszawie, jak i w Katowicach, na miejscu przyszłej budowy.

Jednocześnie podjął starania o adaptację na potrzeby Akademii szpitali w Katowicach w celu przeniesienia do nich części klinik. W rezultacie z Bytomia na ul. Francuską w Katowicach została przeniesiona klinika prof. Kornela Gibińskiego. Z Zabrze na ul. Reymonta miał przenieść swoją klinikę Ojciec, znacznie ułatwiłoby Mu to bowiem nadzór nad dalszym scalaniem Akademii w Katowicach, ponieważ jednak prof. Józef Japa zgłosił potrzebę remontu budynku swojej kliniki, Ojciec pozostawił jej pierwszeństwo, sam zaś pozostał w dotychczasowej siedzibie.

Zakończenie pracy w Śląskiej Akademii Medycznej

Pełniąc funkcję rektora Ojciec całkowicie podporządkował swoje życie zawodowe i rodzinne realizacji planu scalenia i rozwoju Akademii. Kiedy jednak na początku lat sześćdziesiątych skończyła się tzw. odwilż, okazało się, że jako bezpartyjny i praktykujący katolik zaczął ówczesnym władzom przeszkadzać. W Akademii coraz silniej dochodziły do głosu osoby związane z kręgami partyjnymi i Urzędem Bezpieczeństwa. Jak się później Ojciec dowiedział, trzech ówczesnych docentów z histologii oskarżyło Go przed władzami o klerykalizm, wnosząc, iż nie powinien zajmować stanowiska rektora, aby nie dawać złego przykładu młodzieży. Ojciec został nagle odwołany, tuż przed uroczystością wmurowania kamienia węgielnego pod budowę ośrodka w Ligocie. Tym samym zaszczyt wdrożenia projektu, któremu poświęcił kilka lat życia, przypadł w udziale powołanemu przez ministra następcy.

Zaczął się okres budowy w Katowicach Ligocie, wszystkie finanse i zakupy aparaturowe Akademii zostały ukierunkowane na nową inwestycję. Klinika Chorób Wewnętrznych i Zawodowych w Zabrze, którą Ojciec nadal kierował, była przygotowywana do

przeniesienia do Katowic Ligoty. Na początku lat siedemdziesiątych ówczesny rektor Akademii, Józef Jonek, przeprowadził wieloetapowy proces zmian na stanowiskach kierowniczych, zmieniając kierowników na zastępców i zastępców na kierowników; przykładowo, na fizjologii prof. Mieczysława Krauzego zastąpił prof. Bolesław Gwóźdź, wśród kierowników katedr ginekologii prof. Adam Cekański został przesunięty do Tychów, prof. Jan Dudkiewicz do Bytomia, potem profesorowie Lech Dzieciuchowicz i Włodzimierz Waroński do Katowic Ligoty. Kiedy uruchamiano Centralny Szpital Kliniczny w Katowicach Ligocie, okazało się, że do nowego ośrodka został przeniesiony z kliniki Ojca prof. Stanisław Kośmider (jako kierownik nowej jednostki) z częścią personelu kliniki i całą od kilku lat zakupowaną aparaturą. Podobna „zmiana planów” spotkała prof. Stanisława Szyszkę, który zamiast w Ligocie znalazł się w Bytomiu, a nowo powołaną klinikę chirurgiczną w CSK objął prof. Zygmunt Górka.

Ojciec, pozostawiony w starym budynku w Zabrze, z archaicznym już na owe czasy zapleczem aparaturowym, uznał zaistniałą sytuację za zagrożenie dla dalszej działalności naukowej. W proteście przeciwko takiemu zarządzaniu Akademią złożył do Ministra Zdrowia 20 marca 1974 roku pismo o odwołanie siebie z dniem 31 sierpnia 1974 roku ze stanowiska profesora i kierownika Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych. Z treścią pisma zapoznał Radę Wydziału. Dalsze działania władz Akademii odbywały się nie tylko bez konsultacji, ale także bez powiadomienia Ojca jako urzędującego jeszcze kierownika kliniki, co wynika z pisma do dziekana z dnia 2 lipca 1974 roku. Władzom wygodnie było przyjąć rezygnację. Po kilku miesiącach, bez odpowiedzi na pismo, zrealizowano zwolnienie Ojca, a zastraszone środowisko akademickie pozostało milczące. W ten sposób w 65. roku życia, w pełni sił intelektualnych i zapału do pracy, Ojciec zakończył działalność w Śląskiej Akademii Medycznej.

W Instytucie Medycyny Pracy

Równocześnie z niezwykle zaangażowaniem się w Śląską Akademię Medyczną, Ojciec był początkowo wicedyrektorem Instytutu Medycyny Pracy (IMP), a od 1962 roku przez 8 lat jego dyrek-

torem. Gdy obejmował to stanowisko, Instytut miał siedzibę w Rokkitnicy i, podobnie jak Akademia, był rozproszony w różnych placówkach. Ojciec wystarał się o lokalizację i środki na budowę Instytutu w Sosnowcu oraz o budynki do adaptacji na pozostałe potrzeby. Osobiście czuwał nad realizacją całego przedsięwzięcia, doprowadzając prawie do końca nie tylko budowę scalonej siedziby IMP, ale także opracowanie struktury organizacyjnej i powołanie wielu jego nowych placówek. W 1970 roku minister wizytując IMP przywiózł „w teczce” nominację dla nowego dyrektora – prof. Konrada Szymczykiewicza. Ojciec przez 4 lata pozostawał jeszcze członkiem Rady Naukowej Instytutu. Później, będąc już na emeryturze, kontynuował pracę naukową. Z wielkim zapałem porządkował też bibliografię pracowników IMP oraz uczestniczył w działaniach jego Rady Naukowej.

W towarzystwach naukowych

Znaczącą sferą aktywności Ojca było zaangażowanie w organizację i działalność wielu towarzystw naukowych, rad naukowych i komisji, m.in. zorganizował i był pierwszym prezesem Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy. Należał do Stałej Międzynarodowej Komisji i Towarzystwa Medycyny Pracy, przewodniczył Komisji ds. Medycyny Pracy przy Ministrze Zdrowia i wielu innym zaszczytnym gremiom. Wiązało się to z licznymi wyjazdami służbowymi, przygotowywaniem materiałów dla urzędów i na konferencje, orzeczeń w sprawach chorób zawodowych, wykładów na międzynarodowe i krajowe zjazdy. Był dobrym mówcą, potrafiącym przejrzyście, wyraźnie i ciekawie przedstawiać konkretne i usystematyzowane treści swoich wykładów. Czerpał z tego osobistą satysfakcję. wielokrotnie też spotykał się z uznaniem słuchaczy.

Odznaczenia

Działalność naukowa i organizacyjna Ojca została uhonorowana licznymi wyróżnieniami i odznaczeniami, w tym Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał też tytuł członka honorowego kilku towarzystw naukowych, m.in. Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Towarzystwa Internistów Polskich, Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy, Polskiego Towarzystwa Ergono-

micznego, Związku Lekarzy Polskich w Stanach Zjednoczonych, Permanent Commission and International Association on Occupational Health.

Ostatnim i – jak podkreślał – najcenniejszym dla Ojca zaszczytem był tytuł doktora honoris causa Śląskiej Akademii Medycznej, nadany Mu 18 maja 1982 roku. Wyróżnienie to przyjął z ogromną radością i satysfakcją, czemu dał wyraz w wygłoszonym na uroczystości promocyjnej wykładzie pt. *Nauka i wychowanie lekarzy*.

Refleksje na zakończenie

Ojciec żył pracą, nie szczędząc czasu i serca swoim współpracownikom, zyskując również u wielu wzajemną serdeczność. Niejednokrotnie też podkreślał silną więź ze swoją – jak ją nazywał – „Kliniczną Rodziną”. Przez cały okres pracy zawodowej corocznie z okazji imienin Ojca gościliśmy w naszym domu pracowników kliniki na przyjęciu, które przygotowywałyśmy z Mamą. Spotkania te, często z tańcami do późnych godzin, niewątpliwie integrowały zespół. Tradycją były przemówienia Ojca i najmłodszego pracownika. Regularne wizyty współpracowników Ojca przetrwały aż do Jego późnej starości.

W ostatnich latach życia Ojciec wrócił do swoich zainteresowań historycznych, na które w latach aktywności zawodowej nie starczało czasu. Dodatkowo w pasji tej inspirowała Go przyjaźń z Andrzejem Zahorskim, profesorem historii Uniwersytetu Warszawskiego, świetnym wykładowcą i autorem wielu książek związanych z okresem napoleońskim. Spotkania i regularna korespondencja dotyczyły różnych problemów, w tym także poszukiwań dokumentacji historycznej dla znalezienia wspólnej więzi genealogicznej.

Moje wspomnienie o Ojcu nie byłoby pełne, gdybym pominęła w nim sferę osobistą i postać najważniejszą – żonę Wandę, moją Matkę. Rodzice byli wzorowym, kochającym się małżeństwem, wspólnie przeżywali zarówno radość z sukcesów, jak i sytuacje trudne. Ojciec dzielił się problemami związanymi z pracą, dyskutował i nierzadko zasięgał rad żony. Mama towarzyszyła również Ojcu na wielu zjazdach i konferencjach, wysłuchując z satysfakcją udanych występów i pozytywnych opinii.

W okresie emerytury wielką pociechę stanowiło dla Ojca powiększenie się rodziny – narodziny dwóch wnuków, którzy w pewnym sensie zrekompensowali Mu brak syna. Ostatni okres życia Ojca był jednak, niestety, bardzo trudny, naznaczony postępującym upośledzeniem najpierw słuchu, a później także wzroku. Kilka ostatnich miesięcy życia pozostawał już w łóżku.

Próbując podsumować życie Ojca z obecnej perspektywy, po upływie już ponad 10 lat od Jego śmierci, niezmiennie mogę powiedzieć, że zawsze byłam i jestem z Niego dumna. Stanowił nie tylko dla mnie wielki autorytet. Gdybym miała określić najistotniejsze cechy Jego charakteru, wskazałabym na niezwykłą pracowitość, uczciwość oraz stałość i konsekwencję w wierze i poglądach. Zapewniało Mu to wewnętrzny spokój i niezależność w podejmowaniu decyzji.

Był człowiekiem o otwartym sercu, szczodrym, hojnie wspierającym działalność jednostek i instytucji, określanych dziś mianem organizacji pożytku publicznego. Wielokrotnie dokonywał znacznych wpłat na cele charytatywne.

Uważał się za człowieka spełnionego, miał w życiu, co wielokrotnie podkreślał i bardzo doceniał, dużo szczęścia – kochającą się najbliższą rodzinę, podporządkowaną Jego pracy i ambicjom, cieszył się satysfakcją z wielu naukowych i zawodowych sukcesów oraz z uznania w Polsce i za granicą.

Los nie szczędził Mu jednak przeciwności, żył bowiem, niestety, w trudnym okresie historycznym. Plany współczesnego Mu pokolenia zostały brutalnie zweryfikowane drastycznymi okolicznościami wojny i okupacji. Później zaś, w okresie powojennym, rządy komunistyczne przez wiele lat odcinały możliwości niezbędnych dla działalności naukowej otwartych kontaktów ze światem. Bardzo przeżywał, tak częste w tamtych czasach, przypadki dyskryminowania ludzi o poglądach niezgodnych z duchem partii. Na koniec przyszło Mu się zmierzyć z cierpieniem...

Jako córka zawsze pozostanę Ojcu wdzięczna za przekazane mi wartości, którym staram się być wierna.

Barbara Zahorska-Markiewicz

Wspomnienia przyjaciół, współpracowników i wychowanków

Dostojeństwo i przyjaźń

Kornel Gibiński*

Gdy mamy snuć wspomnienia z odległej przeszłości, nie od rzeczy jest zacząć od krótkiej charakterystyki czasów, na tle których toczyła się relacjonowana akcja. Mimo małej odległości od mojego rodzinnego Krakowa, przez pierwsze 30 lat nie znałem zupełnie Górnego Śląska. Zawierucha wojenna, powojenne przetasowania, ogrom zniszczeń i stojących przed nami zadań narzuciły mi już w 1945 r. propozycję przejścia z Uniwersytetu Jagiellońskiego do Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, znów omijając Górny Śląsk. Pracując nadal w tym samym charakterze internisty, odważyłem się podjąć ten ryzykowny krok, co – jak się później okazało – dało mi wkrótce okazję do poznania wielu wybitnych osobistości, które tam napłynęły ze Lwowa, Poznania, Wilna, Warszawy, Łodzi, ale nie z Górnego Śląska.

Był to okres chciwego chłonięcia nadchodzących ze świata wiadomości o postępach nauk medycznych, od których długo byliśmy całkowicie odcięci. Tak też dochodziły do nas wiadomości o rozwo-

* Prof. zw. dr hab. n. med. dr h.c. multi Kornel Gibiński – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych oraz gastroenterologii, emerytowany kierownik Katedry i Kliniki Gastroenterologii SAM w Katowicach Ligocie.

ju różnych podspecjalności internistycznych, które u nas ciągle jeszcze mieściły się w ramach kliniki chorób wewnętrznych i Towarzystwa Internistów Polskich. Zarówno w uczelni krakowskiej, jak i wrocławskiej zaangażowany byłem głównie w hematologię i kardiologię – które w tym okresie, prawie we wszystkich polskich klinikach wewnętrznych, były kierunkami preferowanymi – śledząc też, choć już na drugim niejako planie, postępy w innych podspecjalnościach. Do takich nowych kierunków rozwojowych, które się w tym czasie pojawiły należały choroby zawodowe. Stanowiły one wielkie wyzwanie do badań naukowych w związku z jawną ich etiologią, ale niejasnymi patomechanizmami, z potrzebą rozwijania racjonalnej terapii, ale przede wszystkim metod prewencji. Profilaktyka była hasłem od dawna w medycynie postulowanym, ale niedocenianym, zaś w epoce gwałtownego uprzemysłowienia jej rola rosła. Muszę wyznać, że ten kierunek, który miał wkrótce doprowadzić do organizacyjnego wyodrębnienia przemysłowej służby zdrowia, a w przyszłości objąć szersze kręgi medycyny środowiskowej, nie wzbudzał mego zainteresowania.

Inna rzecz, że racjonalny kierunek rozwoju medycyny wyjątkowo pasował do ideologii polityków promujących „świat pracy”. To też presja w tym kierunku, która kształtowała charakter świeżo formowanej Śląskiej Akademii Medycznej, nie ominęła również Dolnego Śląska. W dolnośląskich kopalniach pojawili się również powracający z emigracji górnicy, a i wśród nowych, nieprzystosowanych do górnictwa załóg, występowały długo nie rozpoznawane przypadki pylicy płuc. Ołowica, zatrucia DDT i innymi środkami uprzemysłowionej agrokultury również wysuwały potrzeby ochrony pracy zawodowej. Mimo więc innych zainteresowań, nie mogłem uniknąć ubocznego zaangażowania w problematykę chorób zawodowych. Zdarzyło się, że władze regionalne zleciły mi wyjaśnienie tajemniczej endemii zatruc i nadśmiertelności na terenie Złotego Stoku, gdzie przyczyną zjawiska okazały się zatrucia arsenem, przedostającym się do powietrza, wód i gleby z wydobywanych rud.

Wspominam o tym wszystkim dlatego, że opisując pierwsze powojenne lata, zbliżamy się do roku 1953, w którym otrzymałem propozycję objęcia kierownictwa III Kliniki Chorób Wewnętrznych

Śląskiej Akademii Medycznej. Klinika nosiła wprawdzie nie odróżniające się miano „chorób wewnętrznych”, ale była w uczelni, która miała charakter wybitnie nastawiony na medycynę pracy. Wprawdzie, jak wspomniałem, „liznałem” już nieco tej nowej dziedziny, ale było to w stopniu marginesowym w stosunku do specyfiki nowej uczelni. Niewątpliwie zorganizowanie od podstaw i samodzielne objęcie kierownictwa kliniki internistycznej było pociągającym wyzwaniem, ale sam fakt przejścia do zupełnie nowego środowiska, z którym dotychczas nie miałem kontaktu, budził niepokój. Zaproszony przez rektora Śląskiej Akademii Medycznej w Rokitnicy Bytomskiej do zapoznania się z uczelnią na miejscu, poszedłem na dworzec główny we Wrocławiu, by kupić bilet do tejże Rokitnicy, bo nie wyobrażałem sobie lokalizacji uczelni bez połączenia kolejowego. W kasie dowiedziałem się ze zdumieniem, że takiej stacji kolejowej w ogóle nie ma. Doradzono mi jednak, żeby jechać do Katowic, bo może jest tam jakiś ruch lokalny, o którym tu nie wiedzą. Pojechałem, ale wysiadłem już na stacji „Stalinogród”, gdzie poradzono mi jechać do Bytomia, bo stamtąd jest połączenie tramwajowe do Rokitnicy, która w istocie jest podmiejską dzielnicą Zabrze. Rektorat i kompleks zakładów nauk podstawowych w pięknym parku w Rokitnicy wywarły imponujące wrażenie. Rektor, profesor Brunon Nowakowski, był higienistą, uczonym o międzynarodowej sławie, co również wieńczyło profilaktyczny wyróżnik tej uczelni. Życzliwie przyjęty przez rektora i przez Radę Wydziału Lekarskiego, w której znalazłem zaledwie kilku tylko profesorów i docentów znanych mi już wcześniej z Uniwersytetu Jagiellońskiego i z Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, zdecydowałem się zrobić ten odpowiedzialny krok.

Akademia funkcjonowała już trzeci rok i czekał mnie miły obowiązek przedstawienia się w nowej roli prof. dr. hab. Józefowi Japie, kierownikowi I Kliniki Chorób Wewnętrznych oraz prof. dr. hab. Witoldowi Zahorskiemu, kierownikowi II Kliniki Chorób Wewnętrznych. Miałem z nimi dzielić obowiązki dydaktyczne z zakresu interny. Obaj dysponowali już dobrze rozbudowanymi klinikami z zapleczem Państwowego Szpitala Klinicznego w Zabrze, podczas gdy budowany dla mnie pawilon w Szpitalu Miejskim w Bytomiu

nie miał jeszcze dachu. Obaj wyrobili sobie szybko pozycję niepodważalnych autorytetów medycznych w regionie Śląska i Zagłębia (lub Śląsko-Dąbrowskim, jak wtedy mówiono). Profesora Jape, znanego hematologa, który przyszedł z Krakowa, poznałem już wcześniej i spotykaliśmy się w ramach Sekcji Hematologii Towarzystwa Internistów Polskich. Profesor Zahorski z warszawskiej szkoły internistycznej, ale habilitowany w Krakowie, miał już swoje dawne zakorzenienie w regionie i jeszcze przed objęciem katedry prowadził Oddział Chorób Wewnętrznych i Zawodowych Szpitala Miejskiego. Jego ojciec, dr Karol Zahorski, doskonały internista – jak sam miałem później możliwość się o tym przekonać – miał opinię autorytetu lekarskiego.

Obaj profesorowie przyjęli mnie bardzo życzliwie, obiecując pomoc w trudnych warunkach organizacyjnych, kadrowych i wyposażeniowych. Szczególne możliwości miał w tym względzie prof. Zahorski, który właśnie w 1953 r. objął funkcję prorektora ds. klinicznych. Kilka lat później został wybrany na rektora i zapewne Jego wskazaniom zawdzięczałem, że zostałem wówczas prorektorem ds. nauki. Udało się nam nawiązać ścisłą współpracę na polu nauki i ożywić działalność oddziałów Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Zabrze i w Bytomiu, a później i w Katowicach oraz stworzyć i regularnie zasilać tematycznie wspólny już dla całej aglomeracji miejskiej Śląski Oddział Towarzystwa Internistów Polskich.

Na moje wstępne zahamowania, wywołane obcym środowiskiem i odczuwalną izolacją od władz Uczelni, od zakładów nauk podstawowych w Rokitnicy oraz od Państwowego Szpitala Klinicznego w Zabrzu, wpłynęło też zapewne moje niedostateczne przygotowanie w zakresie problematyki chorób zawodowych, o czym wspominałem wcześniej, a także poczucie niedostosowania do specyficznej dla tej uczelni działalności naukowo-badawczej. Na prośbę Ministerstwa Górnictwa podjęliśmy badania nad hipertermią i odwodnieniem termicznym, które uznaliśmy za kluczowy problem zagrażający ratownikom przy pożarach kopalni. Nasze skromne badania nie mogły, oczywiście, konkurować ze znaczącym rozwojem za-brzańskie-go centrum, gdzie już w 1951 r. odbyła się zorganizowa-

na przez prof. Zahorskiego, pierwsza krajowa Konferencja Ośrodków Naukowo-Badawczych. Wkrótce w orbitę tych badań wciągniętych zostało 8 klinik i zakładów Śląskiej Akademii, a jej II Klinika Chorób Wewnętrznych i Zawodowych dzierżyła wiodącą rolę. Ministerstwo Górnictwa powołało resortowy Instytut Medycyny Pracy w Przemyśle Węglowym i Hutniczym w Sosnowcu, również pod kierunkiem prof. Witolda Zahorskiego. Jego niestrudzona działalność naukowa i organizacyjna była dostrzegana i ceniona, toteż był powoływany do wielu naczelnych rad naukowych w kraju, a także organów międzynarodowych, jak Światowa Organizacja Zdrowia, Unia Pracy i inne.

Profesor Zahorski był autorem pierwszego polskiego podręcznika *Zarys chorób zawodowych i higieny pracy* (1956) oraz wydanego w USA *Coal workers' pneumoconiosis* (1974). Dla dzisiejszego czytelnika tych relacji wydarzeń sprzed pół wieku warto dodać, że po II wojnie światowej, przy zniszczeniu urządzeń poligraficznych, braku fachowców i braku papieru, nasze pierwsze podręczniki medyczne wydawane były w Szwecji (dla przykładu podam, że mój podręcznik gastroskopii napisany i oddany do PZWL w 1953 r. wydany został dopiero w 1959 r.). Wydanie w USA wspomnianej monografii *Coal workers'...* Zahorskiego, omawiającej wyniki własnych badań wykonanych w kraju i prezentującej własne stanowisko, było w latach 70. wydarzeniem niespotykanym i wynikającym zapewne z tego, że prof. Zahorski zaproszony został przez New York Academy of Sciences do zreferowania przeprowadzonych badań oraz zaprezentowania swej klasyfikacji, która weszła do międzynarodowej definicji i podziału pylicy płuc.

Właśnie w tym aspekcie światowego uznania pozostało mi z 1967 r. wspomnienie uroczystego otwarcia międzynarodowego sympozjum w Katowicach. Sympozjum to poświęcone readaptacji oraz odszkodowaniom dla chorych na pylicę odbyło się pod patronatem Światowej Organizacji Zdrowia. Lokalizacja imprezy w nieznanym światu Katowicach i powierzenie jej organizacji oraz przewodniczenia Profesorowi Zahorskiemu były dla Niego ewidentnym dowodem naukowego sukcesu, a dla młodziutkiej uczelni – dużą promocją.

Sądzę, że ten przydługi wstęp i wywód tłumaczą ówczesne oniesmielenie młodego przybysza w nowym środowisku i do dziś dnia kształtują jego przywoływane sprzed lat wspomnienia.

Dla oddania ówczesnej sytuacji warto jeszcze dodać, że mimo heroicznej pracy pionierów budujących zręby Śląskiej Akademii Medycznej, w całej uczelni dawało się wtedy odczuć atmosferę nieufności, właściwą powojennemu zamętowi lat 50. Spośród 51 członków Rady Wydziału Lekarskiego w 1951 r., w ciągu pierwszego 10-lecia Akademii, dziesięciu odeszło do innych uczelni.

Sukces pracy naukowej i zawodowej prof. Zahorskiego był wzorem, a okazywana przez Niego przyjaźń i życzliwość dodawały otuchy. Razem opracowywaliśmy wydawnictwo upamiętniające pierwsze dziesięciolecie Śląskiej Akademii Medycznej. Nasze trzy kliniki chorób wewnętrznych, przy żywej współpracy Kliniki Chorób Płuc kierowanej przez prof. dr hab. Leonarda Deloffa, prowadziły zgodnie akcję szkolenia podyplomowego przyszłych internistów i sprawowały nadzór specjalistyczny nad ponad 100 oddziałami chorób wewnętrznych w całym regionie. Wspólnie, ale naprzemiennie organizowane w Zabrzcu, Bytomiu, a później także w Katowicach posiedzenia Oddziału Towarzystwa Internistów Polskich sprzyjały zacieśnianiu osobistych kontaktów, a życzliwa współpraca, obecnie już wąskospecjalistycznych klinik, nadal się utrzymuje.

Kiedy w 1957 r. ówczesny prorektor Witold Zahorski wybrany został na rektora, zapewne jego sugestia sprawiła, że Rada Wydziału powierzyła mi stanowisko prorektora ds. nauki. Były to lata szczęśliwego zbliżenia, które jeszcze bardziej utrwaliły wzajemną przyjaźń i współpracę. Niestety, do dnia dzisiejszego mam poczucie dyskomfortu wewnętrznego, że mimo usilnych nalegań prof. Zahorskiego odmówiłem zgody na pełnienie tej funkcji przez następną kadencję. Nie było w tej odmowie żadnego innego motywu, jak tylko i wyłącznie potrzeba uwolnienia się od absorbujących obowiązków, aby móc więcej czasu poświęcić nie tylko prowadzeniu kliniki, w której wielu młodych i pełnych zapału ludzi angażowało się wówczas w zdobywanie szlifów akademickich, ale także moim nowym obowiązkom w instytucjach pozauczelnianych. Nie mogłem przeczuwać wtedy, że moje odejście z Rektoratu oszczędzi

mi bliższego współodczuwania afrontów i upokorzeń, jakimi czynniki polityczne odpłaciły wspaniałemu twórcy za Jego wieloletnie dzieło. Ukoronowaniem tego dzieła miało być ukończenie i otwarcie Centralnego Szpitala Klinicznego w Katowicach Ligocie, które było Jego oczkiem w głowie. Z godnością i spokojem znosił udaremnienie wieloletnich planów. W mojej pamięci pozostał na zawsze jako wzór dostojeństwa i przyjaźni.

Katowice, marzec 2006

* * *

Był moim przyjacielem

Leszek Giec*

Profesora Witolda Zahorskiego spotkałem i bliżej poznałem w latach 1954–1958, kiedy pod kierunkiem Profesora Kornela Gibińskiego rozpoczynałem specjalizację zawodową i pracę naukową w III Klinice Chorób Wewnętrznych w Bytomiu. Stało się to możliwe nie tylko dzięki spotkaniom w czasie zebrań naukowych i szkoleniowych, ale także dzięki mojej działalności w zakresie medycyny pracy.

Profesor Zahorski był już wtedy znanym ekspertem w tej dziedzinie. To że zgodził się zaopiniować moją pracę doktorską, zbliżyło mnie do Niego jeszcze bardziej. Był recenzentem bardzo wnikliwym i wymagającym, ale równocześnie przychylnym i serdecznym. Tę życzliwość i przychylność Profesora Zahorskiego odczuwałem stale w dalszej karierze zawodowej i naukowej, w tym również w trakcie mojego przewodu habilitacyjnego.

Bliską więź z Profesorem zachowałem także w latach późniejszych, choć moje zainteresowania zawodowe i naukowe skoncentrowały się już na kardiologii. Nasze kontakty utrwaliły się również dzięki mojej przyjaźni z córką Profesora, Barbarą i Jego zięciem Andrzejem Markiewiczem. Przy różnych okazjach byłem gościem

* Prof. dr hab. n. med. Leszek Giec – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych oraz kardiologii, emerytowany kierownik I Kliniki Kardiologii ŚAM w Katowicach Ochoczu.

w domu Państwa Zahorskich, również po przedwczesnym, niestety, przejściu Profesora na emeryturę.

Zapamiętałem Profesora Witolda Zahorskiego nie tylko jako wspaniałego lekarza i naukowca, rektora i nauczyciela akademickiego, ale przede wszystkim jako Człowieka kochającego ludzi i życie, Osobę o nieposzlakowanych zasadach etyczno-moralnych i bezkompromisowego w ich zachowywaniu. Był zawsze człowiekiem wolnym, głęboko wierzącym, prawdziwym patriotą. Był moim przyjacielem i takim na zawsze pozostał w moim sercu i mojej pamięci. Katowice, kwiecień 2006

* * *

Wspomnienie o Profesorze

Antoni Hrycek*

Był rok 1971. Po ukończeniu z wyróżnieniem Śląskiej Akademii Medycznej, zarysowała się przede mną możliwość ubiegania się o etat w Akademii. Jako student, podziwiałem znakomity sposób prowadzenia dydaktyki w kierowanej przez Profesora Witolda Zahorskiego Klinice Chorób Wewnętrznych i Zawodowych w Zabrze. Dlatego też pozwoliłem sobie zwrócić się do Profesora z prośbą i zapytaniem, czy nie byłby tak łaskawy i nie zechciał wyrazić zgody na to, żebym mógł pracować pod Jego ręką. Rozmowa była długa, serdeczna i życzliwa, a ja chciałem jak najwięcej o sobie powiedzieć, aby przedstawić się w dobrym świetle. Profesor uważnie mnie wysłuchał, stwierdził, że mamy w naszych nazwiskach tę samą spółgłoskę „h”, obiecał poparcie i na koniec poklepał mnie po ramieniu mówiąc „*disce puer*” oraz „... postaram się z pana zrobić człowieka.”

Możliwość 3-letniej pracy w klinice Profesora uważam za wielkie szczęście, znalazłem się bowiem we wspaniałym zespole, kierowanym przez wyjątkowej klasy osobowość, jaką był Profesor Witold

* Prof. dr hab. n. med. Antoni Hrycek – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych, kierownik Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych, Autoimmunologicznych i Metabolicznych ŚAM w Katowicach Ligocie.

Zahorski, człowiek o arystokratycznych rysach, wytworny, elegancki, a przy tym bezpośredni. To był prawdziwy *pater familias* – nie tylko wspinały lekarz, naukowiec, dydaktyk, wykładowca – wypowiadający się zawsze z wielką swadą i mający osobliwy tembr głosu – ale także nasz mistrz i opiekun. Bardzo interesował się naszym rozwojem naukowym, nieraz też z przyjacielską serdecznością i mickiewiczowskim sercem pomagał nam rozwiązywać codzienne problemy, również osobiste.

W mojej pamięci zachowało się wiele zdarzeń z tego okresu. Większość wspominam z radością, niektóre jednak do dziś budzą głęboki żal, na przykład moment, gdy Profesora niesłusznie i przedwcześnie przeniesiono w stan spoczynku zawodowego tylko z tego powodu, że był człowiekiem honoru, odważnym, prawdopodobnym i prostolinijnym. Niczego nie załatwiał w tzw. białych rękawiczkach i cudzymi rękami. Zawsze znajdował czas na rozmowę z podwładnymi. Cenił pracę i tylko pracę, własnym postępowaniem dawał przykład, jak postępować, aby osiągnąć osobistą satysfakcję i znaleźć uznanie w oczach innych ludzi. Był niezwykle prawy i skromny. Do pracy dojeżdżał pociągiem, z dworca dochodził pieszo, zawsze zdążył na godzinę ósmą, a wychodził z kliniki najpóźniej spośród wszystkich pracowników.

Ze łzą w oku powracam do corocznych uroczystości i przyjęć wydawanych dla całego zespołu pracowników z okazji październikowych imienin Pana Profesora, urządzanych w Jego willi w Katowicach. Ich organizacją zajmowała się Wielce Szanowna Pani Profesorowa, z pomocą córki Barbary, a później także zięcia Andrzeja Markiewicza i wnuków. Spotkania trwały do białego rana i zawsze trudno było rozjechać się do swoich domów. Duszą towarzysstwa, naturalnie, pozostawał Profesor. Zawsze też – za co był szczególnie przez nas kochany – cechowało Go ogromne poczucie humoru oraz niezwykły takt.

Nigdy nie zapomnę przemówień Profesora, zwłaszcza zaś tego, które wygłosił spontanicznie po mojej habilitacji, budząc zafascynowanie słuchających – liczył wówczas 77 lat. Z rozrzewnieniem wspominam także przypadkowe spotkania z Panem Profesorem, podczas spacerów na terenie Katowic Ligoty. Zawsze spotykałem

się z wielką serdecznością i zainteresowaniem Profesora kolejami mojego życia.

Wśród najważniejszych osobistych dokumentów i pamiątek przechowuję z należytą pieczołowitością korespondencję, którą okazjonalnie prowadziłem z moim Mistrzem. Profesorem Witoldem Zahorskim – Człowiekiem w pełnym słowa tego znaczeniu. Obcuje z Nim odnosiło się wrażenie, że nic złego nie może nam się przytrafić. Dzisiaj dziękuję Opatrzności i losowi, że dane mi było spotkać na drodze mojego życia człowieka tak wielkiego formatu.

Katowice, marzec 2006

* * *

***Mój start zawodowy w II Katedrze i Klinice
Chorób Wewnętrznych i Zawodowych
w Zabrze***

Gerard Jonderko*

Po stresujących przeżyciach okresu II wojny światowej i okupacji oraz konieczności uzupełnienia przerwanej edukacji w zakresie szkoły średniej, jako rodowity Ślązak, syn górnik, studia w ramach pierwszego rocznika Śląskiej Akademii Medycznej – jak wszyscy moi koledzy – potraktowałem bardzo poważnie, dostrzegając w nich możliwość dostąpienia awansu społecznego. Ukończyłem je jako jeden z trzech absolwentów, którzy uzyskali dyplom z odznaczeniem. W gronie tym był również mój serdeczny kolega Franciszek Kokot, późniejszy wybitny profesor Śląskiej Akademii Medycznej (ŚAM). Uzyskanie takiego dyplomu w tamtym czasie wiązało się z ułatwieniem znalezienia zatrudnienia.

Dokonując wyboru nie zamierzałem ograniczyć się do jakiegś wąskiej specjalności, miała ona całkowicie wypełnić mój program życiowy. Równocześnie miała się wiązać z solidnym zespołem pracowniczym i dobrym warsztatem pracy. Pomny dobrze prowadzo-

* Prof. zw. dr hab. n. med. Gerard Jonderko – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych oraz medycyny przemysłowej, emerytowany kierownik IV Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych ŚAM w Tychach.

nych zajęć dydaktycznych przez zespół lekarzy i walerów osobistych kierownika kliniki: bardzo dobry wykładowca, erudyta, człowiek budzący szacunek i zaufanie do siebie oraz doskonały organizator – dokonałem wyboru Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych ŚAM, której kierownikiem był Profesor Witold Zahorski. Ponieważ dla Profesora byłem już znanym studentem, uzyskałem Jego przyzwolenie na zatrudnienie od 1 września 1953 roku. Byłem zatem pierwszym absolwentem ŚAM, który trafił do już w pełni zorganizowanego zespołu tej kliniki.

Klinika Chorób Wewnętrznych i Zawodowych ŚAM, jaką wówczas poznałem, była tworem organizacyjnym obecnie niespotykanym. Liczyła 135 łóżek, które dzieliła z Działem Klinicznym Instytutu Medycyny Pracy w Przemysle Węglowym i Hutniczym (IMP), posiadała własne duże, dobrze wyposażone laboratorium biochemiczno-hematologiczne, była też powiązana z Polikliniką Chorób Zawodowych w Zabrze, z Centrum Badawczym Leczenia Chorób Zawodowych Układu Oddechowego w Szczawnie Zdroju. Na terenie Kliniki czynny był Ośrodek Ostrego i Poważnego zatrucia, pełniący 24-godzinne dyżury dla województwa katowickiego. Dysponowała również dobrym wyposażeniem aparaturowym dla działalności diagnostyczno-terapeutycznej w zakresie pulmonologii i kardiologii. Najpóźniej postęp techniki medycznej miał miejsce w pracowni endoskopii gastroenterologicznej.

Ten ogromny organizm instytucjonalny posiadał złożoną podległość, jako jednostka organizacyjna ŚAM, a jednocześnie IMP, oraz do pewnego okresu także Instytutu Naukowo-Badawczego Przemysłu Węglowego. Szefem całości był Profesor Zahorski. Równocześnie Profesor Zahorski pełnił wiele prominentnych i wielce absorbujących funkcji organizacyjnych poza Kliniką, był m.in. prorektorem ds. klinicznych, a później rektorem ŚAM, współorganizatorem powstałego w Zabrzu IMP, a od roku 1962 jego dyrektorem. Profesor był także bardzo aktywny na forach krajowych i zagranicznych lekarskich towarzystw naukowych. W zakresie działalności naukowo-badawczej koncentrował się na chorobach zawodowych, szczególnie na problemach pylic i zatrucia metalami ciężkimi.

Scharakteryzowana baza kliniczna oraz zespół doświadczonych lekarzy, cechujący się bardzo zróżnicowanym ukierunkowaniem kompetencji i umiejętności oraz zainteresowań naukowych, zapewniały bardzo dobre warunki szkoleniowe dla młodej kadry, przede wszystkim w układzie „mistrz-uczeń”. Edukacji sprzyjały także posiedzenia naukowe, cechujące się ożywioną dyskusją. Jako doskonały organizator pracy zespołowej, Profesor bardzo doceniał wagę „mądrości zespołowej”. W zespole klinicznym poszczególne działy interny musiały być zabezpieczone albo z wyboru osobistego, albo z „urzędu” (na polecenie Profesora) przez lekarzy, których zadaniem było śledzenie postępu nauki przede wszystkim przez czytanie czasopism specjalistycznych i wychwytywanie nowości w bieżących wykazach w „current” listach w Bibliotece ŚAM. Na pewnym etapie edukacji otrzymałem polecenie śledzenia postępów wiedzy w zakresie nefrologii. Celowi temu miał służyć pobyt szkoleniowy w klinice nefrologii AM we Wrocławiu, której kierownikiem był prof. Z. Wiktor. Efektem tej edukacji było wprowadzenie przeze mnie do Kliniki wszystkich klinicznych metod badania funkcji nerek.

Profesor cenił aktywne postawy lekarzy. Dla biernych pracowników po prostu nie miał czasu, co w konsekwencji prowadziło do rozstania się z nimi. Była to zatem szkoła raczej dla entuzjastów pracy, ludzi odpornych na uciążliwości związane z zawodem lekarza, zwłaszcza w działalności naukowej. Tylko taka klinika mogła wydać ze swoich szeregów wielu samodzielnych pracowników nauki, przyszłych profesorów.

Posiadanie dwóch zamiejscowych ośrodków balneologicznych wymagało rotacyjnego oddelegowania lekarzy kliniki, co stwarzało możliwość zapoznania się lekarzy z lecnictwem balneologicznym. Ośrodki te były regularnie, comiesięcznie wizytowane przez Profesora, czas podróży Profesor wykorzystywał na korektę prac naukowych przeznaczonych do druku, o czym pamiętali zainteresowani autorzy. Wyjazdy te miały i ten pozytywny, że Profesor, przeciążony pracą w Klinice, przeistaczał się z człowieka rygorystycznego i z konieczności raczej mało dostępnego, w otwartego i przyjacielskiego,

chętnego do dyskusowania problemów naukowych nurtujących lekarzy.

Działalność naukowo-badawczą rozpocząłem wcześniej, wykazując przy tym wiele samodzielności. Posługiwałem się głównie metodyką badań biochemicznych i hematologicznych. Po uzyskaniu dwóch specjalizacji (w zakresie chorób wewnętrznych i medycyny przemysłowej) zintensyfikowałem działalność naukowo-badawczą.

Moja działalność w pracowni biochemiczno-hematologicznej, a zwłaszcza ustawienie w Klinice wszystkich praktycznie istotnych badań koagulologicznych, skłoniły Profesora do powierzenia mi funkcji kierownika laboratorium biochemiczno-hematologicznego, ponieważ zaś moja aktywność naukowa opierała się także na badaniach doświadczalnych na zwierzętach, zostałem również zobowiązany do kierowania doświadczalną zwierzętarnią Kliniki. Funkcje te pełniłem przez 10 lat, niezależnie od stanowiska adiunkta odcinkowego przy łózkach chorych.

Dzięki poparciu Profesora, moje kompetencje w zakresie enzymologii klinicznej i biochemii mogłem pogłębić podczas stypendium naukowego w Medizinisch-Chemisches Institut Uniwersytetu w Bernie, w Szwajcarii. Po powrocie do kraju, stermostatyzowanie przeze mnie spektrofotometru Beckman typ B umożliwiło mi realizację badań kinetyki enzymatycznej.

Oczekiwanie przez Profesora kreatywnych postaw ze strony zespołu klinicznego w zakresie działalności naukowej umożliwiło mi wejście w różne nieformalne zespoły badawcze bądź w organizowanie takowych. Przy współpracy z prof. dr. hab. inż. J. Podkówką z Politechniki Śląskiej skonstruowaliśmy urządzenie do badania przewodnictwa cieplnego, wykorzystywane następnie w badaniach klinicznych i naukowych. Współpraca z dr. inż. J. Watrasem z Zakładu Izotopów Instytutu Onkologii oraz z doc. dr. hab. inż. F. Kumaszką z Zakładu Fizyki Lekarskiej ŚAM, niezależnie od realizacji badań naukowych, przybliżyła mi także metodykę badań radioizotopowych. Dzięki współpracy naukowej z Zakładem Histologii ŚAM przyswoilem sobie także metodę autoradiografii. Bardzo owocna pod względem osiągnięć naukowych była moja współpraca z dr. n. med. Z. Szczurkiem (późniejszym profesorem ŚAM) z Zakładu

Patomorfologii. Zorganizowanie przeze mnie zespołu ds. badania osób narażonych na zawodową styczność z manganem w Hucie Łaziska przybliżyło poznanie patomechanizmu zatrucia tym metalem. W zespole tym rolę doradczą pełnił Profesor Zahorski. Lista ta nie wyczerpuje wszystkich przedmiotowych zespołów badawczych.

Kiedy po uzyskaniu habilitacji dotarła do mnie wieść o planowanej likwidacji Wydziału Lekarskiego w Zabrze, stanąłem wobec konieczności wyboru dalszego zatrudnienia. Decyzja była trudna – miałem opuścić dobrze zorganizowany zespół kliniczny, w którym pracowałem 18 lat. Los okazał się dla mnie łaskawy. Wygrałem konkurs na ordynatora Oddziału Chorób Wewnętrznych w nowo powstałym Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Tychach. Wyposażony w wiedzę i umiejętności lekarskie oraz doświadczenie organizacyjne wyniesione z Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych w Zabrze, od podstaw zorganizowałem oddział, poradnie specjalistyczne oraz pracownię. Oddział udało mi się przekształcić w klinikę, której byłem wieloletnim kierownikiem. Moje myślenie lekarskie zawsze uwzględniało wywód patogenezny, zwłaszcza w powiązaniu z patologią pracy i środowiskiem – tak, jak tego nauczał mój wielki Mistrz, Profesor Witold Zahorski. Za to jestem Mu szczególnie wdzięczny.

Tychy, grudzień 2005

* * *

Profesor w mojej pamięci

Henryka Langauer-Lewowicka*

„Autorytety wcale nie muszą być krótkotrwałe. Przeciwnie, autorytet istnieje wówczas, gdy jest permanentny, gdy trwa nawet po zgonie. Autorytetem staje się człowiek mądry, przyjacielski, pomocny, spolegliwy, mający nie tylko wiedzę, ale i duszę”.

* Prof. dr hab. u. med. Henryka Langauer-Lewowicka – specjalista w zakresie neurologii, emerytowany profesor Instytutu Medycyny Pracy i Zdrowia Środowiskowego w Sosnowcu.

Powyższe słowa autorstwa prof. M. Chorażego, w moim przekonaniu jak najbardziej odnoszą się do postaci Profesora Witolda Zahorskiego, gdyż najtrafniej charakteryzują Go jako wychowawcę młodzieży akademickiej i młodej kadry lekarzy, jako pracownika naukowego oraz osobę pełniącą ważne funkcje kierownicze w Śląskiej Akademii Medycznej oraz Instytucie Medycyny Pracy w Przemysle Węglowym i Hutniczym.

Dla mnie Profesor był przede wszystkim mądrym nauczycielem. Jemu bowiem zawdzięczam umiejętność przejrzystej prezentacji zebranego materiału przeznaczonego do publikacji bądź referowania. Będąc już samodzielnym pracownikiem naukowym, niejednokrotnie, po napisaniu jakiegoś doniesienia, zadawałam sobie pytanie – jakie uwagi mógłby mieć Profesor.

W odniesieniu do działalności naukowej najmłodszej kadry Profesor posiadał rzadką umiejętność kojarzenia uwag krytycznych ze słowami zachęty do dalszej aktywności. Pamiętam, że oddając mi maszynopis jednego z moich pierwszych doniesień dotyczących zatrucia talem, powiedział: „Koleżanko – to jest perełka, ale wymaga naniesienia drobnych uzupełnień”. Jak się okazało, artykuł wymagał prawie całkowitego przeredagowania.

Mimo rozlicznych obowiązków, Profesor zawsze znajdował czas na szybkie poprawianie prac naukowych. Pamiętam, że moją pracę na stopień doktora nauk medycznych zabrał ze sobą do sanatorium i odesłał w ciągu niespełna dwóch tygodni z naniesionymi uwagami. Dodam, że ze względu na temat rozprawy (*Zmiany w układzie nerwowym wywołane niepożądanym działaniem ołowiu*) promotorem mojego doktoratu był prof. Władysław Chłopicki, ówczesny kierownik Kliniki Neurologicznej.

Często wspominam pobyt Pana Profesora Zahorskiego w Wiedniu w 1965 roku, związany z Międzynarodowym Kongresem Medycyny Pracy, w którym miałam szczęście również uczestniczyć. Przyjechałam jednak wówczas do Wiednia wcześniej, na zaproszenie moich wujów, Feliksa i Jana Marynowskich, którzy zamieszkali w Austrii po I wojnie światowej. Byłam dumna z tego, że mogłam oprowadzać Profesora Zahorskiego po Wiedniu. Wielką radością była też Jego wizyta w domu moich wujków. Zachowały się z tych dni wspólne fotografie.

Nigdy nie zapomnę uroczystości z okazji imienin Profesora, na które zapraszani byli wszyscy lekarze z Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych i nie tylko – miałam bowiem szczęście również należeć do grona gości, choć pracowałam w Klinice Neurologicznej. W przestronnym mieszkaniu państwa Zahorskich odbywały się tańce, gry i zabawy. Wszyscy bawili się znakomicie, często do białego świtu. Goście byli przyjmowani bardzo serdecznie, czuliśmy się jak jedna wielka rodzina Profesora. Małżonkę Profesora, Panią mgr Wandę Zahorską, nazywaliśmy „Mamą Klinikzną”. Może dlatego dom Państwa Zahorskich w Katowicach nosił nazwę „Maminowo”. Gromadziliśmy się w nim z okazji imienin Profesora, także po Jego przejściu na emeryturę. Z czasem charakter tych spotkań nieco się zmienił ze względu zarówno na metraż domu, jak i nasze coraz bardziej zaawansowane lata. Było mniej licznie i mniej tanecznie, ale – zawsze – bardzo serdecznie. Na jednym z ostatnich spotkań imiennych 14 listopada 1992 roku, Profesor ofiarował każdemu z obecnych swoją fotografię z odpowiednią dedykacją. Na „moim” zdjęciu napisał „... Henryce Langauer, neurołożce, która wrosła do naszej Kliniki, na pamiątkę wieloletniej przyjaznej współpracy”.

W 1995 roku Profesor opuścił na zawsze „Maminowo”, przenosząc się w inny obszar bytu, ale pozostał na trwałe w mojej pamięci jako przyjazny i wyrozumiały nauczyciel, a zarazem serdeczny przyjaciel.

Sosnowiec, maj 2006

* * *

Pozostaje naszym autorytetem

Kazimierz Marek*

W bieżącym roku minęło 11 lat od pożegnania Profesora Witolda Zahorskiego. Zazwyczaj z upływem czasu wiele szczegółów i faktów z przeszłości zaciera się w pamięci, a sylwetki tych, którzy odeszli,

* Prof. zw. dr hab. n. med. Kazimierz Marek – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych oraz medycyny pracy, emerytowany profesor Instytutu Medycyny Pracy i Zdrowia Środowiskowego w Sosnowcu.

nawet najbliższych, stają się coraz mniej wyraziste. Są jednak ludzie o szczególnych cechach osobowości, zakorzenieni w naszej świadomości tak mocno i żywo, jakby przebywali z nami jeszcze wczoraj. często ich wspominamy i odwołujemy się do ich przykładu. Do takich ludzi należał Profesor Witold Zahorski.

Nasuwa się pytanie, jakie zalety Profesora wpłynęły na utrwalenie Jego wizerunku? Czy autorytet wynikający z dorobku naukowego, organizacyjnego, dydaktycznego i zawodowego? Zapewne w każdej z tych dziedzin można by wyliczać szereg znaczących osiągnięć, które przyniosły Profesorowi uznanie w kraju i na arenie międzynarodowej. Grono Jego uczniów i współpracowników podziwiałoby pełne zaangażowanie Profesora w każdym działaniu. Nie liczył wówczas godzin i dni, nie szczędził prywatnego czasu, był wobec siebie surowy i wymagający. Potrafił koncentrować się na sprawach zasadniczej wagi, nie zapominając jednocześnie o drobnych nawet szczegółach. Miał przy tym wyjątkową umiejętność gromadzenia wokół siebie ludzi, którzy zainspirowani Jego przykładem i zachętą podejmowali pod Jego kierunkiem pracę naukową i dydaktyczną i chętnie realizowali powierzone zadania. Był wymagający, zawsze jednak życzliwy, często zaskakiwał przyjacielskim gestem, czym budził u swych uczniów i współpracowników nie tylko szacunek, lecz również przywiązanie. Dzięki tym umiejętnościom Profesor Zahorski mógł stworzyć prężną, liczącą się w kraju i za granicą, polską szkołę kliniczną chorób zawodowych. Wyszło z niej 10 docentów i profesorów oraz 17 doktorów nauk medycznych. Wielu z nich kierowało następnie samodzielnie placówkami naukowymi i szpitalnymi.

Miałem wielkie szczęście należeć do grona uczniów Profesora Zahorskiego i przez kilkanaście lat uczestniczyć w wielu inicjowanych przez Niego działaniach. Dzięki temu utrwaliło się w mojej pamięci wiele szczegółów i wydarzeń związanych z Jego osobą.

Wydarzeniem wielkiej wagi było powierzenie Profesorowi Zahorskiemu funkcji rektora Śląskiej Akademii Medycznej. Byliśmy świadkami wielu ważnych działań, jakie podjął na tym stanowisku w trakcie dwóch kadencji w latach 1957–1962. Zainicjował między innymi integrację uczelni w Katowicach, uzyskał lokalizację i środ-

ki inwestycyjne na budowę Akademii w Ligocie, kierował opracowaniem planów budowy nowego ośrodka oraz adaptacją budynków szpitalnych w Katowicach na potrzeby klinik. Równocześnie pełnił funkcję dyrektora Instytutu Medycyny Pracy. Od 1962 roku rozpoczął starania o zlokalizowanie wszystkich placówek Instytutu w Sosnowcu. Uzyskał lokalizację i środki na adaptację i rozbudowę otrzymanego na ten cel budynku. Działalności tej poświęcił następnie 8 lat wyteżonej pracy, odbywając liczne podróże do biur projektantów i osobiście nadzorując przebieg budowy.

Mimo rozlicznych obowiązków, Profesor znajdował czas na bogatą działalność naukową. Pod Jego kierunkiem powstało około 600 publikacji naukowych, z których ponad połowa była poświęcona chorobom zawodowym, a 50 ukazało się w czasopiśmie zagranicznych. W latach 50. i 60. minionego wieku istotnym problemem na Śląsku była zachorowalność na pylicę, szczególnie wśród górników kopalń węgla. Zagadnienie to stanowi główny temat badań naukowych Profesora i Jego szkoły. Już w okresie międzywojennym – w 1939 roku – ukazało się wspólne z profesorem Goreckim, monograficzne opracowanie ówczesnej wiedzy o pylicach. W dorobku własnym Profesora pylice stanowiły przedmiot kilkudziesięciu prac. W 1974 roku w Stanach Zjednoczonych została wydana pod redakcją Profesora obszerna monografia na temat pylicy u górników kopalń węgla, stanowiąca podsumowanie ówczesnej wiedzy. Publikacja zyskała wysoką ocenę międzynarodowych recenzentów. Znaczącym osiągnięciem Profesora był pierwszy polski podręcznik medycyny pracy wydany pod Jego redakcją w 1956 roku. W 1963 roku opracował własny obszerny podręcznik chorób zawodowych, jedyny wówczas w polskim piśmiennictwie.

Odrębną grupę prac stanowią publikacje na temat etiopatogenezy ołowicy i jej leczenia wersenianem dwusodowo-wapniowym. Profesor kierował licznymi badaniami doświadczalnymi, które doprowadziły do sformułowania koncepcji ołowicy jako enzymopatii.

Każdą propozycję Profesora uczestnictwa w działalności naukowej przyjmowaliśmy jako wyróżnienie i w trudnych, często pionierskich warunkach tworzyliśmy warsztaty pracy i pracownie. Badania laboratoryjne, biochemiczne i czynnościowe wykonywaliśmy

samodzielnie, przeważnie w godzinach popołudniowych, niekiedy bardzo późnych. Dużą przyjemnością była możliwość przedstawiania wyników badań na zebraniach i konferencjach naukowych. Regularnie odbywały się kliniczne zebrania naukowe, przez pewien czas nawet późnymi popołudniami. Oprócz codziennych obowiązków klinicznych, dydaktycznych i naukowych, większość z nas pełniła przydzielone przez Profesora zadania organizacyjno-administracyjne, jak: opieka nad biblioteką, kontakty z apteką, dyrekcją szpitala, nadzorowanie remontów.

Niezależnie od sugestii Profesora, ambicją własną każdego z nas była możliwość publikacji wyników badań. Profesor bardzo starannie i dokładnie poprawiał prace przygotowane do druku. Zapraszał na rozmowę i zwykle zaczynał bardzo pozytywnie, stwierdzając że praca mu się podoba, wymaga jednak korekty. Korekta zaś polegała na tym, że tekst często trzeba było gruntownie przerobić, niekiedy kilka razy. Nierzadko musieliśmy ukrywać zniecierpliwienie i niezadowolenie, ale ostateczny rezultat korekty zmieniał pracę bardzo korzystnie i zawsze musieliśmy przyznać, że Profesor miał rację.

Byliśmy również świadkami szerokiej działalności Profesora o charakterze organizacyjnym w wymiarze ogólnopolskim i międzynarodowym. Miał wiele cennych pomysłów i koncepcji, które konsekwentnie realizował. Niektóre z nich zasługują na szczególne przypomnienie. Krótco po zakończeniu wojny, w 1946 roku, zorganizował w Zabrze Oddział Badania Pylic Instytutu Naukowo-Badawczego Przemysłu Węglowego i uruchomił pierwszy w Polsce Oddział Chorób Zawodowych. W tym samym roku zorganizował przemysłową służbę zdrowia w przemyśle koksochemicznym. Jako docent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1949 roku, wprowadził pierwsze w Polsce systematyczne wykłady z zakresu chorób zawodowych dla studentów medycyny. Z Jego inicjatywy, w 1968 roku, powstało Polskie Towarzystwo Medycyny Pracy, istniejące dawniej jako sekcja Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Był pierwszym prezesem Zarządu Głównego tego towarzystwa. Z Jego inicjatywy doszło do lokalizacji licznych placówek Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach Ligocie, a Instytutu

Medycyny Pracy w Sosnowcu. W latach 1948–1949 reprezentował stronę polską w pracach komisji specjalistów francuskich, delegowanych do Polski dla ustalenia odszkodowań z tytułu pylicy u górników repatriowanych z Francji. Zorganizował Ogólnopolskie Dni Konsultacyjne z zakresu pylic, które do tej pory są kontynuowane w Instytucie Medycyny Pracy i Zdrowia Środowiskowego w Sosnowcu. W 1948 roku zainicjował powstanie Prewentorium Przeciwpyliczego dla górników w Szczawnicy, a kilka lat później Centrum Badawczego Leczenia Chorób Zawodowych Układu Oddechowego w Szczawnie. Turnusy sanatoryjne, trwające 4 tygodnie, prowadzili pracownicy Kliniki, jako tzw. lekarze wahadłowi. Każdy z nas wyjeżdżał do Szczawnicy lub Szczawna przynajmniej raz w roku. Była to okazja do przygotowania prac naukowych, bo można było poświęcić na to sporo czasu. Profesor wizytował każdy turnus i badał wszystkich pacjentów. Jako konsultant naukowy uzdrowiska w Szczawnie okresowo uczestniczył w zebraniach pracowników uzdrowiska i niekiedy wygłaszał referaty. Pewnego razu towarzyszyłem Profesorowi na takim zebraniu. Po części naukowej odbyła się dyskusja na różne tematy, związane z działalnością uzdrowiska, jego potrzebami i trudnościami. Byłem przerażony ogromem problemów, niemożliwych – jak mi się wydawało – do rozwiązania. Tymczasem Profesor podsumowując dyskusję z niezwykłą umiejętnością uporządkował wszystkie zagadnienia i wskazał właściwe rozwiązania. Podobnie było w wielu innych sytuacjach, w których Profesor potrafił podejmować właściwe decyzje.

Znacząca była działalność Profesora na arenie międzynarodowej. W 1958 roku był członkiem zespołu 12 ekspertów powołanych przez Międzynarodowe Biuro Pracy, którzy opracowali pierwszą Międzynarodową Klasyfikację Radiograficzną Pylic. Klasyfikacja ta w znacznym stopniu opierała się na wzorcu radiologicznym pylic, obejmującym 20 radiogramów, który Profesor stworzył już 10 lat wcześniej. Ważnym wydarzeniem była organizacja w 1967 roku w Katowicach międzynarodowego sympozjum na temat pylic, zlecona Profesorowi przez Światową Organizację Zdrowia, i powołanie Profesora na przewodniczącego tego sympozjum. W 1971 roku,

w czasie IV Międzynarodowej Konferencji na temat pylic w Bukareszcie, Profesor przewodniczył komisji ekspertów, która zaproponowała definicję i podział pylicy; ustalenia te obowiązują dotychczas. W tym samym roku, na zaproszenie Nowojorskiej Akademii Nauk, w czasie międzynarodowej konferencji w sprawie pylicy górników kopalń węgla, Profesor wygłosił referat na temat epidemiologii tej choroby w Polsce. Od 1954 roku był aktywnym członkiem Stałej Komisji i Międzynarodowego Towarzystwa Medycyny Pracy, a od 1961 roku sekretarzem narodowej grupy polskich członków tej Komisji.

Z bogatego życiorysu Profesora Witolda Zahorskiego można by jeszcze przypomnieć wiele faktów i przywołać wiele zdarzeń zapamiętanych przez nas, Jego uczniów i współpracowników. Profesor pozostaje naszym autorytetem. Mimo czasu, jaki minął już od Jego śmierci, w wielu różnych trudnych sytuacjach niejednokrotnie zastanawiamy się, jak On by postąpił, jaką podjąłby decyzję.

Sosnowiec, styczeń 2006

* * *

***Profesor Witold Władysław Zahorski
– personifikacja Akademii***

Władysław Pierzchała*

Wszystko, co wiedziałem o Śląskiej Akademii Medycznej do roku 1968 (dyplomatorium), pochodziło z doświadczeń studenta i wolontariusza katedry „teorii medycyny”. Mój ogląd Akademii jako wyższej szkoły „klinikistyki medycznej” jest doświadczeniem nabytym w kontakcie z Profesorem Witoldem Zahorskim.

W późniejszych latach doświadczenie to uległo jedynie wzmocnieniu. Od 1969 do 1974 roku byłem asystentem Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych (w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 1 w Zabrze) kierowanej przez Profesora. Stworzony

* Prof. dr hab. n. med. Władysław Pierzchała – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych oraz pneumonologii, kierownik Katedry i Kliniki Pneumonologii SAM w Katowicach Ligocie.

przez Profesora Zahorskiego model klinicystryki uniwersyteckiej oraz model katedralnego organizowania nauki i dydaktyki medycznej został mocno utrwalaony w stereotypie moich aktualnych zachowań, chociaż własna jego realizacja, czego jestem świadomy, nie jest doskonała.

Na czym polega fenomen Profesora Witolda Zahorskiego? Prawdopodobnie na tym, że był On personifikacją Akademii przeniesioną na Jego uczniów. Składa się na nią kilka elementów, którymi są:

- 1) system stopniowanego formowania lekarza w powiązaniu z hierarchicznym systemem organizacji katedry akademickiej,
- 2) tworzenie standardowego modelu postępowania lekarskiego przy nieograniczonym wykorzystaniu podstawowego instrumentarium poznania, którym jest badanie lekarskie,
- 3) wprowadzanie najnowszych metod naukowego poznania etiologii i patogenezy chorób. z wykorzystaniem zawsze aktualnych metod epidemiologii,
- 4) trafne i szybkie odczytywanie potrzeb zdrowotnych środowiska społecznego oraz sprawna organizacja ich realizacji,
- 5) dbałość o efektywność procesu dydaktycznego studentów i lekarzy, wspierana wzajemną edukacją asystentów,
- 6) odpowiedzialność za innych.

Praca „u Zahorskiego” rzeczywiście formowała lekarza poprzez oddziaływanie całej struktury oraz jej poszczególnych elementów. Takimi były nie tylko oddziały, pracownie, poradnie, laboratoria, ale przede wszystkim ludzie, funkcjonujący w tej hierarchicznej piramidzie, świadomi swojej aktualnej roli i przyszłych możliwości. To adiunkci – współcześni *supervisor's* o sprecyzowanych jednolitych uprawnieniach formalnych i często różnorodnych wyróżniających umiejętnościach zawodowych. Wszyscy o wysokiej kulturze, ludzie z klasą, życzliwie otwarci na młodych, którym wybaczało wszystko poza głupotą i brakiem kindersztuby. Stanowili filtr, przez który można było dotrzeć do Profesora Zahorskiego, filtr tym trudniejszy do pokonania, że wszyscy mieliśmy do czynienia nie tyle z Profesorem, co Rektorem Witoldem Zahorskim (przez dwie kadencje od 1952 do 1962 roku), tym, który jeszcze niedaw-

no, niestrudzenie jak wahadłowiec, pracował pomiędzy Zabrzemi a Warszawą i rozpoczął proces scalania i budowy Akademii w Katowicach. Dlatego młody asystent dostrzeżony w tym systemie i zaakceptowany przez Profesora mógł poczuć się dumny. Sam doświadczyłem tego kiedyś, gdy u boku pani adiunkt Pietraszkowej prezentowałem na wizycie kolejnego pacjenta. Zadowolony Profesor Zahorski, patrząc na mnie i zwracając się do pani adiunkt powiedział „doktor Szymaniec dobrze pracuje”. (...) „To jest Pierzchała” – szepnęła pani adiunkt. (...) „Wiem. Ale ja mówię o Szymancu” odpowiedział Profesor. Czułem się dostrzeżony jako osoba, a i Szymaniec mógł być zadowolony, że Profesor już przyśwoił sobie jego nazwisko (Jasiu pracował dłużej ode mnie).

Ten system formowania lekarzy spleciony był z systemem modelowym postępowania lekarskiego w zdefiniowanych chorobach. Dzisiaj nazwalibyśmy go standaryzacją w oparciu o wytyczne postępowania. W szczególności dotyczyło to chorób zawodowych (Kazimierz Marek) i było skutecznie rozszerzane na toksykologię (Stanisław Kośmider, Gerard Jonderko, Jan Przybyłowski), diabetologię (Felicja Pietraszkowa), astmologię (Edmund Rogala), kardiologię (Wojciech Smolarz), gastroenterologię (Lucyna Bonenbergo), ostre zatrucia (Aleksandra Kujawska).

Do perfekcji system ten został rozwinięty przez Profesora Zahorskiego w medycynie pracy, która najbardziej nadawała się do standaryzacji. Organizacja pracy i algorytmy postępowania diagnostycznego w Oddziale i Poradni Chorób Zawodowych były przykładem przejrzystego, sprawiedliwego systemu orzekania o chorobach zawodowych. Miało to ogromne znaczenie etyczno-prawne. Wskazywało również na metodę dyscyplinowania w tym zakresie swoich współpracowników przez organizatora tej opieki zdrowotnej. Obszar medycyny pracy był dla mnie niezwykle interesujący. Takim czyniło go oparcie na dobrze opisanym systemie obiektywizacji objawów chorobowych (m.in. prof. Zahorski w 1958 roku był autorem międzynarodowej klasyfikacji radiologicznej pylic), z jednoczesnym wykorzystaniem wywiadów lekarskich i badania przedmiotowego, które to umiejętności były naszą najsilniejszą stroną. Podczas tzw. wycen, które stanowiły finał po-

stępowania diagnostycznego, a prowadzone były przez Profesora na zakończenie każdego dnia, asystenci przedstawiali poszczególne fragmenty procesu, z których wywiad był zawsze rozstrzygający. Innymi elementami były: badanie przedmiotowe, badania czynnościowe, testy prowokacyjne, radiogramy, badania toksykologiczne. Nad harmonizacją tego procesu czuwała pani adiunkt Bonenbergowa.

Dla mnie Profesor Zahorski był w Polsce pionierem diagnostyki lekarskiej tworzącej algorytmy postępowania oparte na zweryfikowanych kryteriach jakościowych i ilościowych. Jednocześnie Profesor nauczył mnie, że medycyna pracy jest tą samą medycyną, którą uprawiają wszyscy lekarze za pomocą tych samych metod poznania, a jedynie czynnik etiologiczny jest w niej lepiej zdefiniowany. Profesor uznał również, że dlatego ta część etiopatologii może być wykorzystana (jako nieplanowany eksperyment medyczny) do poznania mechanizmu innych chorób. W ten sposób badanie efektów narażenia na czynniki środowiska pracy pozwoliło ujawnić uniwersalne dla medycyny mechanizmy powstawania wielu chorób. W oryginalny sposób dokonał tego zarówno prof. Witold Zahorski, jak i większość jego współpracowników (w tym habilitowani przez Niego: Aleksandra Kujawska, Kazimierz Marek, Jan Sroczyński, Stanisław Kośmider, Gerard Jonderko, Wojciech Smolarz, Edmund Rogala, Jan Przybyłowski).

Z tego okresu mojej współpracy z prof. Zahorskim pochodzi nasza klasyczna (pierwsza w kraju) publikacja nt. naturalnej historii pylicy grafitowej płuc i pylicy porolitowej. Grafit, jako czysty węgiel (bez krzemionki) był traktowany jako potencjalnie nieszkodliwy dla płuc, co dzięki naszym badaniom okazało się nieprawdą. W ten sposób Profesor Zahorski uchronił wielu pracowników przed groźnymi skutkami ekspozycji zawodowej na „nieszkodliwy” grafit. Odmienne było z inną „endemiczną” postacią pylicy, którą ujawniono dzięki uważnej diagnostyce, o ile dobrze pamiętam pań adiunkt Bonenbergowej i Potockiej, na podstawie jednego jej przypadku. Dotyczył on sprzątaczkę zatrudnioną w sanatorium, która przez kilka lat zajmowała się tylko myciem wanien. Stosowana przez nią technika polegała na posypywaniu wanien pylistym materiałem

czyszczącym, a następnie ich szorowaniu. Zbadany przez nas materiał pylisty stosowany do mycia okazał się rozdrobnioną krzemionką z domieszką sody i nosił handlową nazwę „Porolit”. Stanowił odpad powstający przy produkcji filtrów, którą zajmował się jedyny zakład w kraju. Prawdopodobnie niedostateczny nadzór sanitarny nie określił czynników ryzyka związanych z tą technologią. Produkcja toczyła się pozornie bez zakłóceń. Gdy dotarliśmy do tego zakładu, okazało się, że jego charakterystyczną cechą jest duża fluktuacja załogi. Nic dziwnego, ponieważ wszyscy pracownicy zapadali szybko na pylicę krzemową płuc. Interwencja prof. Zahorskiego spowodowała zaprzestanie produkcji, której efektem finalnym były kiepskie filtry i klasyczna krzemica płuc.

Nasza skuteczność diagnostyczna oparta była na bardzo nowoczesnych metodach badawczych. W Klinice działała jedna z najlepszych w kraju Pracownia Badań Czynnościowych Układu Oddechowego (spirometr Lundia zakupiony po powrocie dr. Kazimierza Marka ze stypendium u prof. Sadoula i jego autorski zestaw do badań metabolizmu wysiłkowego, następnie system Siemens'a do badań mechaniki oddychania, aparat Astrupa do badań gazów krwi). Pracownia poza działalnością diagnostyczną realizowała zawsze duże, zaplanowane przez prof. Zahorskiego badania o charakterze epidemiologicznym z zakresu pylicy i tzw. nieswoistych chorób układu oddechowego.

Profesora Zahorskiego wyróżniało szybkie odczytywanie potrzeb zdrowotnych populacji. To On jako jeden z pierwszych w kraju zorganizował Ośrodek Ostrego Zatrucia (drugi był w Instytucie Medycyny Pracy w Łodzi), rozwijany później przez adiunkta Kłopotowskiego. To było wspaniałe pole do popisu dla nas młodych, którym imponowała możliwość wykazania się technicznymi umiejętnościami (intubacja, wenesekcja, kardiowersja i inne). Nagrodą była efektywność tych działań w postaci przywrócenia zdrowia wielu chorym, którzy ulegli ostrym zatruciom (w części samobójczym).

Nasze umiejętności, zdaniem Profesora, miały zawsze przenosić się na efektywność procesu dydaktycznego studentów i lekarzy. Cały system edukacyjny w Katedrze kierowanej przez prof. Zahorskiego był bardzo dobrze zorganizowany i, być może, najważniej-

szy. Takie przynajmniej odnosiłem wrażenie, oceniając pozycję kierownika ćwiczeń i dyscyplinę, którą nakładano na nas – realizatorów tego zadania Akademii. Prowadzenie seminariów dla studentów było wyróżnieniem i sadowiło asystenta wysoko w katedralnej piramidzie. Nasze umiejętności były w tym zakresie weryfikowane i uzupełniane przez cotygodniowe zebrania, które były niczym innym, jak wzajemnym wsparciem edukacyjnym uczestników procesu. Zebrania miały charakter naukowy z „przełożeniem” na praktykę. Profesor Zahorski w zadziwiający wówczas dla mnie, a naturalny (obecnie) sposób podsumowywał dwugodzinne spotkanie. Wartość jego komentarzy można porównać do dzisiejszych ocen wywiedzionych z zasad *evidence based medicine*. Mnie to zachwycało, niektórych mogło drażnić („...spał, a wiedział, w czym rzecz”).

Profesor miał przy tym świadomość, że dostępność wiedzy literaturowej jest dla nas ograniczona, dlatego podkreślał, że jego gabinet i znajdujące się w nim zasoby wiedzy spisanej są do naszej dyspozycji w czasie dyżurów. Skorzystałem kilka razy z tej możliwości i zawsze byłem pod wrażeniem nie tylko treści, ale i formy, w jakiej znajdowałem potrzebne mi informacje w podręcznikach i czasopiśmie stojących na półkach gabinetu profesora. Chyba nie byłem jedynym, który korzystał z takich możliwości. Może nawet część z nas nauczyła się w ten sposób poprawnie redagować manuskrypty prac. Profesor dostrzegł również moją uwagę do starych druków i podarował mi kilka roczników krakowskich „Wiadomości Lekarskich” sygnowanych przez ich właściciela (ojca Profesora). Gdy rozpocząłem pracę w CSK w Ligocie, na pierwszym zebraniu klinicznym zaprezentowałem, zaczerpnięte z tego źródła, historyczne poglądy lekarzy XIX wieku nt. leczenia „wyskokiem”, czyli alkoholem. Referat z nieznanymi mi powodów nie miał akceptacji wśród kolegów lekarzy, a przecież doświadczenie uczy, że... powinien.

Profesor Witold Zahorski często nazywał nasz zespół Rodziną. Określenie to zawierało w sobie odpowiedzialność za innych członków zespołu. Odpowiedzialność bez pobłażania, ale w zrozumieniu odmienności kultury, predyspozycji, kondycji życiowej itp. Odczu-

walem i doświadczałem zawsze prawdę zawartą w tym określeniu. Dobrze ją potwierdza ostatnia decyzja prof. Witolda Zahorskiego, jako kierownika katedry i kliniki, o rezygnacji z pracy w Śląskiej Akademii Medycznej. Uznał, że dla Rodziny tak będzie lepiej. Sądzę, że to była pierwsza i najważniejsza przyczyna jego honorowego odejścia na wcześniejszą emeryturę w zmieniającej się wówczas rzeczywistości akademickiej.

„Rodzinne” związki członków zespołu utrwały się również między nami dzięki corocznym uroczystościom imieninowym Profesora. To zawsze było wielkie wydarzenie, w którym mieliśmy swoje role wynikające z wieku, doświadczenia i pozycji społecznej. Zawsze było jednak miejsce i czas na wspólną zabawę, którą aranżowali Państwo Markiewiczowie w piwnicach willi Zahorskich w Piotrowicach. Niektóre wspomnienia są jednak tylko własnością Rodziny i niech takimi pozostaną. Tak jak bardzo osobiste moje spotkania z Profesorem w ostatnich jego latach. Zrozumiałem dzięki Profesorowi prostą zasadę, że nasze koło życia toczy się zawsze poprzez afirmację do falsyfikacji i że naturalne są sukcesy, zaszczyty i radości, tak jak postępujące po nich cierpienie, bezradność i odchodzenie. Zostaje tylko nadzieja, że jest ta największa miłość, której niedoskonałym fragmentem my również jesteśmy.

Katowice, styczeń 2006

* * *

Moje spotkanie z Profesorem

Felicja Pietraszek*

W październiku 1950 roku zdałam ostatni z egzaminów dyplomowych w Akademii Medycznej w Krakowie. Po kilku dniach zostałam wezwana przez komisję przydziału pracy (w 1950 r. zniesiono staż podyplomowy). Zaproponowano mi pracę w Krakowie, ale tylko w katedrach teoretycznych. Ponieważ chciałam pracować jako internista, poprosiłam o przydział na Śląsk, gdzie zatrudniony

* Dr n. med. Felicja Pietraszek – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych, był adiunkt Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych ŚAM w Zabrze.

był już mój mąż, i otrzymałam skierowanie do pracy na Oddziale Chorób Wewnętrznych Szpitala Miejskiego w Świętochłowicach. Ordynator tego Oddziału nie wyraził jednak zgody na zatrudnienie kobiety. Dowiedziawszy się więc od zatrudnionej już wcześniej w Śląskiej Akademii Medycznej koleżanki – dr Aleksandry Kujawskiej – o planach związanych z utworzeniem w Zabrze Kliniki Chorób Wewnętrznych, pojechałam do Zabrze.

Tak zaczęła się moja ponad 30-letnia współpraca z Panem Profesorem Witoldem Zahorskim – wówczas jeszcze docentem – z którym odbyłam wstępną rozmowę na temat mojej dotychczasowej pracy w Zakładzie Higieny Akademii Medycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie przez 2 lata przed uzyskaniem dyplomu zatrudniona byłam na stanowisku asystenta, a także skromnego doświadczenia nabytego w ramach dwukrotnej praktyki wakacyjnej pod kierunkiem Profesora Szczeklika na Oddziale Chorób Wewnętrznych Szpitala Miejskiego w Krakowie.

W listopadzie 1950 roku rozpoczęłam pracę u Profesora Zahorskiego i dzisiaj, z perspektywy ponad 50 lat, mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że zarówno doświadczenie zawodowe, jak i dydaktyczne i naukowe zawdzięczam pracy pod Jego kierunkiem, w zorganizowanej przez Niego i wspólnie prowadzonej Klinice Chorób Wewnętrznych i Zawodowych. Tam też uzyskałam najpierw I i II stopnie specjalizacji, a następnie tytuł doktora medycyny.

Do obowiązków asystentów należało m.in. przygotowywanie streszczeń z piśmiennictwa i przedstawianie ich na zebraniach klinicznych. Zdarzało się często, że sam Profesor dostarczał nam materiały z poleceniem omówienia wybranego artykułu. W ten sposób przypadł mi kiedyś obowiązek omówienia publikacji poświęconej pracy chorych na cukrzycę w Australii, który dał początek mojemu, trwającemu do dziś, zainteresowaniu tą chorobą.

W 1954 roku, dzięki staraniom Pana Profesora zorganizowana została Wojewódzka Poradnia dla Chorych na Cukrzycę, w której – wspólnie z dr. Podoleckim – podjęłam pracę, pełniąc od 1955 roku funkcję jej kierownika oraz organizatora opieki diabetologicznej na Śląsku.

Profesor Zahorski, poza nieustanną dbałością o rozwój Kliniki, nie tylko w zakresie medycyny pracy, potrafił nam wszystkim stworzyć w miejscu pracy niepowtarzalną, rodzinną atmosferę. Niezapomnianym świętem były dla nas coroczne imieninowe spotkania w Jego domu. Na jednym z nich – zorganizowanym z okazji 70. rocznicy urodzin Pana Profesora (pozostającego już wówczas od 5 lat na emeryturze) – dowiedzieliśmy się, że ukierunkowanie zawodowych i naukowych zainteresowań każdego z nas było z Jego strony działaniem celowym i zamierzonym. Profesor – sam wybitny specjalista w dziedzinie medycyny pracy – chciał mieć wśród swoich asystentów specjalistów w różnych dziedzinach chorób wewnętrznych, aby Jego Klinika zawsze jak najlepiej mogła się wiązać ze swych zadań – zarówno usługowych wobec chorych, jak i dydaktycznych oraz naukowych.

Zabrze, kwiecień 2006

* * *

Wspominam Profesora z wielką wdzięcznością

Alicja Pigoń-Węgiel*

Pierwsze, jeszcze bardzo niezdarne kroki na gruncie interny i chorób zawodowych miałam szczęście stawiać pod bacznym i troskliwym – jakby ojcowskim – okiem Profesora Witolda Zahorskiego, kierownika Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych w Zabrze.

Staż podyplomowy, wówczas dwuletni, odbywałam w Szpitalu Klinicznym Nr 1 Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze. Ze łzą w oku wspominam spotykanych kolejno na stażowych szlakach, wspaniałych nauczycieli akademickich i wybitnych profesorów klinicystów: w Klinice Chirurgii prof. Stanisława Szyszkę, w Klinice Ginekologiczno-Położniczej prof. Włodzimierza Warońskiego, w Klinice Pediatrii prof. Bożenę Hager-Malecką. Staż podyplomowy z chorób wewnętrznych odbywałam w klinice kierowanej przez prof. Witolda Zahorskiego. Bezpośrednio po stażu udało mi się

* Dr n. med. Alicja Pigoń-Węgiel – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych, były adiunkt Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych ŚAM w Zabrze.

w drodze konkursu uzyskać etat młodszego asystenta. Zostałam skierowana, z woli szefa Kliniki, na oddział wewnętrzny męski, pod bezpośredni nadzór jednego ze specjalistów chorób wewnętrznych, który po kilku miesiącach klinicznej i naukowej współpracy został moim mężem. Byliśmy jedynym klinicznym małżeństwem, prof. Zahorski darzył nas nieukrywaną sympatią i nazywał swoimi klinicznymi dziećmi. Tak więc, nie tylko szlify akademickie, ale i męża pośrednio zawdzięczam Panu Profesorowi. Klinika stała się naszym drugim, a właściwie pierwszym domem. Spędzaliśmy w niej większość czasu. Byliśmy zaabsorbowani pracą, nie tylko na zawsze przepełnionych chorymi oddziałach internistycznych, ale także w Izbie Przyjęć Szpitala Klinicznego, czy wreszcie w tzw. willi – gdzie były diagnozowane i leczone choroby zawodowe. Zawsze po rannej wizycie na oddziałach Profesor omawiał z lekarzami prowadzącymi, wszystkie aktualne problemy diagnostyczno-lecznicze i orzecznicze, służąc własną rozległą wiedzą i ogromnym doświadczeniem.

Szpital Kliniczny pełnił tzw. ostre dyżury dla całego miasta i okolic. Chorych przywożono nie tylko do Kliniki Chorób Wewnętrznych, ale także do Kliniki Neurologii i do Kliniki Chirurgii Ogólnej i Urazowej. W głównej izbie przyjęć szpitala dyżurowali doświadczeni interniści – tzw. nadzór. Lekarz dyżurny izby na czas dyżuru pełnił też obowiązki dyrektora oraz naczelnego lekarza całego Szpitala Klinicznego (łącznie z pionem pediatrycznym). Dyżury towarzyszące w izbie przyjęć były dla młodych adeptów sztuki medycznej najlepszą szkołą nie tylko interny, ale szkołą życia w służbie człowiekowi potrzebującemu pomocy.

Nigdy nie zapomnę Wigilii Bożego Narodzenia 1972 roku. Od 3 miesięcy byłam szczęśliwą mężatką i nauczycielem akademickim. Na dzień przed Wigilią zostałam wypisana ze szpitala zakaźnego po przebyciu wirusowego zapalenia wątroby. Zalecono mi ścisłą dietę wątrobową oraz spore dawki Encortonu. Zapowiadały się smutne święta – z dala od rodziców i teściów, a do tego w samotności – bo małżonkowi właśnie przypadł według rozpisu wigilijny dyżur w izbie przyjęć.

W Wigilię, podczas rannej odprawy, po odebraniu raportu lekarza pełniącego dyżur na oddziałach klinicznych, Profesor zapytał o lekarzy dyżurnych na najbliższe dni. Usłyszawszy, że zgodnie

z planem nadzór w izbie przyjęć pełni mój mąż, Profesor wyraził ubolewanie, że pierwszą małżeńską Wigilię będziemy spędzać osobno, po czym uznał, że tak nie może być, bowiem wigilijny wieczór małżonkowie powinni przeżyć razem.

Okolo południa zostałam wezwana do Kierownika Kliniki w pilnej sprawie. Profesor Zahorski, witając się ze mną zapytał o stan zdrowia, po czym zaprosił mnie na wigilijny dyżur towarzyszący i wręczył klucz do swojego gabinetu. Po godzinie 16⁰⁰ miałam otworzyć gabinet i z lekarzem dyżurnym, tj. z własnym mężem, zasiąść do wieczerzy wigilijnej. Otwierając o wyznaczonej godzinie drzwi, dosłownie oniemiałam z zachwytu – gabinet profesorski został przemieniony w przytulny, ciepły, odświeżony pokój z choinką i nakrytym białym obrusem stołem, na którym przygotowano świece, stroik, opłatki i nakrycie dla dwu osób. Pod oknem była rozłożona wersalka z śnieżnobiałą pościelą. Po chwili przybyła salowa oznajmiając, że przyniesie kolację do gabinetu, więc mamy nie korzystać ze szpitalnej stołówki – takie otrzymała polecenie służbowe, które – jak stwierdziła – z przyjemnością chce wykonać, pozostając do naszej dyspozycji.

To była moja najpiękniejsza Wigilia, a wspańiałomyślny i serdeczny gest Pana Profesora Witolda Zahorskiego złączył nas z kliniką jak z rodzinnym domem. I choć od tamtych świąt upłynęło już ponad trzydzieści lat, to pamięć o nich pozostaje nadal żywa i w Bożonarodzeniowy czas wzrusza nasze pełne nieopisanej wdzięczności serca.

Zabrze, marzec 2006

* * *

Rzetelność i wiarygodność badacza były dewizą

Edmund Rogala*

Z Profesorem Witoldem Zahorskim zetknąłem się po raz pierwszy jeszcze w czasie studiów w latach 1953–1954, na wykładach z chorób wewnętrznych, które cieszyły się ogromnym zaintereso-

* Prof. dr. hab. n. med. Edmund Rogala – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych oraz alergologii, emerytowany kierownik Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych, Alergologii i Immunologii Klinicznej SAM w Zabrzu.

waniem studentów, o czym świadczyła frekwencja. Zainteresowanie nasze budziła zarówno niezwykła osobowość Profesora, jak i plastyczny oraz przejrzysty sposób, w jaki – posługując się pięknym językiem – omawiał problemy kliniczne, ilustrując je prezentacją chorych.

Egzamin z chorób wewnętrznych, który miałem przyjemność zdawać również u Profesora, zakończony został propozycją pracy w Klinice. To był przełom w moim życiu, ponieważ w trakcie studiów byłem stypendystą naukowym w Katedrze Farmakologii i z nią wiązałem plany pracy po uzyskaniu dyplomu. Propozycja Profesora dawała mi jednak możliwość kontaktu ze wspaiałym Mistrzem i – jak się później okazało – szansę rozwoju naukowego.

Początkowo pracowałem jako stypendysta specjalizujący się w chorobach wewnętrznych, wchodząc w ten sposób do grona starszych kolegów, którzy stanowili bardzo prężny zespół klinicystów oraz aktywnych pracowników naukowych.

Stworzona przez Profesora atmosfera, a także akceptowana przez Niego naukowa rywalizacja sprzyjały rozwojowi naszych zawodowych zainteresowań oraz coraz większym osiągnięciom w różnych dziedzinach medycyny wewnętrznej. Życzliwość Profesora sprzyjała zawsze współdziałaniu naszego licznego zespołu, a każda uzasadniona, poparta faktami inicjatywa, zgłoszona nawet przez najmłodszego spośród nas, spotykała się zawsze z aprobatą, wsparciem oraz zachętą z Jego strony. Rzetelność i wiarygodność badacza były tymi elementami, które w naszej pracy cenione były przez Profesora najwyżej. Stanowiły dewizę, która oprócz zwykłej ludzkiej lojalności, obowiązywała pracowników Kliniki Profesora Zahorskiego na co dzień.

Skupiona wokół Profesora „Kliniczna Rodzina” integrowała się coraz mocniej w codziennej pracy, a także poprzez coroczne spotkania organizowane z okazji imienin Witolda w Jego rodzinnym domu, początkowo w Zabrze, a następnie w Katowicach Ligocie. Był to element „cementujący” zespół pracowników, do którego miałem zaszczyt należeć i na którym przez wiele lat Profesor wyciskał swe pozytywne piętno.

To dzięki Jego wspaniałej, niezawodnej intuicji naukowej wielu spośród nas osiągnęło stopnie i tytuły naukowe i zajęło wysokie stanowiska w hierarchii akademickiej, a osiągnięcia naukowe niektórych z nas znane były nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Z Jego też inicjatywy rozwinęły się między innymi nowe dziedziny wiedzy, jakimi w latach 60. były alergologia i toksykologia przemysłowa.

Poparty ogromną wiedzą autorytet Profesora budził w nas ogromny respekt, stwarzając jednocześnie wspaniałą atmosferę pracy. W trudnych politycznie warunkach tamtych czasów potrafił zawsze znaleźć odpowiednią drogę dla działalności klinicznej i naukowej, a także umiejętnie, z ogromnym wyczuciem pokierować rozwojem oraz losem wielu swoich podopiecznych.

Był dla nas wzorem rzetelności zarówno w życiu, jak i w codziennej pracy, człowiekiem dobrze znającym wartość wiarygodności i sprawiedliwości i nie cofającym się przed podejmowaniem właściwych i odpowiedzialnych, choć często niełatwych decyzji.

Zabrze, maj 2006

* * *

„Mój” Profesor

Wojciech Smolarz*

Kiedy samemu jest się już w podeszłym wieku, staje się niejako w obowiązku pomyślenia o długu wdzięczności wobec przynajmniej niektórych osób, które odegrały niepoślednią rolę w kształtowaniu osobowości i charakteru, w rozwoju życia zawodowego i – *last, but not least* – indywidualnej postawy życiowej. Sądzę, że każdy z nas – o ile nie jest bez reszty zakochany w sobie – ma świadomość wagi spotkań, których znaczenie, niestety, widzi się dopiero *ex post*. Nie trzeba jednak być filozofem, by wiedzieć, że „sowa Minerwy zaczyna dopiero latać po zapadnięciu zmroku”.

* Dr hab. n. med. Wojciech Smolarz – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych oraz kardiologii, obecnie mieszka w Niemczech.

Dla mnie osobiście szczególnie ważne było spotkanie z Profesorem Witoldem Zahorskim. Trwało ono dziesiątki lat i – w moim przynajmniej odczuciu – intensyfikowało się w miarę upływającego czasu. Piszac to wspomnienie, chciałbym być daleki od sugerowania się porzekadłem *de mortuis nil nisi bene*.

Zacznę od stwierdzeń natury ogólnej, nie zapominając oczywiście o mocno subiektywnych odniesieniach czy konfiguracjach. Sam jestem Ślązakiem, wychowankiem humanistycznego gimnazjum, wychowanym w atmosferze religijnej i przywiązany do Kościoła katolickiego, przestraszony nazizmem, moralnie ścieśnianym i nie tylko duchowo terroryzowanym przez komunizm. Nie wiem, jak byłbym pozostał sobą, gdyby nie „podglądanie” i wsłuchiwanie się w słowa i gesty mojego Profesora. Bo Profesor Zahorski był „moim” Profesorem w dogłębnym tego słowa znaczeniu, a więc zarówno nauczycielem wiedzy medycznej, jak i kimś prezentującym postawę humanisty nie tylko w uczelni czy klinice, lecz także w życiu towarzyskim i ogólnospołecznym. Bez buńczuczno-ego ekshibicjonizmu quasi-politycznego, ale w spokojnej, konsekwentnej niezależności poglądów, uczciwości, pracowitości, w spokojnym, a przy tym konsekwentnym stawianiu czoła reżimowi politycznemu i miejscowym demagogom oraz – co mnie wówczas najbardziej uderzało – w odważnym i bezkompromisowym przyznawaniu się do Kościoła katolickiego. To wszystko było godne podziwu, a jednocześnie miało swoistą wymowę. Zważywszy okoliczności tamtych czasów – wszak był to najciemniejszy okres stalinizmu (moje studia przypadły na lata 1949–1954). Kto wie, czy właśnie taki wzorzec – odciskając się głęboko w mojej psychice – nie uchronił mnie przed skrzywieniem kręgosłupa moralnego.

Naturalnie, wiedzieliśmy, że Profesor Witold Zahorski jest wybitnym organizatorem Śląskiej Akademii Medycznej, cenionym kierownikiem akademickiej kliniki oraz Instytutu Medycyny Pracy. Dla nas jednak był przede wszystkim wykładowcą i wychowawcą studentów i młodych lekarzy. Moje pierwsze osobiste zetknięcie się z Nim jako wykładowcą interny miało miejsce na IV roku studiów. Profesor potrafił zrozumiale, przejrzyście i ciekawie zbliżać złożone problemy internistyczne. Nauczanie było – moim zdaniem – wzoro-

wo zorganizowane. Później, na Zachodzie nie spotkałem uczelni, w której z taką oczywistością i w tak szerokim rozmiarze szkolono by studentów przy łóżku chorego.

Ja sam złożyłem u Profesora końcowy egzamin, by po otrzymaniu dyplomu (1954 r.), rozpocząć pierwszą pracę w Jego Klinice, rzecz wymarzona dla wszystkich studentów! Praca była świetnie zorganizowana, oparta na dyscyplinie, wsparta zarówno osobistą odpowiedzialnością, jak i autorytetem Profesora. Zespół lekarski składał się – we właściwych proporcjach – z młodych ambitnych lekarzy, starszych asystentów i doświadczonych adiunktów. Dbłość o dobry klimat pracy wynikała z profesorskiej koncepcji tzw. rodziny lekarskiej, w której można było swobodnie omówić powstające problemy zawodowe i osobiste, przy czym zawsze było się pewnym otwartej i dobrej rady Szefa.

W pracy liczyła się wyraźna, choć niepisana hierarchia czynności: najpierw opieka nad chorymi, potem dydaktyka, w końcu praca naukowa. Obok nabywania wiedzy fachowej, bardzo ważną rolę odgrywało kształtowanie odpowiedniego podejścia do pacjenta, bowiem godność pacjenta była stawiana na najwyższym szczeblu. Wiadomo, *verba docent, exempla trahunt*: otóż, niezapomniane wrażenie wywarła na mnie jedna z wizyt, w trakcie której Profesor – wysokiego wzrostu i dostojnej postawy – by móc lepiej zbadać chorego, ukląkł przy jego łóżku. Wszyscy obecni, mimo spontaniczności tego zdarzenia, odczytali je jako głęboką symbolikę pracy lekarsza.

Przedmiot szczególnej troski Profesora stanowiła praca naukowa młodej kadry lekarskiej w Klinice. Wkladał wiele czasu i wysiłku w wypracowanie właściwych metod badawczych, sprawdzanie wyników pracy i nadanie właściwego stylu publikacjom, pracom doktorskim i habilitacyjnym. Mimo wspomnianego znaczącego wkładu w publikacje innych, nigdy nie wpisywał się jako ich współautor (a więc zupełnie inaczej, niż to bywa na Zachodzie albo w innych instytucjach w Polsce). Warto również wspomnieć o popieraniu innych, gdy chodziło o wzięcie udziału w kongresach naukowych lub w dodatkowym szkoleniu w kraju czy za granicą.

W 1955 roku odbył się w Częstochowie pod przewodnictwem Profesora jeden z pierwszych zjazdów medycyny pracy i to przy bardzo licznej prezentacji prac z naszej Kliniki. Po powrocie do Zabrzeza Professor zaprosił cały zespół lekarski Kliniki do swego mieszkania. W swobodnej atmosferze przeanalizowano przebieg zjazdu, po czym odbyło się przygotowane przez rodzinę Profesora przyjęcie (łącznie z muzyką i tańcami). Mile wspominam i to, że wówczas ja – jako „najnowszy nabytek” Kliniki – mogłem wygłosić okolicznościowe przemówienie. Podobne spotkania odbywały się corocznie z okazji imienin Profesora. Truizmem byłoby podkreślanie, że to wszystko, o czym była mowa, zespałało cały nasz zespół lekarski.

Oczywiście, z dumą obserwowałem sukcesy Profesora w Klinice i w Instytucie Medycyny Pracy oraz Jego działania organizacyjne na wyższych szczeblach, przeczuwając zaledwie opory i trudności, które ten mocny człowiek musiał pokonywać.

Przyznaję, że pozostawałem pod urokiem wybitnej indywidualności Profesora. To m.in. pomogło mi znieść np. wypowiedź pierwszego sekretarza partii, że „w planach rozwojowych Akademii nie jesteś przewidziany”. Półroczna profesura gościnna w klinice Lund/Malmö otworzyła mi oczy na to, jak pracuje się w warunkach wolności, jakie wartości się liczą oraz jakie są możliwości zawodowego i osobistego rozwoju w życiu.

W jednym z moich pierwszych listów uzasadniłem Profesorowi moją decyzję pozostania na Zachodzie. W następnych latach rozwinęła się między nami serdeczna korespondencja, która trwała aż do czasu Jego ciężkiej choroby. Zawdzięczam Profesorowi wiele rad natury zawodowej i rodzinnej. Miałem też możliwość podziwiać Jego ogólną erudycję: był znawcą historii, literatury, sztuk pięknych, malarstwa i teatru. Obdarował mnie wieloma pięknymi książkami.

W swoich listach dawał wyraz dumy ze swojej rodziny i potomstwa. To wszystko czyniło Go bardzo ludzkim i przyjacielskim – co potęgowało moje uznanie dla Jego indywidualności.

Bez popadania w rodzaj panegiryku, czuję się w obowiązku wdzięczności wyznać, że ten zacny człowiek i szlachetny lekarz był i pozostanie dla mnie godnym przykładem do naśladowania. To, co przyniosły mi bezpośrednie kontakty z Nim, wycisnęło nie tylko

znaczące piętno na moim osobistym życiu, również w zmienionych okolicznościach zawodowych, lecz po dzień dzisiejszy stanowi punkt odniesienia w orientacji ogólnoludzkiej.

Mannheim, maj 2006

* * *

Miałam wielkie szczęście

Lucyna Urbańska-Bonenberg*

Miałam wielkie szczęście, że po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i odbyciu w 1950 roku stażu na oddziałach Szpitala Klinicznego w Zabrze, zostałam zatrudniona przez Pana Profesora Witolda Zahorskiego w II Klinice Chorób Wewnętrznych (późniejszej Klinice Chorób Wewnętrznych i Zawodowych) Śląskiej Akademii Medycznej.

Profesor Zahorski był wspaniałym człowiekiem i szefem. Pomimo licznych zajęć i funkcji, jakie pełnił w tym okresie jako rektor Akademii, dyrektor Instytutu Medycyny Pracy, członek Międzynarodowej Komisji Ekspertów do Badań Pylicy Płuc, oraz wielu codziennych obowiązków, znajdował czas na bliski kontakt z pracownikami Kliniki, służąc im zawsze życzliwą radą i pomocą, okazując przy tym zainteresowanie ich naukowym rozwojem.

W 1958 roku zostałam adiunktem Kliniki. Do dziś jestem wdzięczna Panu Profesorowi za to, że mogłam odbyć szkolenie w Klinice Gastroenterologii w Warszawie, zapoznać się z techniką chromatografii w Zakładzie Biochemii Uniwersytetu Warszawskiego oraz problemami toksycznego uszkodzenia wątroby w Instytucie Chorób Zawodowych w Moskwie. Niestety, zawiodłam Jego zaufanie, nie finalizując, pomimo dostatecznego dorobku naukowego, rozpoczętej w latach 1966–1967 rozprawy habilitacyjnej. Jej fragmenty przedstawione zostały na międzynarodowym sympozjum w Amsterdamie (Environmental Health Aspects of Lead,

* Dr n. med. Lucyna Urbańska-Bonenberg – specjalista w zakresie chorób wewnętrznych, była adiunkt Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych ŚAM w Zabrzu.

2-6.10.1972.), w którym sama nie mogłam niestety uczestniczyć, ponieważ w ostatniej chwili nie zezwolono na mój wyjazd z kraju. Takie to były czasy!

Z ogromną życzliwością i wsparciem spotykały się też zawsze nasze zawodowe zainteresowania, zaangażowanie i inicjatywy. Za aprobatą Pana Profesora zorganizowałam w Klinice pracownię endoskopową, wykonując jako jedna z pierwszych na Śląsku tzw. sekundową biopsję wątroby metodą Menghiniego. Współpracując z Zakładem Anatomii Patologicznej (dr K. Śmigłowa), prowadziłam badania nad wpływem czynników toksycznych na wątrobę. Ponadto, poza pracą usługową i naukową, w ramach działalności dydaktycznej, opiekowałam się przez wiele lat działającym przy Klinice Studenckim Kołem Naukowym – z tego okresu zachowałam w pamięci Profesora, zawsze służącego studentom życzliwą radą i doświadczeniem i nie zapominającego nigdy o wyrazach uznania za osiągnięte przez nich wyniki na corocznych ogólnopolskich konferencjach studenckich kół naukowych uczelni medycznych.

Niestety, w 1974 roku Pan Profesor przestał być kierownikiem Kliniki. Nadal jednak pozostawał w kontakcie ze swoim następcą, prof. Janem Sroczyńskim, a także z nami – pracownikami Kliniki. Trwała też dalsza współpraca z Instytutem Medycyny Pracy, gdzie spotykaliśmy się na zebraniach naukowych z dawnymi pracownikami naszej Kliniki: profesorami Aleksandrą Kujawską i Kazimierzem Markiem oraz innymi.

Oceniając dziś z perspektywy wielu lat niewątpliwe i ogromne zasługi Pana Profesora dla Kliniki, Akademii, górnictwa oraz całej przemysłowej służby zdrowia, ze wzruszeniem i sentymentem myślę, że nie są one jednak w stanie przesłonić faktu, iż był On dla nas – Jego wychowanków i współpracowników – przede wszystkim kimś niezwykle bliskim. Potrafił nas strofować, gdy zaszła potrzeba, i godzić, okazując nam zawsze niezwykłą życzliwość, przychyłność i zrozumienie oraz pomoc we wszystkich sprawach, z jakimi się do Niego zwracaliśmy. We wdzięcznej pamięci zachowamy także organizowane u Państwa Profesorostwa spotkania imieninowe. Podziw budził kulinarny talent Pani Profesorowej, wzruszał Jej serdeczny do nas stosunek. Pamiętamy też krzątającą się w trakcie tych spo-

tkań Basię – obecnie prof. Barbarę Zahorską-Markiewicz. Były to wspaniałe, niezapomniane chwile, w których czuliśmy się wszyscy jedną wielką rodziną, nad którą dominował i czuwał Pan Profesor. Ustawiały wówczas wzajemne animozje i nieporozumienia – bo przecież zdarzały się nam kontrowersje – dom Pana Profesora opuszczaliśmy zawsze pogodzeni. Serdeczny stosunek do każdego z nas. pogodny i wesoły nastrój tamtych spotkań na długo pozostaną w naszej pamięci.

Z czasem Klinika Chorób Wewnętrznych i Zawodowych zmieniała profil. Przez długie lata funkcjonowała jednak przy Szpitalu zorganizowana przez Profesora Poradnia Chorób Zawodowych, którą dobrze pamiętają górnicy i pracownicy innych zakładów przemysłowych w Zabrzu. W Poradni tej pracowałam do końca 1995 roku.

Kończąc te krótkie wspomnienia, chciałabym jeszcze raz dać wyraz głębokiej wdzięczności dla Pana Profesora oraz podziwu dla Jego niezwyklej w tamtych trudnych czasach postawy.

Zabrze, kwiecień 2006

* * *

JM Rektor Witold Zahorski

Zygfryd Wawrzynek*

Po brzegi wypełnione życie tego wspaniałego lekarza można rozpatrywać w różnych aspektach: jako kochanego męża, doskonałego ojca, dziadka, wielkiego nauczyciela akademickiego, niezapomnianego przełożonego, naukowca. Mojemu pokoleniu postać Profesora Witolda Zahorskiego kojarzy się z cechami człowieka pełnego godności i honoru. W latach 1957–1962, kiedy jako rektorowi przypadło Mu rządzić w atmosferze powszechnego konformizmu i duchowego zniewolenia, zawsze dawał nam, studentom, a później lekarzom, przykład postawy pełnej godności, lekarskiego i patriotycznego honoru oraz wiary w Boga. Jego coniedzielny

* Dr n. med. Zygfryd Wawrzynek – specjalista w zakresie rentgenodiagnostyki oraz medycyny ogólnej, prezes Stowarzyszenia Wychowanków ŚAM.

udział wraz z rodziną w nabożeństwach, nie tylko podnosił nas na duchu, ale pomagał nam Go wspierać w heroicznej walce ze złem i zepsuciem, które w latach Jego aktywności zawodowej rządziły krajem. a czasami i uczelnią. Wołał zrezygnować z kariery akademickiej niż z tych cech swej osobowości, które wyznaczały etyka i głębokie zasady moralne. Niewielu było wtedy w Polsce ludzi, których stać było na taką postawę. Dla nas, Jego byłych studentów i wychowanków, stanowił wspaniały wzór człowieka nie poddającego się żadnym zniewoleniom ani koniunkturom.

Był ojcem śląskiej medycyny pracy, twórcą i budowniczym katowickiego Wydziału Lekarskiego ŚAM, a także obrońcą tradycji uniwersyteckiej. W okresie gdy pełnił funkcję prorektora, a rektorem był prof. Marian Garlicki (1954–1956), odstąpiono od zwrotów „Obywatelu Rektorze”, „Obywatelu Profesorze”, wracając do form „Jego Magnificencjo Rektorze” i „Panie Profesorze”. To właśnie JM Rektor Witold Zahorski wprowadził na nowo togi profesorskie i togę rektorską z gronostajami, nadając uroczystościom akademickim właściwy splendor i powagę. Pomógł nam doprowadzić do akceptacji przez Departament Nauki MZiOŚ Przysięgi Hipokratesa, w której opuścić musieliśmy jedynie zwrot „...na wszystkich bogów i boginie...”, dodając na koniec „...przysiękam godnie strzec dobrego imienia lekarza Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.” Byliśmy pierwszym rokiem, który odbierając z rąk JM Rektora Witolda Zahorskiego dyplom lekarski składał Przysięgę Hipokratesa. Odczytał ją w imieniu całego naszego roku kolega Ryszard Brus (obecnie prof. zw. w naszej uczelni). Mnie natomiast dane było złożyć Władzom Uczelni podziękowanie, które zatytułowałem *Labor omnia vincit* – należeliśmy bowiem do rocznika objętego dwiema reformami: przedłużeniem studiów lekarskich do 6 lat (wcześniej trwały 5 lat) oraz wprowadzeniem stażu przed- i podyplomowego.

Profesor Witold Zahorski był człowiekiem wielkiej odwagi, rozumu i dobroci serca. Okazywał nam też zawsze wielką szlachetność, nie tylko w okresie studiów, ale i później w trakcie służby lekarskiej. Był dla nas znakiem nadziei i wiary, modelując nasze osobowości i kształtując charaktery. Uczył odpowiedzialności za ojczyznę, nonkonformizmu i odwagi w walce o dobro chorego. W swej

szlachetnej postawie miał zawsze wsparcie najbliższych. Jego ojciec Karol był wielkim, znanym w Sosnowcu lekarzem, a szpital, w którym pracował, został nazwany jego imieniem. Żona Profesora – Wanda z Zielińskich – była Jego najwierniejszym przyjacielem, najbliższą Mu osobą. Żyjąc niejako w cieniu męża, należała do tych, już coraz rzadziej spotykanych, wspaniałych żon niezwykle ludzi, które swój talent, dobro i intelekt poświęciły rodzinie, toteż swój dom w Katowicach Piotrowicach, nazywał Profesor „Maminowem”. Z pewnością sukcesy, tytuły i stopnie naukowe, jakie zdobył, w dużej mierze zawdzięczał jej wsparciu, bo zawsze stała u Jego boku. Na naszych słynnych na cały Śląsk balach wiosennych, jesiennych i maskowych, organizowanych pod protektoratem Państwa Profesorostwa w salach wykładowych Rokitnicy bądź w zabrzańskim teatrze, zawsze pojawiały się wspaniałe torty Pani Profesorowej. Zaszczycala swoją obecnością występy naszego kabaretu studenckiego „Satyromycyna” Marka Bronikowskiego i Maćka Kurkowskiego, bywała na koncertach naszego 60-osobowego chóru akademickiego, zapraszała do siebie nasze grupy dyskusyjne zajmujące się historią, sztuką, muzyką i literaturą, zapewniając nam domowe ciepło i poczęstunek. Jej wspaniałomyślność, życzliwość, szlachetność, mądrość i elegancja, a także okazywane nam wszystkim matczyne serce były dla nas wzorem wspaniałej żony i matki. Państwo Rektorostwo stanowili wspaniałą rodzinę, pełną miłości do córki i zięcia (moich długoletnich przyjaciół) oraz ukochanych wnuków Mirka i Przemka, którzy stali się dla Dziadków celem życia.

W dniu 9 września 1995 roku spotkał mnie zaszczyt pożegnania, w imieniu Śląskiej Izby Lekarskiej i Stowarzyszenia Wychowanków ŚAM, JM Rektora Witolda Zahorskiego, nieugiętego obrońcę prawdy, człowieka wielkiej odwagi i dobroci, człowieka uczącego nas trudnej sztuki życia w godności, który oddał serce, mózg i trud życia stanowi lekarskiemu i ojczyźnie, a duszę Bogu.

Zabrze, maj 2006

Zamięłowania pozazawodowe Profesora Witolda Zahorskiego

Profesor Witold Zahorski – wybitny lekarz i naukowiec, cieszący się międzynarodowym uznaniem prekursor medycyny pracy w Polsce – w pamięci przyjaciół, współpracowników i wychowanków utrwalił się jako człowiek wielkiego formatu, mistrz.

Był niekwestionowanym autorytetem zawodowym i życiowym, a przy tym człowiekiem niezwykle serdecznym, choć wymagającym, z miłością wykonującym swój zawód. Przekazując posiadaną wiedzę swoim uczniom, inspirował ich rozwój, odkrywał talenty.

Z pewnością wizerunek Profesora byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o Jego zamięłowaniach pozazawodowych. Był erudyta, odebrał staranne wykształcenie humanistyczne. Literaturą piękną, historią i sztuką interesował się od wczesnych lat do późnej starości. Wiele czytał, prowadził rozległą korespondencję, niekiedy pisał wiersze, malował, czasami tworzył także drobne formy papieroplastyczne.

Prezentujemy udostępnione przez córkę Profesora, prof. dr hab. Barbarę Zahorską Markiewicz, fragmenty Jego listów oraz prób poetyckich, a także kilka prac artystycznych. (T.B.)

Z listów do Andrzeja Zahorskiego*
– profesora historii Uniwersytetu Warszawskiego

11 marca 1983

[...] W Twojej cennej dedykacji *Napoleona*** określiłeś jako „pracę życia”, ja jako jej czytelnik mogę tę wspianą książkę nazwać „lekturą życia”, bo dotychczas nie wczytywałem się w żadną biografię tylkokrotnie i tak długo.

Dotychczasowy mój bonapartyzm opierał się na zanikającym już, a powszechnym w Polsce uwielbieniu dla Napoleona. Od najwcześniejszego dzieciństwa prawie w każdym inteligentnym polskim domu, obok Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej, były konterfekty Ks. Józefa, Kościuszki i Napoleona, a często różnej wielkości popiersia i nieduże odlewy Cesarza z charakterystycznym kapeluszem. Jeszcze stulecie śmierci Napoleona było bardzo uroczyście w Polsce obchodzone i plac Warecki przemianowano na Napoleona, stawiając spiżowe jego popiersie, choć Warszawy nie stać było ani na Ks. Józefa, ani na Kościuszkę, a miała tylko Sobieskiego i kolumnę Zygmunta. Wygaśnięcie tych napoleońskich tradycji to jeszcze jedna ofiara ostatniej wojny.

Pierwszą moją biblią bonapartyzmu były Kukiela *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej****. To albumowe wydanie

* Prof. dr hab. Andrzej Zahorski (1923–1992), historyk, w latach 1955–1961 pracownik Inst. Historii PAN w Warszawie, od 1961 r. związany z Uniwersytetem Warszawskim (od 1966 prof.), prezes (1982–1988). Autor licznych opracowań poświęconych m.in. epoce stanisławowskiej, okresowi napoleońskiemu. Znawca historii Warszawy, redaktor naczelny *Kroniki Warszawy* (od 1975). Główne prace: *Uzbrojenie i przemysł zbrojeniowy w powstaniu kościuszkowskim* (1957), *Centralne instytucje policyjne w Polsce w dobie rozbiorów* (1959), *Stanisław August polityk* (1959), *Paryż lat rewolucji i Napoleona* (1964), *Warszawa w powstaniu kościuszkowskim* (1967), *Warszawa za Sasów i Stanisława Augusta* (1970), *Z dziejów legendy napoleońskiej* (1971), *Spór o Napoleona we Francji i Polsce* (1974), *Napoleon* (1982, wyd. 2. 1985), *Spór o Stanisława Augusta* (1988). Współautor (z M.M. Drozdowskim) *Historii Warszawy* (1972). [przyp. red.; źródło: Wielka Encyklopedia PWN. Wydawnictwo Naukowe PWN. Warszawa 2005.]

** Andrzej Zahorski: *Napoleon*. Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1982, 582 s. [przyp. red.]

*** Marian Kukiela: *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej*. [Wydawnictwo] Z. Rzepecki. Poznań 1912 399 s, tabl. kolor.: il., fot., mapy. [przyp. red.]

w 1916 r. otrzymali Rodzice od przyjaciół jako prezent na dziesięciolecie ślubu. Książkę tę ze względu na obfitość ilustracji od razu zaanektowałem i na miarę możliwości ośmiolatka odczytywałem ciekawsze dla mnie fragmenty. Książkę tę jako jedną z najcenniejszych otaczam szczególnym sentymentem. Zachęcała mnie ona do rozczytywania się w młodzieżowej napoleońskiej twórczości W. Przyborowskiego i szperania w różnych popularnych podręcznikach historii gromadzonych przez Matkę do wykładów półoficjalnych w Domu Ludowym zorganizowanych dla młodzieży robotniczo-rzemieślniczej. Stale też towarzyszyłem w przygotowywaniu z Matką tablic dat historycznych i map obrazujących kolejne losy granic Rzeczypospolitej, a później Księstwa Warszawskiego. Ten trochę romantyczno-oleodrukowy obraz Napoleona jako wielkiego geniusza wojny dotrwał aż do dziś, bo wszelkie korekty, jakie nakładały się w latach gimnazjalnych, nie mogły zatrzeć tego pierwszego ideału. Dopiero Twój *Napoleon* dokonał w mych pojęciach „trzesienia ziemi”.

Miejsce legendarnego „boga wojny” zajął niezwykle wielostronnie utalentowany człowiek, bez wątpienia największy w swej epoce 1795–1815 r.

Wczytywanie się w imponujący ogrom danych historycznych zawartych w Twym Dziele i porównywanie poszczególnych etapów Wielkiej Rewolucji z życiorysem Napoleona nasuwa mi cały szereg refleksji dotyczących biografii Napoleona. Są to naturalnie wątpliwości czytelnika nie posiadającego wiedzy historycznej, raczej własne rozmyślanie.

W toku czytania nasunęła mi się chęć sprecyzowania cech osobowości Napoleona, bo mogłyby one wyjaśnić niektóre momenty jego działania, jaki był ostateczny cel jego działalności.

Wydaje mi się, że reprezentuje on odziedziczone po przodkach etniczne cechy charakteru mieszkańców wybrzeży morza Tyreńskiego, a więc typowy południowiec o dużym temperamencie, aktywności fizycznej i psychicznej oraz ogromnej emocjonalności, ze skłonnością do wyolbrzymionego wyrażania reakcji; egocentryk, zarożumiały o ogromnej ambicji, apodyktyczny, był niewątpliwie żądny władzy i pamiętliwy uraz.

Porównanie kolejnych kampanii wojennych wzbudziło we mnie wątpliwość, czy największym Napoleona talentem były uzdolnienia strategiczne. Wydaje mi się, że znacznie wybitniejsze były osiągnięcia w dziedzinie organizacji państwa i jego ustroju, a najmniejsze w dyplomacji. Kampania Włoska 1796–1797 ujawnia wszechstronny talent Napoleona. Wydaje mi się, że najważniejszymi jej cechami w zakresie strategii było wykorzystanie rzeźby terenu – prowadzenie działań wojennych w miarę możliwości wzdłuż dolin rzecznych (Bormida, Pad, Adyga), dość wąskim kilkudziesięciokilometrowym frontem, dzięki czemu unikano potrzeby forsowania naturalnych przeszkód, a przy stałym kontakcie z cofającym się wrogiem zabezpieczano zachowanie nieuszkodzonych przepraw przez rzeki. Umożliwiło to, przy kierowaniu całością działań przez samego Napoleona, szybkie i dowolne koncentrowanie większości sił na poszczególnych skrzydłach i kolejne likwidowanie rozdzielonych oddziałów nieprzyjaciela. Drugim czynnikiem była szybkość posuwania się armii mało uzależnionej od słabego zresztą zaopatrzenia z kraju, a zdobywającej wyżywienie w zajmowanych, a nie zniszczonych terenach, a broń i amunicję na nieprzyjacielu.

Trzecim momentem decydującym o sukcesie było morale armii, ożywionej jeszcze świeżymi tradycjami rewolucyjnymi. Napoleon posiadał niezwykle talent w podnoszeniu tego nastroju i w zdobywaniu sobie popularności wśród żołnierzy, z którymi nawiązywał bardzo bezpośredni kontakt przy każdej okazji i podnosił ducha bojowego swymi kapitalnie redagowanymi odezwami do żołnierzy. Niezwykłym wydarzeniem w tej dziedzinie stał się epizod na moście pod Arcole. Wprawdzie w dobie napoleońskiej w momentach groźnych dowódcy stawali na równi z żołnierzami w pierwszym szeregu (co było w XVIII w. regułą w taktyce ataku całymi regimentami w jednym szeregu) i zdarzało się, że nie raz ginęli (Desaix, Duroc), ale szli zawsze z karabinem lub szablą (Ney, ks. Józef pod Raszy-nem). Tymczasem Napoleon zamiast broni chwycił sztandar – to był wspaniały gest teatralny, bo przy małym wzroście sztandar uwidocznili jego obecność, zmniejszył ryzyko, bo ochraniający sztandar żołnierze dobrze go osłonili, a zapewnił sobie ogólną sławę

i miano „małego kaprała” oraz nieśmiertelność w dziełach malar-
skich.

W trakcie rozczytywania się w Twym dziele nasunęło mi się kilka drobnych spostrzeżeń i uwag.

Wzmianka o prowadzeniu przez Napoleona ze sztandarem ataku na most na Addzie pod Lodi 17 maja, to samo wspomina Kukiel w swych *Dziejach oręża polskiego* z 1912 r., przy czym dodaje, że most był murowany. Natomiast według wszystkich encyklopedii wydarzenie to miało miejsce 17 listopada pod Arcole, na moście na Alponie, dopływie Adygi. Co więcej, ikonografia tego epizodu przedstawia zawsze Bonapartego na moście pod Arcole (np. obrazy Ver-neta i Grossa w Wersalu; ciekawe, że u Kukielu są reprodukowane oba te obrazy, a most jest drewniany wsparty na przyczółkach murowanych). A więc wątpliwość, czy Bonaparte zdobywnie mostu ze sztandarem powtarzał dwukrotnie, czy też tylko raz i w której bitwie.

Przy wspaniałych opisach kampanii odczuwa się potrzebę obserwowania ich przebiegu w terenie; toteż przy czytaniu musiałem obłożyć się atlasami i encyklopediami dla odnalezienia poszczególnych miejscowości. Czy by nie warto w drugim wydaniu uzupełnić konturowymi szkicami z zaznaczeniem tych rzek i miejscowości będących terenem bitew, tras kampanii włoskiej 1796/97 oraz 1800 r., wojny „austrijackiej” 1805 r., wojen „pruskiej” „rosyjskiej” 1806/1807, wreszcie 1812 r.? [...]

* * *

18 marca 1983

[...] Myślę, że listem tym zakończę me refleksje z rozczytywania się w Twym *Napoleonie*. We wspomnianych w poprzednim liście wojnach z Austriakami Napoleon zawsze dzierżył inicjatywę, narzucał przeciwnikowi kierunek działań i dążył do jak najszybszego rozbicia głównych sił wroga w wybranych przez siebie najkorzystniejszych warunkach. Wojny te miały przeważnie charakter jakby partyzanckich ekspedycji pościgowych za uciekającym przeciwnikiem i kończyły się niezawodnym zwycięstwem.

Jeżeli jednak dochodziło do większych bitew, to los ich nie raz wahał się do nadejścia posiłków (Marengo – Desaix; Jena – Davout pod Anerstadt; Wagram dopiero dzięki nadejściu wicekróla Eugenia).

W początku 1807 r. kontynuowanie wojny po przekroczeniu Wisły już tylko z Rosjanami przybrało charakter odrębny. Zamiast biernie uciekającego wroga Napoleon natrafił na partnera starającego się przeprowadzić własne plany strategiczne. To Benignsens cofając się wybrał na teren bitwy okolice Iławy, położoną wśród jezior, a burza śnieżna stała się jego sprzymierzeńcem i uniknął rozbicia. Ostatnim sukcesem Napoleona był Frydland, który wykazał, iż rzeka na drodze odwrotu bywa przyczyną klęski (podobnie jak pod Marengo).

Wieloletnie zmagania na półwyspie Iberyjskim pouczyły, jak beznadziejna jest wojna zaborcza na rozległym terenie kraju brońącego swej niepodległości, zwłaszcza trudności w zaopatrzeniu (tylko dwa wąskie nadmorskie szlaki). Również egipska wyprawa stanowiła przestrożę przed lekkomyślnym zbagatelizowaniem grozy odcięcia od kraju.

Przystępując do wyprawy moskiewskiej w 1812 r. Napoleon dysponował wprawdzie znacznie liczebniejszą niż dotychczas armią, ale Francuzi wraz z Polakami stanowili mniej niż połowę. Reszta to przymusowi „sprzymierzeńcy” – kontyngenty dostarczone przez kraje podbite, a więc bardzo niepewne i w razie niepowodzeń w najlepszym razie obojętne albo skłonne do zdrady.

Poza tym żołnierz francuski w 16 lat po kampanii włoskiej był już inny, przeważnie znacznie młodszy i bez rewolucyjnych ideałów, które były bodźcem do poświęceń. Trzeba się było również liczyć z diametralnie innym charakterem przyszłego teatru wojennego: wielkie przestrzenie nizinne poprzecinane dolinami rzek biegnących głównie południkowo, a więc w poprzek planowanego kierunku natarcia. Ponadto rozległe bagna i tereny leśne zmuszały do rozczłonkowania armii na korpusy znacznie od siebie oddalone, co wymagało usamodzielnienia taktycznego ich dowódców. Tymczasem armia francuska nie posiadała odpowiednio wyszkolonego, samodzielnie myślącego sztabu. Napoleon dotychczasowe wojny pro-

wadził pod całkowicie scentralizowanym w swych rękach dowództwem, a zawistny o władzę i sukcesy, wszystkich swych generałów i marszałków traktował jak podwładnych wykonawców poszczególnych fragmentów własnej strategii. Suma tych wszystkich czynników powinna nasuwać wątpliwość pomyślnego przebiegu kampanii.

Rosyjska taktyka unikania decydującej rozprawy i wciąganie wielkiej armii coraz dalej w głąb niszczonego przy odwróceniu kraju, wydłużała drogi komunikacyjne, co uszczuplało poważnie formacje zdolne do walki. Z pamiętników Segura wynika, że już od Witebska Napoleona zaczynały ogarniać wątpliwości co do dalszego planu ofensywy i jej ostatecznego kierunku. W bitwie pod Borodino Napoleon podobno zaziębiony przestaje panować nad sytuacją i swą biernością chyba zaprzepaszcza szanse decydującego zwycięstwa; pomimo kilkakrotnych nalegań o pomoc gwardii dla rozbicia centrum obrony Rosjan, Napoleon waha się i ostatecznie odwołuje rozkaz ataku. Chyba żał mu było narażania ukochanej gwardii na znaczne straty, a może chciał ją zachować jako ostatnią ochronę osobistą w razie klęski? Nie rozstrzygnięta bitwa wymaga zajęcia Moskwy dla zawarcia tam pokoju ratującego ambicje i pozory zwycięstwa. Kilkutygodniowe oczekiwanie na złudne nadzieje rozmów pokojowych było niewybaczalnym błędem. Zupełny brak wyobraźni o grozie sytuacji i nieodwracalnej już klęsce świadczy, że Napoleon nie był geniuszem wojny wielkiego formatu. Jego talent ujawnił się w zakresie wojen niejako kameralnych, toczących się na niewielkich terenach, które można było łatwo przemierzać na piechotę. Talent Napoleona w pierwszej kampanii włoskiej można przyrównać do genialnego szermierza o niezwyklej bystrości spostrzegania aktualnej sytuacji, błyskawicznym refleksie i natychmiastowej nadzwyczaj szybkiej i najskuteczniejszej reakcji. Tymczasem do szczęśliwego prowadzenia gigantycznych zapasów na niezwykle rozległych przestrzeniach niezbędny był talent wytrawnego mistrza szachowego, który pomny wszelkich najtrudniejszych rozgrywek, potrafi przewidywać odległe posunięcia przeciwnika i mieć gotowe własne plany przeciwdziałania różnym ruchom partnera. Tej dalekowzroczności impulsywny Napoleon nie wykazywał.

Zbagatelizował doświadczenia z 1807 r. taktyki rosyjskiej i niebezpieczeństwa zimy, która w centralnej Rosji jest wczesna i surowa. Nie uwzględnił znacznie większej niż na zachodzie roli kawalerii dla szybkiego pokonywania ogromnych przestrzeni oraz faktu, że Rosjanie posiadają tradycyjnie bardzo sprawną i liczną artylerię, a także Kozaków, którzy posługując się taktyką tatarską, choć o niezbyt znacznej sile bojowej, są groźni jako czynnik dywersyjny, zwłaszcza na tyłach i szlakach komunikacyjnych.

Opóźniony żałosny odwrót z Moskwy armii, która skutkiem wyginienia koni pozbawiona była artylerii i kawalerii, ujawnił całkowite załamanie Napoleona jako wodza, rezygnację z roli głównego aktora.

Późniejsze etapy 1813 r. i Waterloo również nie ujawniły umiejętności rozgrywania wielkich batalii, ale w początkach 1814 r., powtarzając swą taktykę z batalii włoskich, Napoleon wygrał kilka lokalnych bitew.

Głównym animatorem wszystkich europejskich wydarzeń politycznych w dobie rewolucji i dyktatury napoleońskiej była dyplomacja brytyjska, ponieważ przemiany we Francji, a zwłaszcza idea blokady kontynentalnej, stanowiły poważne zagrożenie pozycji i interesów imperium. Stąd też Anglia była jawnym lub cichym organizatorem wszystkich koalicji antyfrancuskich i prowokatorem bądź obronnych, bądź prewencyjnych wojen napoleońskich. Metternich usiłował przeważnie w porozumieniu z Anglią zabezpieczyć interesy Austrii.

Niezmiennie zasadniczym celem polityki zagranicznej Napoleona było dążenie do zniszczenia Anglii, ale wszystkie podejmowane w tym celu działania (próby współdziałania z Irlandią, wyprawa egipska, wojna hiszpańska) kończyły się niepowodzeniem.

Poza tym napoleońska dyplomacja nie miała żadnego perspektywicznego kierunku działania i właściwie ograniczała się do doraźnego usiłowania wyłączenia z kolejnych wrogich koalicji któregoś z partnerów, mając do dyspozycji jako rekompensatę za układ przyjaźni lub neutralności albo Hanower (Anglia, Prusy), albo Małą Rosję (Rosja, Anglia) lub ziemie polskie (Prusy lub Rosja). To ograniczanie się do szukania kolejnych sojuszników wśród byłych, aktu-

alnych albo przyszłych wrogów wydaje się, że było poważnym błędem. Chyba dążenie w początku cesarstwa do porozumienia z Anglią i przy zrezygnowaniu z blokady podzielenie się strefami wpływów w Europie oraz szukanie sojuszu z Turcją i Skandynawią zneutralizowałoby Rosję i pozwoliło uniknąć katastrofalnej wyprawy moskiewskiej, która w pewnym stopniu spowodowana była znalezieniem się Francji w ślepych zaułku dyplomacji.

W Twojej książce jest specjalnie uwypuklony, a mało na ogół uwzględniany prawdziwy talent Napoleona jako twórcy modelowego ustroju państwa autokratycznego, z precyzyjnie przemyślaną scentralizowaną władzą, opartą na opracowanym równocześnie najnowocześniejszym podówczas prawodawstwie.

Jak bardzo nowatorskie były w tej dziedzinie idee Napoleona, świadczy najdobitniej fakt, że czytając rozdziały o zagadnieniach państwowych, zatracą się poczucie dystansu prawie dwustu lat od tych czasów.

Ta niezwykle wnikliwa biografia, po przeczytaniu budzi nie tylko podziw, ale i ogromne współczucie dla Napoleona. Trudno sobie uzmysłowić ogrom nieszczęścia tego niezwykle ambitnego i świadomego swych talentów człowieka, który po tylu triumfach i osiągnięciu najwyższych zaszczytów, nagle całkowicie pokonany i sponiewierany, bo jak najgorsi zbrodniarze zsyłani do Australii, zostaje dożywotnio uwięziony na bezludnej wyspie Św. Heleny. Dodatkową tragedią była świadomość, że całe dzieło jego życia zostało zniweczone, wizja nowej Europy uległa zagładzie, Francję wtłoczono w dawne granice i oddano Burbonom. a ukochanego syna niemczono.

Niestety, nie mógł dożyć tej satysfakcji, że przetrwały aż do współczesności następstwa jego epoki – rozbudzenie ruchów narodowych w całej Europie, prawodawstwo, które w wielu krajach utrzymało się do XX wieku. A w dziedzinie strategii jego prototyp błyskawicznej wojny z rozbijaniem i okrażaniem poszczególnych formacji przeciwnika został w ostatniej wojnie skopiowany jako Blitz-krieg. I miałby Napoleon jeszcze jedną satysfakcję, że również Hitler poszedł za daleko i pomimo znacznie większych sił uległ przestrzeniom rosyjskim i zimie kontynentalnej. [...]

**Z listu do córki Andrzeja Zahorskiego,
pół roku po Jego śmierci**

Lipiec 1993

[...] Pierwszego mego listu do Andrzeja nie mam, ale pamiętam, że po ukazaniu się Jego *Historii Warszawy* wystarałem się o prywatny adres i napisałem zapytanie, czy nie jesteśmy spokrewnieni, bo mój pradziad urodził się w 1798 r. w Dowiatkach, majątku pod Brasławiem, jako absolwent Uniwersytetu Wileńskiego przeniósł się do Piotrkowa Trybunalskiego i nie pozostawił żadnych danych o swym rodzeństwie – Stanisławie, Władysławie i Maurycym. Odpisał mi na to bardzo serdecznie, że nie ma żadnych krewnych i przesłał z dedykacją monografię o Napoleonie. Po jej przeczytaniu napisałem obszerny list i od tego zaczęła się nasza korespondencyjna przyjaźń. Skłoniła mnie ona do poszukiwania pokrewieństwa, a Andrzej Zahorski – profesor historii, umożliwił mi dostęp do archiwów w Głównej Bibliotece Narodowej. Z tych i innych źródeł starałem się zrekonstruować przypuszczalny rodowód.

Udało mi się ustalić stopień pokrewieństwa. Okazuje się, że naszym wspólnym przodkiem był przed 200 laty Hieronim. Obaj jesteśmy z dwóch bratnich gałęzi, jednakowo oddaleni od naszego przodka.

Zahorscy wywodzą się z powiatu Brasławskiego z Zahorza. Nazwę tę miał dwór nad jeziorem Ukla. Na zachód od dworu, sądząc z mapy, jest wzgórek, być może morena polodowcowa – stąd nazwa „za górą” (po białorusku *za horą*). Najdawniejszym dokumentem o Zahorskich znajdującym się w zbiorach w Bibliotece Narodowej jest przywilej królewski z 28 stycznia 1663 r., nadający szlachectwo i majątność Chosty w powiecie Brasławskim Teodorowi Fostowicz Zahorskiemu. Należy przypuszczać, że był to białoruski bojar, który zapewne odznaczył się w działaniach wojsk brasławskich i za męstwo w wojnach z Moskwą został nominowany na polskiego szlachcica z otrzymaniem herbu Lubicz i nazwiskiem według polskich obyczajów utworzonym z nazwy rodzinnej miejscowości Zahorze oraz z przydomkiem po ojcu Fostowicz (Fost to jedno z archaicznych białoruskich imion). W Chostach, z majątku przez

powiększenie się rodziny, powstała „okolica” szlachecka. Z naszego rodowodu widać, jak po sprzedaży Chostów w 1804 r. nasza rodzina rozproszyła się w zachodniej części powiatu Brasławskiego, część przeniosła się do Wilna i powiatu Świeciańskiego. W tych okolicach w 1863 r. były najsilniejsze działania powstańcze i wielu zesłano na Sybir – Maurycego, Seweryna, Bolesława. Sporo zginęło w czasie ostatniej wojny, zwłaszcza w akcji „Wilno”. w której brał udział pułk brasławski. [...]

* * *

Fragmenty wierszy

*W sierpnia popołudnie**

[...] Las był w posępnej ciszy zadumany;
Spał lub rozmyślał o swym ciężkim życiu,
Jak to weń biją deszczu strugi lub śniegu tumany
Przy grzmocie gromów lub przy wichru wyciu
Jak musi stawiać czoło tym nawałom
Podobny w męstwie granitowym skałom.
A kiedy przyjdzie czas piękny, pogodny,
Gdy się świat cały w złotym słońcu pławi,
Ciepło go nie weseli, słońce go nie bawi.
On stoi znów niezmiennie cichy, chłodny,
Skupiony, jak by badał dzieje tego świata,
Jakby go nie wzruszały czar i piękno lata.
Zaś szeroka dolina niżej rozciągniona
Tętniła pełnią życia i radości
I ciagnąc soki z matki ziemi łona
Zielenią swą witała mile wszystkich gości,
Kusząc gajów świeżością, szerokich pól złotem
I domów białych wstęgą i ogrodów chłodem. [...]
[...] Potem znów wokół cisza, spokój panowały
I nieledwie słyszałeś, jak z niebios powały
Padają krople złota na ziemię spragnioną,
Jak to złoto słoneczne kwiaty, drzewa chłona,

A droga – jakby żywa przed człekiemy ucieka
To pnie się na pagórkach to zbiega w dolinę
Wciąż nowemi obrazy ciągnie w dal człowieka.
Lub zmusza, by podziwiać piękno ziemi chwilę.
I nie wiesz, czy to prawda, czy to sen na jawie [...]

*Na szczycie góry ...**

Na szczycie góry, wśród zieleni łąk,
Stoi samotnie, potężny, czarny krzyż:
Ramiony swemi na kształt wielkich rąk
Prujący błękit nieba – co nad nim wzwyz
Wisi rozpięty, jak wielka kopuła
Z precudnej turkusowej materii utkana,
Którą po brzegach biel chmurek osnuła
By przybrać ten baldachim dla Chrystusa Pana.

Na szczycie góry, ponad dolinami
Potężny czarny krzyż się wznosi,
Swemi w dal rozpiętymi ramionami
Chwałę dla stwórcy świata głosi
Do jego stóp ze wszystkich stron się wspina
Zielona fala łąk, by kornie przed nim lec;
Z boków otacza ją lasów gęstwina,
By krzyża choć z daleka od burz wichrów strzec.

Na szczycie góry, między błękitami
Wielki, żelazny krzyż wyrasta
I błogosławi swemi ramionami
Doliny, góry, rzeki, miasta.
A w dali drzemią Tatry sine,
Co pamiętają dawne dzieje
I z pobłażaniem patrzą na dolinę
Jak roześmianem życiem promienieje.

Bo wiedzą one, że wszystko to minie,
Co się wydaje drogie i przyjemne
I, że po słońca promiennej godzinie
Przychodzą długie dni chmurne i ciemne.
Lecz, gdy ta ciemność świat opanowuje,
Należy dążyć z wiarą w sercu wzwyż,
Aż na szczyt góry, gdzie króluje
Potężny, wielki samotny krzyż...

* Tytuły wierszy nadane przez Redakcję.



Rodzice Witolda: Karol i Wanda Zahorscy (1946 r.)



Dwuletni Witold z ojcem i dziadkiem (1910 r.)



Sześćcioletni Witold (1914 r.)



Ślub z Wandą Zielińską (15 lutego 1936 r.)



Uroczysta inauguracja z okazji Jubileuszu 10-lecia Śląskiej Akademii
Medycznej (październik 1958 r.)

JM Rektor Witold Zahorski w towarzystwie prorektorów
Kornela Gibińskiego oraz Leonarda Deloffa.

Władze Uczelni po raz pierwszy w togach z insygniami.



Profesor Witold Zahorski



Z żoną w trakcie II Zjazdu Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy
(Kraków 1975 r.)



Trzy pokolenia lekarzy: Karol, Witold i Barbara Zahorscy (1961 r.)



W 60. rocznicę urodzin: z córką Barbarą, zięciem Andrzejem i wnukami Przemkiem i Mirkiem (25 kwietnia 1968 r.)



Trzy pokolenia lekarzy: Profesor w towarzystwie córki Barbary Zahorskiej-Markiewicz oraz wnuka Mirosława Markiewicza (1992 r.)

Zaświadczenie z marca 1945 r.
o zatrudnieniu w Szpitalu Spółki Brackiej w Zabrze

Witold
Dr. **Zahorski**
urodzony 25. 4. 1908
w Sosnowcu
zamieszkały w Zabrze
ul. Wolności nr. 289
jest członkiem Izby Lekarskiej w Katowicach, uprawnionym w myśl art. 3 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 24-04-1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 81) do wykonywania praktyki lekarskiej w Państwie Polskim
Zarząd Izby Lekarskiej
Wiceprezydent podpis
Prezident Izby Lekarskiej
Legitymacja ważna do 31. 12. 1946 r.
Ważność legitymacji przedłuża się do 30 czerwca 1947 r.
do 31 grudnia 1947 r.
do 30 czerwca 1948 r.

Legitymacja Izby Lekarskiej (1946 r.)



Dyplom Honorowy Związku Lekarzy Polskich w Chicago (1975 r.)

Prof. dr habil. n. med. WITOLD ZAHORSKI
ul. Widłaków 23
40-693 KATOWICE. Tel. 528-429

Katowice, dnia 20 marca 1974 roku.

Obywatel
Minister Zdrowia i Opieki Społecznej
Prof. dr habil. n. med. Marian Śliwiński

Uprzejmię proszę Obywatela Ministra o zwolnienie mnie na moją prośbę z dniem 31 sierpnia 1974 roku ze stanowiska profesora zwyczajnego w Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach i kierownika Kliniki Chorób Wewnętrznych i Zawodowych.

Jak wynika z pisma Prorektora d/s Klinicznych Śląskiej Akademii Medycznej z dnia 30 stycznia 1974 do Dyrektora Instytutu Chorób Wewnętrznych, Kierownictwo Akademii postanowiło Klinikę Chorób Wewnętrznych i Zawodowych pozbawić pomieszczeń dla niej budowanych od przeszło dziesięciu lat w obecnie wykańczanym zespole klinicznym w Katowicach-Ligocie, pozostawiając ją w Zabrze w lokalu od lat nie remontowanym i obecnie już nie odpowiadającym potrzebom klinicznym.

Równocześnie Kierownictwo Uczelni poleciło odebrać naszej Klinice całą cenniejszą aparaturę diagnostyczną, leczniczą i badawczą pochodzącą z importu, a zamawianą dla naszej Kliniki w ostatnich latach z puli inwestycyjnej naszej kliniki zamieszczonej w planach zespołu klinicznego w Ligocie. Przydział tej aparatury stanowił realizację obietnicy Obywatela Ministra z października 1970 roku gwarantującej doposażenie aparaturowe kliniki mające zastąpić braki spowodowane przeniesieniem do Sosnowca wyposażenia Instytutu Medycyny Pracy, które było do tego czasu przez naszą klinikę wykorzystywane. Aparatura ta ma być zmagazynowana przez Zarząd Inwestycji dla wyposażenia nowo planowanych klinik. Odebranie naszej Klinice podstawowej aparatury i właściwej bazy lokalowej zagraża dalszemu istnieniu Kliniki i zdegraduje ją do poziomu ubogiego szpitala prowincjonalnego.

Uniemożliwi to wysoko wyspecjalizowanemu w chorobach zawodowych zespołowi naszej Kliniki kontynuowanie i rozwijanie działalności naukowej i leczniczej w zakresie potrzebnym dla przemysłu. Akademia zostanie przy tym pozbawiona jedynej Kliniki szkolącej studentów wyższych lat w zakresie podstaw medycyny pracy niezbędnych dla lekarzy mających służyć śląskiemu okręgowi przemysłowemu.

Aby uniknąć współodpowiedzialności za zagrażający upadek najstarszej w kraju kliniki chorób zawodowych, która była kolebką tej dyscypliny naukowej w Polsce, jestem zmuszony zrezygnować z przywileju nauczycieli akademickich pozwalającego na przedłużenie pracy zawodowej do 70 roku życia i prosic Obywatela Ministra o przeniesienie mnie na emeryturę z dniem 1 września 1974 roku.

/ Prof. zw. dr n. med. W. Zahorski /

ŚLĄSKA AKADEMIA MEDYCZNA
Im. L. Waryńskiego w Katowicach
Instytut Chorób Wewnętrznych
KLINIKA CHOROÓB WEWNĘTRZNYCH I ZAWODOWYCH
Ul. 3 Maja 13/15 tel. 71-25-11
41-801 Zabrze. skr. 186

Zabrze, dnia 2. VII. 74 r.

Obywatel Dziekan
Wydziału Lekarskiego
Śląskiej Akademii Medycznej
Prof. dr hab. N. med. M. Sośnierz
Katowice

W odpowiedzi na pismo Dziekanatu z dnia 27. VI. 74 r. w sprawie kontroli studenckich praktyk wakacyjnych uprzejmie informuję, że Klinika nasza niestety nie może podjąć się ani jednej z proponowanych kontroli. Jest to całkowicie niemożliwe ponieważ prorektor ds. nauki prof. dr n. med. Stanisław Kośmider poinformował w dniu 29. VI. 74 r. doc J. Sroczyńskiego, że do swej Kliniki na Ligocie zaangażował z pośród pracowników naszej Kliniki, aż dziewięciu adiunktów, starszych asystentów i asystentów i że 5 z nich przechodzi na Ligotę w lipcu, a reszta od 1 września. Te zmiany personalne wprowadza prof. Kośmider bez uzgodnienia z kierownictwem naszej Kliniki i bez jakiegokolwiek poprzedniego powiadomienia. Powoduje to w okresie urlopowym całkowitą dezorganizację działalności Kliniki z powodu nagłej utraty 40% wyszkolonego personelu fachowego.

Znalezienie odpowiednich kandydatów do powołania na opróżnione etaty i wyszkolenie ich na asystentów będzie wymagało szeregu miesięcy. Dlatego zespół naszej Kliniki co najmniej do końca 1974 r. nie może być obciążany żadnymi dodatkowymi czynnościami poza murami Kliniki.

Równocześnie podaję do wiadomości Ob. Dziekana wykaz imienny pracowników, których Ob. Kośmider zabiera do jeszcze nie otwartej Kliniki:

Hrycek Antoni, Koczvara Andrzej, Kossman Stefan, Kubek Alojzy, Maślankiewicz Adam, Misiewicz Adam, Pierzchała Władysław, Szyguła Jan, Wysoki Janusz.

W załączeniu zwracam wykaz praktyk studenckich do wykorzystania poza naszą Kliniką.

Kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych
i Zawodowych

/ Prof. dr n. med. Witold Zahorski /

Do wiadomości
Dyrektor Instytutu Chorób Wewnętrznych

ŚLĄSKA AKADEMIA MEDYCZNA
Im. L. Waryńskiego w Katowicach
Instytut Chorób wewnętrznych
KLINIKA CHOROŚB WĄTROSZY I J. AWOGADRY
ul. 3 Maja 12/16, — tel. 71-25-11
41-801 Zabrze, skrz. 188

Zabrze, dnia 2.VII.74 r.

Ob. Dziekan

Wydziału Lekarskiego

Śląskiej Akademii Medycznej

Prof. dr hab. n. med. M. SOŚNIEZ

K a t o w i c e

W odpowiedzi na pismo Dziekanatu z dnia 27.VI.74 r. w sprawie kontroli studenckich praktyk wakacyjnych uprzejmie informuję, że Klinika nasza niestety nie może podjąć się ani jednej z proponowanych kontroli. Jest to całkowicie niemożliwe ponieważ prorektor d/s nauki prof. dr n. med. Stanisław Koźmider poinformował w dniu 29.VI.74 r. doc. J. Sroczyńskiego, że do swej Kliniki na Ligocie zaangażował z pośród pracowników naszej Kliniki, aż dziewięciu adiunktów, starszych asystentów i asystentów i że 5 z nich przechodzi na Ligotę w lipcu, a reszta od września. To znaczy personalnie wprowadza prof. Koźmider bez uzgodnienia z kierownictwem naszej Kliniki i bez jakiegokolwiek poprzedniego powiadomienia. Powoduje to w okresie urlopowym całkowitą dezorganizację działalności Kliniki z powodu nagłej utraty 40% wyszkolonego personelu fachowego.

Zaproszenie odpowiednich kandydatów do powołania na opróżnione etaty i wyszkolenie ich na asystentów będzie wymagało szeregu niesięcych. Dlatego zespół naszej Kliniki co najmniej do końca 1974 r. nie może być obciążana żadnymi dodatkowymi czynnościami poza murami Kliniki.

Równocześnie podaję do wiadomości Ob. Dziekana wykaz imienny pracowników, których Ob. Koźmider zabiera do jeszcze nie otwartej Kliniki

Bryceń Antoni, Koczera Andrzej, Rossmann Stefan, Kubek Alojzy, Waślanekiewicz Adam, Misiewicz Adam, Pierzechała Andrzej, Szyguła Jan, Sysocki Janusz.

W załączeniu zwracam wykaz praktyk studenckich do wykorzystania poza naszą Kliniką.

Do wiadomości

Dyrektor Instytutu Chorób
Wewnętrznych

Kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych
i Zakaźnych


Prof. dr n. med. Witold Zaborski

Pismo do Dziekana Wydziału Lekarskiego o zmianach personalnych
w Klinice (2 lipca 1974 r.)



POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

MINISTER ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

HP-016-5/78

Obywatel

Prof.dr hab. Witold ZAHORSKI

Sosnowiec

Szanowny Obywatelu Profesorze!

Z okazji Jubileuszu Przemysłowej Służby Zdrowia składam Obywatelowi wyrazy mojego uznania oraz podziękowanie za wieloletni wkład pracy w rozwój ochrony zdrowia robotników w Polsce.

Jest Obywatel jednym z prekursorów medycyny pracy w naszym Kraju i jej właśnie poświęcił Obywatel Profesor wszystkie lata swego pracowitego życia.

Z wielką satysfakcją stwierdzam, że dzięki swoim pracom nad krzewiącą płuc przyczynił się Obywatel także do podniesienia prestiżu polskiej nauki na forum międzynarodowym. Z osiągnięć Obywatela Profesora korzystają lekarze przemysłowi w czasie wykonywania swoich codziennych obowiązków. Wychował Obywatel także kadre specjalistów, którzy reprezentują wysoki poziom fachowy w dziedzinie patologii zawodowej.

Wszystkie zasługi Obywatela Profesora nie dadzą się wyliczyć w jednym krótkim liście. Jest Obywatel Profesor jednym z ludzi, których zasługą jest rozwój medycyny przemysłowej w Polsce. Myślę, że będę wyrazicielem wszystkich lekarzy, którzy zetknęli się z Obywatelcem Profesorem osobiście lub korzystali z Jego dorobku naukowego, jeżeli stwierdzą, że jest Obywatel dla nas wzorem lekarza, naukowca i nauczyciela.

Serdecznie dziękuję Obywatelowi Profesorowi za Jego trud i pracę. Życzę Obywatelowi dużo zdrowia, pomyślności w życiu osobistym oraz wiele satysfakcji z pracy zawodowej.

MINISTER

Marian Sliwiński

Warszawa, dnia 9 listopada 1978 r.

List gratulacyjny Ministra Zdrowia z okazji
Jubileuszu Przemysłowej Służby Zdrowia (9 listopada 1978 r.)



W laboratorium klinicznym (1964 r.)



Przy wzorcu radiograficznym pylic.
Od lewej: prof. Witold Zahorski oraz współpracownicy: dr dr Janusz Górski,
Aleksandra Kujawska i Kazimierz Marek



Pożegnanie Kliniki (1974 r.).
Obok Profesora siedzą dr Felicja Pietraszek i doc. Jan Sroczyński



Z wychowankami prof. prof. Kazimierzem Markiem (pierwszy z prawej) i Władysławem Pierzchałą



Na imieninowym przyjęciu w domu Profesora (1992 r.).
Od lewej: dr Alicja Pigoń-Węglowa, prof. Kazimierz Marek,
doc. Antoni Węgiel, dr Jan Kłopotowski, prof. Witold Zahorski
oraz prof. Jan Grzesik



Karykatura zespołu Kliniki (rys. Tadeusz Ginko).
 Od lewej: Stanisław Podolecki, Stanisław Kośmider, Józef Tarnas,
 Lucyna Urbańska-Bonenberg, Janusz Górski, Gerard Jonderko,
 Tadeusz Dąbek, Felicja Pietraszek, Irena Dawidowicz, Aleksandra Kujawska,
 Witold Zahorski, Maria Wójcik, Jerzy Stawiński,
 Krystyna Ossowska-Skrowaczewska, Halina Kuźmińska



Jego Magnificencja Rektor (rys. Tadeusz Ginko)



VanVit (Wanda i Witold): Kwiaty (olej)



VanVit (Wanda i Witold): Nad Stryjem (olej)



VanVit (Wanda i Witold): Pejzaż (olej)



Witold Zahorski: Szopka (papieroplastyka)

Doktoranci Profesora Witolda Zahorskiego

1. Tadeusz DĄBEK Badania eozynofilii u chorych na pylicę płuc krzemową powikłaną nieżyłami i stanami skurczowymi oskrzeli. Zabrze 1951.
2. Juliusz Czesław KĘPSKI Metoda lekarskich masowych badań okresowych w dużych zakładach pracy. Zabrze 1951.
3. Aleksandra KUJAWSKA Wartość rozpoznawcza radiogramów małoobrazkowych w krzemicy płuc. Zabrze 1951.
4. Zygmunt PIOTROWSKI Zmiany elektrokardiograficzne i aksonometryczne w płonicy. Zabrze 1951.
5. Kazimierz ŚLĘZAK Zmiany elektrokardiograficzne w krzemowej pylicy płuc. Zabrze 1951.
6. Kazimierz MAREK Badania spirometryczne pojemności płuc. Zabrze 1960.
7. Zdzisław MYŚLAK Leczenie przewlekłego zatrucia łożowiem doustnym podawaniem wersenianu wapnia (Ca-EDTA). Zabrze 1960.
8. Lucyna URBAŃSKA-BONENBERG Różnica stopnia przejrzystości pól płucnych przy wdechu i wydechu, mierzona za pomocą fotokomórki,

- w rozedmie płuc i u osób zdrowych. Zabrze 1960.
9. Irena DAWIDOWICZ Wartość rozpoznawcza próby Lasusa w cukrzycy pierwotnej i regulacyjnej. Zabrze 1962.
10. Felicja PIETRASZEK Zdolność do pracy chorych na cukrzycę. Zabrze 1963.
11. Edmund ROGALA Zmiany ilości płynu pozakomórkowego w przebiegu wstrząsu anafilaktycznego. Zabrze 1963.
12. Stefan KOSSMANN Glikoproteiny surowicy królików w zatruciu parami rtęci metalicznej. Zabrze 1964.
13. Zdzisław DĄBROWSKI Obraz immunoelektroforetyczny białek surowicy krwi u chorych na pylicę. Zabrze 1970.
14. Jan KŁOPTOWSKI Próba oceny wpływu alergizującego szkodliwości zawodowych u spawaczy i górników. Zabrze 1972.
15. Teresa MANOWSKA Pylica jako przyczyna inwalidztwa górników kopalń węgla kamiennego. Zabrze 1972.
16. Zuzanna POTOCKA-SKOWRONEK Prężność dwutlenku węgla i tlenu w krwi kapilarnej w drobnoguzkowej pylicy górników kopalń węgla. Zabrze 1972.
17. Teresa WOCKA-MAREK Wartość różnych badań biochemicznych w diagnostyce ołowicy. Zabrze 1972.

Habilitacje powstałe pod opieką Profesora Witolda Zahorskiego

1. Jan SROCZYŃSKI Badania porównawcze zasadochłonię nakrapianych krwinek czerwonych i retikulocytów w doświadczalnej ołowicy. Zabrze, kolokwium habilitacyjne XI 1960, zatwierdzenie XI 1961.
2. Stanisław
KOŚMIDER Mechanizm patogenetyczny przewlekłego doświadczalnego zatrucia parami rtęci. Zabrze, kolokwium habilitacyjne X 1964, zatwierdzenie II 1966.
3. Tadeusz PETELEŃ Ukrwienie pozawieńcowe mięśnia sercowego człowieka (morfologia i problemy kliniczne). Zabrze, kolokwium habilitacyjne X 1966, zatwierdzenie IV 1967.
4. Aleksandra
KUJAWSKA Zmiany w układzie oddechowym u spawaczy elektrycznych w świetle badań klinicznych i doświadczalnych. Zabrze, kolokwium habilitacyjne XII 1967, zatwierdzenie XI 1968.
5. Kazimierz MAREK Wpływ środowiska pracy górnika na układ oddechowy w świetle kompleksowych badań czynnościowych. Za-

- brze, kolokwium habilitacyjne V 1968, zatwierdzenie XII 1968.
6. Gerard JONDERKO Badania mechanizmów patogenetycznych przewlekłego zatrucia manganem. Zabrze, kolokwium habilitacyjne VI 1970, zatwierdzenie II 1972.
 7. Wojciech SMOLARZ Badania doświadczalne i kliniczne nowych środków umiarawiających. Zabrze, kolokwium habilitacyjne X 1971, zatwierdzenie II 1972.
 8. Edmund ROGALA Wpływ doświadczalnego wstrząsu anafilaktycznego na aktywność niektórych enzymów i gospodarkę elektrolitową narządów wewnętrznych. Zabrze, kolokwium habilitacyjne X 1972, zatwierdzenie XI 1973.
 9. Zdzisław MYŚLAK Epidemiologia i klinika ostrych zatruc (na podstawie 4-letniej obserwacji Ośrodka Leczenia Ostrych Zatruc IMP w Łodzi w latach 1968–1971). Zabrze, kolokwium habilitacyjne III 1974, zatwierdzenie II 1975.
 10. Jan PRZYBYŁOWSKI Badania patomechanizmów przewlekłego toksycznego działania benzyne i środków przeciwstukowych. Zabrze, kolokwium habilitacyjne X 1975, zatwierdzenie IV 1976.
 11. Stefan KOSSMANN Badania płwociny jako miernik skuteczności balneoterapii w przewlekłych nieżytach oskrzeli u górników. Zabrze, kolokwium habilitacyjne I 1976, zatwierdzenie V 1976.

Bibliografia prac Witolda Zahorskiego

1934

1. ZAHORSKI Witold: Małe ognisko chorobowe śródmózdzku z obustronnymi objawami mózdkowymi i porażeniem lewego nerwu błotkowego. *Medycyna* 1934 nr 12 s. 1-9.
2. ZAHORSKI Witold: Wyśięk opłucnej z obfitą zawartością cholesteryny. *Medycyna* 1934 nr 16 s. 1-5.
3. ZAHORSKI Witold: Wpływ energii promiennej na krew in vitro. *Pol. Arch. Med. Wewn.* 1934 T. 13 nr 2.

1935

4. ZAHORSKI Witold: Wpływ hormonów na fagocytozę. Warszawa 1935, 39 s.

1937

5. GALINOWSKI Z[dzisław], ZAHORSKI Witold: Obraz morfotyczny krwi w chorobach wątroby. *Lek. wojsk.* 1937 T. 30 nr 9 s. 513-526.

1938

6. ZAHORSKI Witold: Kliniczne badanie czynnościowe naczyń włosowatych skóry. Doniesienie I: Badanie oporności przepuszczalności włotniczek przyrządem Goreckiego-Zahorskiego. *Pol. Gaz. Lek.* 1938 nr 47.

7. ZAHORSKI Witold: Doniesienie II: Wartość kliniczna ... w przebiegu krwotoczności jawnych. *Pol. Gaz. Lek.* 1938 nr 47.

1939

8. GORECKI Zdzisław, ZAHORSKI Witold: Pylice płuc. Warszawa 1939, 180 s.

1941

9. ZAHORSKI Witold: Valeur clinique des recherches sur la resistance et la permeabilite des capillaires sanguins cutanes a l'aide de l'appareil de Gorecki-Zahorski. *Le sang. Biologie & pathologie.* 1940-1941 T. 14 nr 7, s 441-455.

1946

10. ZAHORSKI Witold: Zagadnienie chorób zawodowych w Polsce. *Pol. Tyg. Lek.* 1946 T. 1 nr 44 s. 1344-1347.
11. ZAHORSKI Witold: Zagadnienie chorób zawodowych w Polsce. *Pol. Tyg. Lek.* 1946 T. 1 nr 45 s. 1376-1378.

1947

12. ZAHORSKI Witold: Współpraca lekarzy przemysłowych z klinicznymi i szpitalnymi ośrodkami chorób zawodowych. *Śląska Gaz. Lek.* 1947 T. 2 nr 12 s. 777-782.

1948

13. ZAHORSKI Witold: Klinika krzemicy płuc w świetle własnych spostrzeżeń. Instytut Naukowo-Badawczy Przemysłu Węglowego. Biblioteka Wydawnictw. T.IX. Katowice 1948.
14. ZAHORSKI Witold: Podstawy orzecznictwa inwalidzkiego w krzemicy płuc. *Wiad. Lek.* 1948 T. 1 nr 2 s. 139-144.

1949

15. ZAHORSKI Witold: Krzemica i krzemico-gruźlica. W: 1 Zjazd Naukowy Lekarzy Przemysłu Węglowego. Katowice 1949 s. 94-96.

16. ZAHORSKI Witold: Przypadek samoistnego pęknięcia tętnicy głównej. *Wiad. Lek.* 1949 T. 2 s. 180.
17. ZAHORSKI Witold: Pylice płuc. *Wiad. Lek.* 1949 T. 2 s. 144.

1950

18. ZAHORSKI Witold: Rozbieżność w obrazie radiologicznym i klinicznym krzemicy płuc. *Med. Pr.* 1950 T. 1 nr 1 s. 25–30.
19. ZAHORSKI Witold: Nekolik poznamek o silikose v Polsku. *Prac. Lek* 1950 T. 2 s. 378.

1951

20. ZAHORSKI Witold: Diagnostyka pylicy płuc. *Pol. Arch. Med. Wewn.* 1951 T. 21 nr 4 s. 530–531.
21. ZAHORSKI Witold: Profesor Zdzisław Gorecki jako prekursor kliniki chorób zawodowych w Polsce. *Pol. Tyg. Lek.* 1951 T. 6 nr 18–19 s. 607–608.
22. ZAHORSKI Witold: Pylica a gruźlica. W: Referaty i koreferaty 10 Zjazdu Przeciwgruźliczego w Rokitnicy Śląskiej. Warszawa 1951 s. 217–240.

1952

23. ZAHORSKI Witold: Diagnostyka różnicowa krzemicy i krzemico-gruźlicy. *Med. Pr.* 1952 T. 3 nr 3–4 s. 371–374.
24. ZAHORSKI Witold: Rola leczniczo-badawczego ośrodka chorób zawodowych w świetle doświadczeń Polikliniki Chorób Zawodowych w Zabrze. *Med. Pr.* 1952 T. 3 nr 2 s. 185–189.

1953

25. ZAHORSKI Witold: Podstawy rozpoznawania krzemicy. *Med. Pr.* 1953 T. 4 nr 1 s. 25–30.
26. ZAHORSKI Witold: Wytyczne postępowania w przypadkach krzemicy płuc. *Med. Pr.* 1953 T. 4 nr 2 s. 99–118.

1955

27. ZAHORSKI Witold: List do redakcji [w sprawie sprawozdania dr Bobera Stanisława z 12 Posiedzenia Sekcji Kardiologicz-

- nej Tow. Internistów Polskich w dn. 16.04.1955 r. w Częstochowie]. *Pol. Tyg. Lek.* 1955 T. 10 nr 45 s. 1488.
28. ZAHORSKI Witold: 11 Międzynarodowy Kongres Medycyny Pracy. *Post. Wiedzy Med.* 1955 T. 2 nr 2 s. 207–210.
29. ZAHORSKI Witold: Szkodliwość pracy zawodowej a układ krążenia. *Pol. Tyg. Lek.* 1955 T. 10 nr 27 s. 213–214.

1956

30. ZAHORSKI Witold: Szkodliwość pracy zawodowej a układ krążenia. *Med. Pr.* 1956 T. 7 nr 1 s. 1–10.
31. ZAHORSKI Witold: Wrażenia z pobytu w Chinach. *Śl. Med.* 1956 T. 4 nr 2 s. 8–10.
32. ZARYS chorób zawodowych i higieny pracy. Red. W. Zahorski. Warszawa: PZWL 1956, 674 s., nlb. 2 s. zawiera m.in.: ZAHORSKI Witold: Schorzenia wywoływane wdychaniem pyłów, s. 196–232; ZAHORSKI Witold: Zasady kwalifikowania do pracy zawodowej ludzi z przewlekłymi schorzeniami wewnętrznymi, s. 370–409.
33. ZAHORSKI Witold, MYŚLAK Zdzisław: Próba zastosowania leczenia wersenianem wapnia (Ca-EDTA) do zorganizowanej akcji przeciwolowiczej w hutnictwie żelaznym. W: Konferencja medycyny pracy. Gdańsk 1956, 5k.
34. ZAHORSKI Witold, MYŚLAK Zdzisław, CHMIELOWSKI Janusz: Lecznicze i profilaktyczne działanie wersenianu wapnia (Ca-EDTA) w przebiegu ołowicy. 2. Badania polarograficzne zachowania się ołowiu we krwi i moczu chorych w czasie leczenia. *Med. Pr.* 1956 T. 7 nr 3 s. 189–198.

1957

35. ZAHORSKI Witold: Les cardiopathies et le travail. W: 12 Congres International de Médecine du Travail, Helsinki 1–6.07.1957. T. 1. Helsinki 1957 s. 73–96.
36. ZAHORSKI Witold: Medycyna pracy w Chińskiej Republice Ludowej. *Med. Pr.* 1957 T. 7 nr 4 s. 279–290.
37. ZAHORSKI Witold: Zavisimost' meždu zaboлеваemostju sili-kozom i geologičeskimi uslovijami v kamennougolnich ša-

- chtach. W: Symposium po probleme pnevmokoniozov, 20–25.05.1957. Moskwa 1957 s. 25–27.
38. ZAHORSKI Witold, MYŚLAK Zdzisław: L'application du Ca-EDTA dans une action organisée contre le saturnisme dans l'industrie. W: 12 Congres International de Médecine du Travail. Helsinki 1–6.07.1957. T. 3. Helsinki 1957 s. 242–243.
39. ZAHORSKI Witold, MYŚLAK Zdzisław: Leczenie ołowicy wersenianem wapnia (chelatonem). *Biul. Inf. Cent. Zarz. Aptek.* 1957 T. 7 nr 8 s. 217–222.

1958

40. ZAHORSKI Witold: Dobór pracowników i orzekanie o zdolności do pracy zawodowej. *Biul. Szuż. Sanit. Woj. Katow.* 1958 T. 2 nr 1 s. 87–92.
41. ZAHORSKI Witold: Działalność i dorobek Śląskiej Akademii Medycznej w latach 1948–1958. W: Dziesięciolecie Śląskiej Akademii Medycznej im. L. Waryńskiego. Zabrze 1958 s. 5–29.
42. ZAHORSKI Witold: Katedra i II Klinika Chorób Wewnętrznych. W: Dziesięciolecie Śląskiej Akademii Medycznej im. L. Waryńskiego. Zabrze 1958 s. 219–228.
43. ZAHORSKI Witold: Praca a schorzenia układu krążenia. *Pol. Arch. Med. Wewn.* 1958 T. 28 nr 12 s. 1619–1642.
44. ZAHORSKI Witold: Przemówienie inauguracyjne Jego Magnificencji Rektora Śląskiej Akademii Medycznej [w roku akad. 1958/59]. W: Śląski Medyk. Wyd. specj. Zabrze [1959] 1958 s. 5–16.
45. ZAHORSKI Witold: Sprawozdanie sekretarza naukowego z wykonania planu naukowego Instytutu Medycyny Pracy w Przemyśle Węglowym i Hutniczym w Zabrzu za rok 1957. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1958 nr 1 s. 24–37.
46. ZAHORSKI Witold: Wytyczne postępowania w przypadkach krzemicy płuc. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1958 nr 1 s. 92–119.

47. ZAHORSKI Witold: Zagajenie konferencji [Medycyny Przemysłowej, Bytom 19–21.09.1957]... *Biul. Służ. Sanit. Woj. Katow.* 1958 T. 2 nr 1 s. 214–215.
48. ZAHORSKI Witold, JONDERKO Gerard, MYŚLAK Zdzisław: Badania zdolności do pracy górników z przewlekłymi chorobami mięśnia sercowego i nadciśnieniem tętniczym przeprowadzone na podstawie 4-letniej obserwacji. *Med. Pr.* 1958 T. 9 nr 4 s. 257–263.
49. ZAHORSKI Witold, MYŚLAK Zdzisław: Próba profilaktycznego zastosowania Ca-EDTA u pracowników przemysłowych narażonych na działanie ołowiu. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1958 nr 1 s. 46–56.

1959

50. ZAHORSKI Witold: Sprawozdanie z wykonania planu naukowego Instytutu Medycyny Pracy w Przemysle Węglowym i Hutniczym za rok 1958. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1959 nr 3 s. 5–21.
51. ZAHORSKI Witold: The tenth anniversary of the Silesian Medical Academy. *Pol. Med. Hist. Sc. Bull.* 1959 T. 2 nr 5 s. 3–4.
52. ZAHORSKI Witold, MYŚLAK Zdzisław: Versuch der prophylaktischen Verabreichung von Ca-EDTA bei bleigefährdeten Betriebsarbeitern. W: Kongressbericht der Internationalen Arbeitstagung über Fragen der Rehabilitation, Dispensairebetreuung und Prämorbidität, Leipzig 16–19.06.1958. Leipzig 1959 s. 292–298.

1960

53. ZAHORSKI Witold: Działalność naukowo-usługowa Instytutu Medycyny Pracy w Przemysle Węglowym i Hutniczym w Zabrzu. *Med. Pr.* 1960 T. 11 nr 5 s. 387–390.
54. ZAHORSKI Witold: Działalność Śląskiej Akademii Medycznej. *Życie Szk. Wyż.* 1960 T. 8 nr 2 s. 87–98.
55. ZAHORSKI Witold: Pneumoconioses dans l'industrie du graphite artificiel. Plovdiv 1960. Pamiętnik sympozjum pylicowego.

56. ZAHORSKI Witold: Pylica u robotników zatrudnionych przy produkcji sztucznego grafitu. *Med. Pr.* 1960 T. 11 nr 5 s. 383–386.
57. ZAHORSKI Witold: Sprawozdanie z wykonania planu naukowego Instytutu Medycyny Pracy w Przemyśle Węglowym i Hutniczym za rok 1959. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1960 nr 5 s. 1–24.
58. ZAHORSKI Witold: Zagadnienie jednolitej klasyfikacji obrazów radiograficznych w pylicy płuc. *Pol. Tyg. Lek.* 1960 T. 15 nr 4 s. 131–133.

1961

59. ZAHORSKI Witold: Pnevmonioz pri polučenii iskusstvennogo grafita. W: Bor'ba s silikozom. Sbornik rabot Meždunarodnogo Simpoziuma po Silikozu... Sofija 1961 s. 255–257.
60. ZAHORSKI Witold: Przewlekła niewydolność oddechowa a praca zawodowa. *Pol. Arch. Med. Wewn.* 1961 T. 31 nr 8 s. 1227.
61. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Rozprzestrzenienie pylicy i dynamika jej rozwoju wśród górników jednej kopalni węgla. *Med. Pr.* 1961 T. 12 nr 5 s. 455–461.

1962

62. ZAHORSKI Witold: Deficytowe specjalności. Rozm. Halina Markiewiczowa. Przedstawiamy wyższe uczelnie Śląska. *Dz. Zach.* 1962 nr 200 s. 3–4.
63. ZAHORSKI Witold: Dorobek Instytutu Medycyny Pracy w Przemyśle Węglowym i Hutniczym w dziedzinie pylic w okresie 1950–1960. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1962 nr 7 s. 9–16.
64. ZAHORSKI Witold: Mechanizm patogenetyczny ołowicy w świetle badań klinicznych i doświadczalnych. W: 6 Krajowa Konferencja Medycyny Pracy. Gdańsk 1962 s. 89.
65. ZAHORSKI Witold: Międzynarodowe sympozjum problemów higieny pracy związanych z socjalistyczną rekonstrukcją.

- Berlin 11–14.09.1962. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1962 nr 8 s. 127–130.
66. ZAHORSKI Witold: Przewlekła niewydolność oddechowa a praca zawodowa. *Pol. Arch. Med. Wewn.* 1962 T. 32 nr 3 s. 405–420.
67. ZAHORSKI Witold: Zagadnienia medycyny pracy w hutnictwie aluminium. *Fol. Med. Crac.* 1962 [1963] T. 4 nr 1 s. 35–42.
68. ZAHORSKI Witold: Zasady orzekania o inwalidztwie w przebiegu pylicy płuc. *Med. Pr.* 1962 T. 13 nr 2 s. 99–110.
69. ZAHORSKI Witold: 6 Zjazd Patologii Górniczej, Paryż 25–26.11.1962. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1962 nr 8 s. 123–125.
70. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: A pneumokoniosis lefolyasanak statisztikai értékelése egy szénbányában. *Egészegztudomány (Budapest)* 1962 T. 7 nr 3 s. 306.
71. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Próba oceny wydolności układu oddechowego w pylicy płuc. *Pol. Arch. Med. Wewn.* 1962 T. 32 nr 6 s. 605–611.
72. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Zagadnienie wczesnej diagnostyki radiologicznej pylicy płuc. W: 6 Krajowa Konferencja Medycyny Pracy. Gdańsk 1962 s. 36.
73. ZAHORSKI Witold, Kujawska Aleksandra, Marek Kazimierz: Essai d'interprétation statistique du cours des pneumoconioses chez les mineurs d'une houillère silesienne. *Kulonlenymat az Egészegztudomány C. Folyotrathol.* 1962; 3: 306.

1963

74. ZAHORSKI Witold: Choroby zawodowe. Warszawa: PZWL 1963, 348 s.
75. ZAHORSKI Witold: Leczenie zatruc tlenkiem węgla. W: Prace Państwowej Rady Górnictwa. Warszawa 1963 z. 27 s. 88–93.

76. ZAHORSKI Witold: Mechanizm patogenetyczny ołowicy w świetle badań klinicznych i doświadczalnych. *Pol. Arch. Med. Wewn.* 1963 T. 33 nr 3 s. 323–325.
77. ZAHORSKI Witold: Problem zapobiegania schorzeniom zawodowym w górnictwie. W: Krajowy Zjazd Górniczy BHP. Katowice 1963 s. 6.
78. ZAHORSKI Witold: Pylice płuc. W: Choroby narządu oddechowego. Red. T. Garbiński. Warszawa 1963 s. 485–516.
79. ZAHORSKI Witold: Znaczenie ujednolicenia rozpoznań radiologicznych w pylicy. W: Krajowy Zjazd Górniczy BHP. Katowice 1963 s. 10.
80. ZAHORSKI Witold, DUKAT Romuald, ZIELEŹNIK Benon: Przewlekłe niegruźlicze choroby układu oddechowego a inwalidztwo. *Zdr. Publ.* 1963 T. 78 nr 3 s. 113–120.
81. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: The appraisal of respiratory function in silicosis. *Pol. Med. J.* 1963 T. 2 nr 1 s. 80–86.
82. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Das Problem der Arbeitsfähigkeit der Staublungenkranken in der Bergbauindustrie. *Z. Ges. Hyg.* 1963 T. 9 nr 4 s. 264–269.
83. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Rozwój pylicy płuc u górników kopalń węgla. W: Krajowy Zjazd Górniczy BHP. Katowice 1963 s. 8.
84. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Zagadnienie wczesnych zmian radiologicznych w pylicy płuc górników kopalń węgla. *Med. Pr.* 1963 T. 14 nr 3 s. 245–251.
85. ZAHORSKI Witold, ZIELEŹNIK Benon, DUKAT Romuald: Przewlekłe niegruźlicze choroby układu oddechowego a czasowa niezdolność do pracy. *Zdr. Publ.* 1963 T. 78 nr 2 s. 79–84.

1964

86. ZAHORSKI Witold: The pathogenetic mechanism of lead intoxication in the light of clinical and experimental investigations. *Pol. Med. J.* 1964 T. 3 nr 3 s. 622–625.
87. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Analiza rozwoju pylicy górników kopalń węgla na podstawie 15-letniej obserwacji. *Wiad. o Gruźl.* 1964 T. 5 nr 3–4 s. 63.
88. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Charakterystyczne obrazy pylicy płuc w niektórych gałęziach przemysłu. W: *Streszczenia referatów Sympozjum Medycyny Przemysłowej*. Katowice 1964 s. 29.
89. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Odrębność obrazu klinicznego pylicy w niektórych środowiskach pracy. *Wiad. o Gruźl.* 1964 T. 5 nr 3–4 s. 65.
90. ZAHORSKI Witold, URBAŃSKA-BONENBERG Lucyna, LAN-GAUER-LEWOWICKA Henryka: Wielonarządowe toksyczne działanie dieldrynowych środków owadobójczych. W: *Streszczenia Referatów Sympozjum Medycyny Przemysłowej*. Katowice 1964 s. 86.
91. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz, CZYŻEWSKA Krystyna, SIEKIERZYŃSKA H: Pylica płuc u spawaczy. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1964 nr 11 s. 49–55.
92. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz, CZYŻEWSKA Krystyna, SIEKIERZYŃSKA H: Pylica płuc u spawaczy. *Wiad. o Gruźl.* 1964 T. 5 nr 3–4 s. 64.

1965

93. ZAHORSKI Witold: Choroby zawodowe. W: *Choroby wewnętrzne*. Red. E. Szczeklik. T. 2. Warszawa 1965 s. 1437–1506.
94. ZAHORSKI Witold: L'Institut de la Medicine du Travail dans les Industries Honillere et Siderurgique. *Revue de la Science Polonais* 1965 nr 3 s. 43–46.

95. ZAHORSKI Witold: Osnovanie, dijejatelnost' i rozvitije Instituta Medicini Truda w Ugolnoj i Metallurgičeskoj Promyslenosti. *Žurnal Pol. Nauk.* 1965 nr 3 s. 51–54
96. ZAHORSKI Witold: Organization, work and development of the Institute of Occupational Medicine in the Coal-mining and Metallurgical Industries. *Rev. Pol. Acad. Sc.* 1965 Vol. 10 No 3 s. 54–57.
97. ZAHORSKI Witold: Powstanie, działalność i rozwój Instytutu Medycyny Pracy w Przemysle Węglowym i Hutniczym. *Nauka Pol.* 1965 nr 5 s. 61–65.
98. ZAHORSKI Witold: Rozwój medycyny pracy w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w świetle materiałów zgłoszonych na Sympozjum poświęcone zagadnieniom medycyny przemysłowej. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1965 nr 12–13 s 3–7.
99. ZAHORSKI Witold: Schorzenia układu oddechowego wywołane działaniem pyłu. W: *Choroby wewnętrzne*. Red.: E. Szczeklik. Warszawa 1965.
100. ZAHORSKI Witold, KUBICKA Joanna, CZYŻEWSKA Krystyna: Przewlekłe narażenie na działanie ołowiu a zdolność do pracy zawodowej. W: *7 Krajowy Zjazd Medycyny Pracy*. Poznań 1965 s. 107.
101. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Analiza rozwoju pylicy górników kopalń węgla na podstawie 15-letniej obserwacji. *Gruźlica* 1965 T. 33 nr 10 s. 955–974.
102. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Charakterystyczne obrazy pylicy płuc w niektórych gałęziach przemysłu. W: *Referaty Sympozjum Medycyny Przemysłowej*. Katowice 1965 s. 89.
103. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz, ZAWADZKA E, CZYŻEWSKA Krystyna: Rozwój pylicy płuc u spawaczy w zależności od środowiska pracy. *Med. Pr.* 1965 T. 16 nr 3 s. 181–183.
104. ZAHORSKI Witold, URBĄŃSKA-BONENBERG Lucyna, LANGAUER-LEWOWICKA Henryka: Wielonarządowe toksyczne działanie dieldrynowych środków owadobójczych. W: *Refera-*

ty Sympozjum Medycyny Przemysłowej. Katowice 1965 s. 225.

105. ZAHORSKI Witold [red.]: Referaty Sympozjum Medycyny Przemysłowej. Katowice: Pol. Tow. Lekarskie; Inst. Med. Pr. Przem. Węgl. 1965. 263 s.
106. ZAHORSKI Witold [rec.]: Brasseur L.: L'exploration fonctionnelle pulmonaire dans la pneumoconiose des honilleurs. Bruxelles 1965.
Rec.: Pol. Arch. Med. Wewn. 1965 T. 35 nr 6 s. 915–916.

1966

107. ZAHORSKI Witold: Brunon Nowakowski (1890–1966). *Med. Pr.* 1966 T. 17 nr 2 s. 2–4.
108. ZAHORSKI Witold: Zagadnienie orzecznictwa w chorobach zawodowych. *Zdr. Publ.* 1966 T. 77 nr 8 s. 441–448.
109. ZAHORSKI Witold, DWORNICKI Jerzy: Próba oceny zachorowalności hutników na choroby układu oddechowego na podstawie danych o absencji chorobowej. *Med. Pr.* 1966 T. 17 nr 6 s. 487–494.
110. ZAHORSKI Witold, KUBICKA Joanna, CZYŻEWSKA Krystyna: Influence du changement de mode d'emploi sur le cours du saturnisme. 15 Internationaler Kongress für Arbeitsmedizin, Wien 1966 vol. 2 nr 1 s. 185–186.
111. ZAHORSKI Witold, KUBICKA Joanna, CZYŻEWSKA Krystyna: Przewlekłe narażenie na działanie ołowiu a zdolność do pracy zawodowej. *Med. Pr.* 1966 T. 17 nr 4 s. 279–286.
112. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Odrębność obrazu klinicznego pylicy w niektórych środowiskach pracy. *Med. Pr.* 1966 T. 17 nr 4 s. 279–286.

1967

113. ZAHORSKI Witold: Les pneumoconioses: Reparation et readaptation sociale. Symposium O.M.S. Katowice 1967 s. 10.
114. ZAHORSKI Witold: The pneumoconioses: Compensation and social rehabilitation. Symposium W.H.O. Katowice 1967 s. 10.

115. ZAHORSKI Witold: Pnevmoconioz: Kompensacija invalidov i socialnaja readaptacija. Sympozjum W.O.Z. Katowice 1967 s. 10.
116. ZAHORSKI Witold: Pylica: kompensacja i społeczna rehabilitacja. W: Symposium on Pneumoconiosis. W.H.O Regional. Office. Katowice 1967.
117. ZAHORSKI Witold: Ramowy program działania w zakresie wykrywania i leczenia pylicy górników oraz świadczeń z tego tytułu. Min. Górn. Energ. Katowice 1967, 19s.
118. ZAHORSKI Witold: Sprawozdanie z 15 Międzynarodowego Kongresu Medycyny Pracy w Wiedniu. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1967 nr 15 s. 193–196.
119. ZAHORSKI Witold: Sprawozdanie z Sympozjum Światowej Organizacji Zdrowia dotyczące pylicy, zorganizowanego w Katowicach w dniach 19–23.06.1967. *Pol. Tyg. Lek.* 1967 T. 22 nr 49 s. 1914.

1968

120. ZAHORSKI Witold: Choroby zawodowe. W: Choroby wewnętrzne. Red. E. Szczeklik. Wyd. 2. T. 2. Warszawa 1968 s. 1510–1581.
121. ZAHORSKI Witold: Świadczenia ubezpieczeniowe i readaptacja chorych na pylicę w różnych krajach. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1968 nr 16 s. 7–18.
122. ZAHORSKI Witold [i in.]: Stan zdrowia pracowników przemysłowych zakładów pracy. [Aut.:] Zahorski W., Marek K., Kujawska A., Zacharewicz M., Kubicka J., Końca A. W: 8 Krajowy Zjazd Medycyny Pracy w Warszawie 23–25.11.1968. Streszczenia referatów. Warszawa 1968 s. 5.

1969

123. ZAHORSKI Witold: Rozpoznawanie, leczenie i zapobieganie pylicy płuc górników kopalń węgla. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1969 nr 17 s. 39–50.
124. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Przewlekły nieżyt oskrzeli u pracowników walcowni

żelaza. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1969 nr 17 s. 107–118.

125. ZAHORSKI Witold, URBANOWICZ H.: Zasady rozpoznawania, leczenia i zapobiegania ołowicy. *Biul. Nauk. Inst. Med. Pr. Przem. Węgl.* 1969 nr 17 s. 51–84.

1970

126. ZAHORSKI Witold: Zagadnienia ekologiczne we współczesnej medycynie. *Pol. Arch. Med. Wewn.* 1970 T. 44 nr 1 s. 1–4.
127. ZAHORSKI Witold, KUBICKA Joanna: Ocena przydatności czasowej zmiany pracy w leczeniu różnych postaci ołowicy. *Pol. Tyg. Lek.* 1970 T. 25 nr 27 s. 1003–1006.
128. ZAHORSKI Witold [i in.]: Ocena stanu zdrowia załogi walcowni żelaza. [Aut.:] Zahorski W., Marek K., Kujawska A., Zacharewicz M., Gwara A., Kubicka J., Końca A. *Pol. Tyg. Lek.* 1970 T. 25 nr 27 s. 993–996.

1971

129. ZAHORSKI Witold: Choroby zawodowe układu oddechowego. W: Choroby układu oddechowego. Red. L. Deloff. Warszawa 1971 s. 469–518.
130. ZAHORSKI Witold: Nowelizacja międzynarodowej radiograficznej klasyfikacji pylic. *Pol. Tyg. Lek.* 1971 T. 26 nr 17 s. 652–653.
131. ZAHORSKI Witold: Zagadnienie medycyny pracy w Polsce. W: Stan medycyny polskiej w opinii towarzystw lekarskich. Warszawa 1971 s. 23–26.

1972

132. ZAHORSKI Witold: Trends of coal workers' pneumoconiosis in Poland. *Ann. Med. Sect. Pol. Acad. Sc.* 1972 nr 2 s. 292–300.
133. ZAHORSKI Witold: Wewnętrzne choroby zawodowe. W: Podręcznik chorób wewnętrznych. Red. E. Szczeklik. Warszawa 1972 s. 839–882.

134. ZAHORSKI Witold: Wpływ czynników zawodowych na kształtowanie się chorobowości i zachorowalności na niektóre choroby przewlekłe. W: 1 Krajowy Zjazd Pol. Tow. Medycyny Pracy. 9 Krajowy Zjazd Medycyny, Katowice–Jaszowiec, kwiecień 1972 [Katowice 1972] s. 13–31.
135. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Przewlekły nieżyt oskrzeli u pracowników narażonych na działanie gazów drażniących. Warszawa: PZWL 1972 s. 8° bibliogr.
136. ZAHORSKI Witold, KUJAWSKA Aleksandra, MAREK Kazimierz: Przewlekły nieżyt oskrzeli u pracowników narażonych na działanie gazów drażniących. W: Ekologia przewlekłych nieswoistych chorób układu oddechowego. PZWL, Warszawa 1972.

1973

137. ZAHORSKI Witold: Klinika Chorób Wewnętrznych i Zawodowych. W: Śląska Akademia Medyczna im. L. Waryńskiego 1948–1973. Katowice 1973 s. 101–104.
138. ZAHORSKI Witold: Przedmowa. W: Problematyka medycyny pracy i urazowości w badaniach Śląskiej Akademii Medycznej 1948–1972. Katowice 1973 s. 9–12.
139. ZAHORSKI Witold: Rola balneologii w leczeniu i profilaktyce chorób zawodowych. *Baln. Pol.* 1973 nr 18 s. 19–26.
140. ZAHORSKI Witold: Wewnętrzne choroby zawodowe. W: Klinika chorób wewnętrznych. Red. E. Szczeklik. T. 2 Warszawa 1973 s. 1677–1766.
141. ZAHORSKI Witold: Wpływ środowiska pracy na stan układu oddechowego. *Pol. Arch. Med. Wewn.* 1973 T. 9 nr 50 s. 903–908.
142. ZAHORSKI Witold, POTOCKA-SKOWRONEK Zuzanna, PIERZCHAŁA Władysław: Pylica płuc wśród zatrudnionych przy produkcji elektrod węglowych. W: 25 Kongres Tow. Internistów Polskich, Katowice 20–22.09.1973. Katowice 1973 s. 196.

143. ZAHORSKI Witold, POTOCKA-SKOWRONEK Zuzanna, PIERZCHAŁA Władysław: Pylica płuc wśród zatrudnionych przy produkcji elektrod węglowych. *Med. Pr.* T. 24 nr 1 s. 1-8.

1974

144. ZAHORSKI Witold: Coal workers' pneumoconiosis. W: A Critical Review. Hannover, New Hampshire 1974 Vol. 12 s. 107.

1975

145. ZAHORSKI Witold: Działanie toksyczne ołowiu na organizm ludzki. *Ochr. Zdr. Hut.* 1975 T.17 nr 1 s. 28-31.
146. ZAHORSKI Witold: Zawodowe choroby układu oddechowego. W: Choroby wewnętrzne. Red. T. Orłowski. Warszawa 1975.
147. ZAHORSKI Witold, POTOCKA-SKOWRONEK Zuzanna, PIERZCHAŁA Władysław: Pylica płuc wśród zatrudnionych przy produkcji elektrod węglowych. *Med. Pr.* 1975 T. 26 nr 1 s. 1-8.

1977

148. ZAHORSKI Witold, Kujawska A[leksandra], Marek K[azimierz]: Epidemiologiczne badania choroby wrzodowej u górników kopalń węgla kamiennego. Cz. I: Wpływ czynników socjalno-bytowych. *Med. Pr.* 1977 T. 28 nr 5 s. 337-347.
149. ZAHORSKI Witold, Marek K[azimierz], Kujawska A[leksandra], Kłopotowski J[an]: Epidemiologiczne badania choroby wrzodowej u górników kopalń węgla kamiennego. Cz. II: Wpływ czynników zawodowych. *Med. Pr.* 1977 T. 28 nr 3 s. 207-216.
150. ZAHORSKI Witold, Marek K[azimierz], Kujawska A[leksandra], Darski H., Gosek W., Prokokowicz P.: Epidemiologiczne badania choroby wrzodowej u górników kopalń węgla kamiennego. Cz. III: Przebieg choroby wrzodowej i jej wpływ na sprawność zawodową. *Med. Pr.* 1977 T. 28 nr 4 s. 257-263.

151. ZAHORSKI Witold: Choroby zawodowe układu oddechowego. W: Choroby układu oddechowego. Red. L. Deloff. Warszawa 1977 s. 424–465.
152. ZAHORSKI Witold: Wewnętrzne choroby zawodowe. W: Klinika chorób wewnętrznych. Red. E. Szczeklik. T. 2. Warszawa 1977 s. 1271–1334.

1978

153. MAREK Kazimierz, ZAHORSKI Witold, KŁOPOTOWSKI Jan i in.: Wpływ podania witaminy C na stan zdrowia pracowników narażonych na kadm. Instytut Medycyny Pracy w Przemyśle Węglowym i Hutniczym Sosnowiec 1978.

1983

154. ZAHORSKI Witold: Ankietyne badania skuteczności leczenia uzdrowiskowego chorych na zawodowe choroby układu oddechowego. *Med. Pr.* 1983 T. 34 nr 5–6 s. 435–444.

1987

155. ZAHORSKI Witold: Zapobieganie wywołanym przez pył chorobom układu oddechowego górników. Broszura GIG. Katowice 1987.

1989

156. ZAHORSKI Witold: Przydatność badań spirometrycznych jako miernika efektów balneoterapii przewlekłych chorób układu oddechowego. *Baln. Pol.* 1989 T. 31 nr 1–4 s. 69–76.

INNE

157. ZAHORSKI Witold, BEDNARSKI W.: Ocena zależności między wypadkami kategorii I i II u górników, a ich stanem zdrowia i warunkami środowiska pracy. Maszynopis przesłany w 1966 r. do służbowego wykorzystania przez Ministerstwo Zdrowia i Op. Społ.
158. ZAHORSKI Witold, PETELENZ Tadeusz, BEDNARSKI W., SPIOCH F.: Projekt wytycznych lekarskiej oceny przydatno-

ści do pracy w przemyśle węglowym. Przekazany do wprowadzenia przez Min. Zdr. i Op. Społ.

Opracowała Joanna Polczyk

Wybrane publikacje o życiu i działalności naukowej Witolda Zahorskiego – wywiady, wypowiedzi, notki biograficzne, wspomnienia pośmiertne

(w układzie chronologicznym)

1. MARKIEWICZOWA Halina: Nauka walczy z pylicą. *Dz. Zach. (Świat i życie – Ilustr. dodatek tygodniowy)* 1953 nr 6.
2. NAUKA walczy z pylicą. *Śl. Zdr.* 1953 nr 6 (182).
3. PROF. dr Witold Zahorski rektorem Śląskiej Akademii Medycznej. *Głos Zabrze* 1957 nr 43.
4. ŚLĄSKA Akademia Medyczna zostanie przeniesiona do Katowic. *Tryb. Rob.* 1957 nr 295.
5. *AD MULTOS ANNOS!* Piękny jubileusz w Śląskiej Akademii Medycznej. *Wieczór* 1958 nr 269.
6. DZIESIĘCIOLECIE Śląskiej Akademii Medycznej imienia Ludwika Waryńskiego. Red. K. Gibiński. Katowice 1958.
7. JUBILEUSZ Akademii Medycznej. Uroczysta inauguracja roku akademickiego. *Dz. Zach.* 1958 nr 274.
8. O DOROBKU X-lecia, o problemie zlokalizowania Akademii Medycznej i nowym roku akademickim – rozmawiamy z rektorem ŚAM prof. dr. W. Zahorskim. [Rozm.:] Maria Bylicka. *Głos Zabrze* 1958 nr 41.

9. SŁAWIŃSKA Irena: Prowizorka musi się skończyć. *Tryb. Rob.* 1958 nr 273.
10. INAUGURACJA roku akademickiego na wyższych uczelniach. Profesorom i studentom najlepsze życzenia. *Tryb. Rob.* 1959 nr 235.
11. KULIK Franciszek: *Gaudeamus igitur* na Śląskiej Akademii Medycznej – tym razem w Katowicach. *Dz. Zach.* 1959 nr 234.
12. LAUREACI Wojewódzkiej Nagrody XV-lecia. Prof. dr Witold Zahorski. [Rozm.:]. *Głos Zabrze* 1960 nr 7.
13. LAUREACI Wojewódzkiej Nagrody XV-lecia. Witold Zahorski. *Tryb. Rob.* 1960 nr 47.
14. UROCZYSTE „*Gaudeamus igitur*” na uczelniach Śląska. Rok akademicki 1960/1961 rozpoczęły: Akademia Medyczna przed przenosinami do Katowic. *Dz. Zach.* 1960 nr 235.
15. GINKO Tadeusz: 15 lat Śląskiej Akademii Medycznej w karykaturze. *Zabrze* 1963.
16. INSTYTUT Medycyny Pracy pierwszą placówką naukową w Sosnowcu. *Tryb. Rob.* 1967 nr 117.
17. SKWARA Jerzy: Kierunek – profilaktyka. Instytut Medycyny Pracy w Zabrzu. *Wieczór* 1967 (23–24 czerwca).
18. GRELLA Nina: W walce z chorobami zawodowymi. *Tryb. Rob.* 1968 nr 180.
19. UTWORZENIE Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy. *Tryb. Rob.* 1968 nr 327.
20. WIELKA ofensywa medycyny pracy. [Rozm.:] Nina Grella. *Tryb. Rob.* 1968 nr 217.
21. REFLEKSJE. *Wieczór* 1969 nr 251 (*Tygodniowy Dodatek „Wieczoru”* nr 43)
22. ZAHORSKI Witold: Zdrowie człowieka pracy. *Tryb. Rob.* 1969 nr 182.
23. ZAHORSKI Witold: Silni i zdrowi w cieniu kominów. Program Instytutu Medycyny Pracy. *Tryb. Rob.* 1970 nr 95.
24. ŚLĄSKA Akademia Medyczna im. Ludwika Waryńskiego 1948–1973. Katowice 1973.

25. ŚLĄSKA Akademia Medyczna im. Ludwika Waryńskiego 1948–1978. Katowice 1978.
26. MAREK Kazimierz: DZIAŁALNOŚĆ naukowa i zawodowa Prof. dr. hab. med. Witolda Zahorskiego. *Med. pracy* 1979, R. 30, nr 1, s.3–7.
27. JUBILEUSZ Profesora Witolda Zahorskiego. *Wiadomości Zagłębia* 1988 nr 22.
28. KARALIŃSKA Elżbieta: Śląska Szkoła Zdrowia. Największa uczelnia w kraju ma 40 lat. *Tryb. Rob.* 1988 nr 228.
29. JUBILEUSZ Profesora Witolda Zahorskiego. *Med. Pracy* 1989, R. 40, nr 4, s.269–272.
30. MAREK Kazimierz: The Jubilee of Professor Witold Zahorski. *Pol. J. Occup. Med.* 1989 nr 2(1).
31. PUZIO Alfred: Zahorski Witold Władysław. W: Słownik medycyny i farmacji Górnego Śląska. Red. nauk. A. Puzio. T. 1. Biograficzny (A–Z). ŚAM – BG: Katowice 1993 s. 296–297.
32. MAREK Kazimierz: Profesor dr hab. med. Witold Zahorski – współtwórca i nestor polskiej medycyny pracy. Wspomnienie pośmiertne. *Med. Pracy* 1995 nr 6.
33. BOJKO Paweł: Rektorzy: Witold Władysław Zahorski. W: Słownik medycyny i farmacji Górnego Śląska. Red. nauk. A. Puzio. T. 3. Monograficzny (A–Z). ŚAM – BG: Katowice 1997 s. 545–546.
34. BROŻEK Krzysztof: Zahorski Witold Władysław. W: Leksykon regionalnej historii medycyny. *Pro Medico* wrzesień 1998 nr 44.
35. MAREK Kazimierz: Współtwórca polskiej medycyny pracy. Minęło 10 lat od odejścia profesora Witolda Zahorskiego. *Pro Medico* czerwiec 2006 nr 128.

Opracowała Ewa Pawłowska

Słowo Recenzenta

Jako wychowanek Śląskiej Akademii Medycznej i długoletni jej pracownik naukowo-dydaktyczny, miałem możliwość być naocznym świadkiem rozwoju tej młodej uczelni medycznej od chwili jej powołania do naszych czasów. Udział profesora Witolda Zahorskiego w kształtowaniu oblicza naukowego Śląskiej Akademii Medycznej oraz rozwoju medycyny w naszym regionie i w całej Polsce przypada na okres historyczny, w którym fanatyzm i nieludzka ideologia komunistyczna opanowały wszystkie dziedziny życia naszego kraju.

Na tle tych trudnych dla Polski lat sylwetka profesora Zahorskiego stanowi przykład człowieka, który pomimo niesprzyjających warunków społecznych, ekonomicznych, a przede wszystkim politycznych pozostał wierny swoim ideałom etyczno-moralnym oraz dzięki heroicznej swojej (oraz Jego współpracowników) pracy stał się współpionierem budującym zręby dzisiejszej Śląskiej Akademii Medycznej oraz wychowawcą kadry naukowo-dydaktycznej i zawodowej, która dobrze zapisała się w historii polskiej medycyny. Pracując w trudnych warunkach, prof. Witold Zahorski potrafił rozślawić własne osiągnięcia naukowe w dziedzinie medycyny pracy w całym świecie.

Z wielką przyjemnością przeczytałem monografię poświęconą profesorowi Witoldowi Zahorskiemu, wybitnemu lekarzowi i uczonemu, twórcy polskiej szkoły klinicznej chorób zawodowych, długoletniemu pracownikowi Śląskiej Akademii Medycznej. Stano-

wi ona kolejny, bardzo udany zeszyt z serii wydawniczej „Prace Centrum Dokumentacji Dziejów Medycyny i Farmacji Górnego Śląska”, opracowanej przez Bibliotekę Główną Śląskiej Akademii Medycznej.

Katowice, 11 lipca 2006

*Franciszek Kokot**

* Prof. zw. dr hab. n. med. dr h.c. multi Franciszek Kokot – specjalista chorób wewnętrznych, nefrolog, endokrynolog; organizator i wieloletni kierownik Katedry i Kliniki Nefrologii, Endokrynologii i Chorób Przemiany Materii SAM w Katowicach; rektor SAM w latach 1982–1984.

Witold Zahorski

Hochschullehrer, Gelehrter, Mitbegründer der polnischen Arbeitsmedizin

Zusammenfassung

Die vorliegende Monographie ist dem hervorragenden Gelehrten und Arzt, dem Begründer der polnischen Schule der Behandlung der Berufskrankheiten und des Gesundheitswesens in der Industrie, dem Autor der weltweit ersten Klassifikation der Staublungen-erkrankungen sowie des Lehrbuchs für Berufskrankheiten und Arbeitshygiene gewidmet. Beinahe 30 Jahre lang war Professor Witold Zahorski Mitarbeiter der Schlesischen Medizinischen Akademie als Leiter der Klinik für Berufskrankheiten in Zabrze, die er selbst aufgebaut hatte. Er war der erste Prorektor der Akademie für klinische Angelegenheiten und zweimal ihr Rektor (1957–1962), er initiierte auch den Bau des akademischen Zentrums in Katowice Ligota. Professor Zahorski organisierte und leitete das Institut für Arbeitsmedizin im Bergbau und Hüttenwesen in Sosnowiec (heute Institut für Arbeitsmedizin und soziales Gesundheitswesen).

Das Buch enthält u.a. auch die wichtigsten Daten aus dem Leben des Professors, die Bibliographie seiner Werke, Erinnerungen seiner Freunde, Mitarbeiter und Schüler sowie einen ausführlichen Text seiner Tochter, Prof. Dr. Barbara Zahorska-Markiewicz.

Einen besonderen ergänzenden Akzent bilden die persönlichen Dokumente und die Fotos des Professors aus der Sammlung von Frau Prof. Barbara Zahorska-Markiewicz.

Der Band – *Witold Zahorski Hochschullehrer, Gelehrter, Mitbegründer der polnischen Arbeitsmedizin* ist das 10. Heft der Verlagsreihe „Arbeiten des Dokumentationszentrums zur Geschichte der Medizin und Pharmazie Oberschlesiens“.

Üm. Ilza Kowol

**Schlesische Medizinische Akademie – Hauptbibliothek
Katowice 2006**

Witold Zahorski

– Educator, Scientist, Co-founder of Polish occupational medicine

Abstract

The monograph is dedicated to an outstanding scientist and doctor, a founder of Polish clinical school of occupational diseases, an organizer of industrial health care, an author of the first in the world classification of pneumoconiosis and the first Polish textbook of occupational diseases. Professor Witold Zahorski was connected with Medical University of Silesia for nearly 30 years. He was the founder and the Head of the Department of Occupational Diseases in Zabrze. Professor Zahorski was the first Vice Rector for Clinical Affairs of Medical University of Silesia and the Rector of Medical University of Silesia for two terms (1957–1962). He was also a promoter of integration of the university and the initiator of building the university center in Katowice. He was also an organizer and many years' director of Institute of Occupational Medicine in the Mining and Metallurgical Industry in Sosnowiec (at present Institute of Occupational Medicine and Environmental Health).

The publication includes biographic calendar, scientific bibliography and memoirs of Professor's friends, co-workers and alumni. It also contains an extensive talk with Professor Zahorski's daughter – prof. Barbara Zahorska-Markiewicz, whose personal documents and photographs compose the study.

The publication *Witold Zahorski – Educator, Scientist, Co-founder of Polish occupational medicine* is the 10th book of the series: „Papers of Center of the Historical Record of Upper Silesian Medicine and Pharmacy”.

Thum. Piotr Kocelak

**Medical University of Silesia – Main Library
Katowice 2006**

Witold Zahorski

Vychovatel, Vědec, Spolutvůrce polského pracovního lékařství

Shrnutí

Monografie je věnována špičkovému vědci a lékaři, zakladateli polské klinické školy nemocí z povolání, organizátorovi průmyslového zdravotnictví, autorovi světově první mezinárodní klasifikace zaprášení plic a první polské příručky nemocí z povolání a hygieny práce. Téměř 30 let byl profesor Witold Zahorski svázán se Slezskou lékařskou akademií (Śląska Akademia Medyczna) jako vedoucí Kliniki nemocí z povolání v Zabrze, kterou zorganizoval od základu. Byl prvním prorektorem pro klinické záležitosti ŚAM (Slezské lékařské akademie) a zároveň po dvě období (1957–1962) jejím rektorem. Dal podnět ke spojení akademie a střediska v Katovicích. Byl rovněž organizátorem a dlouholetým ředitelem Institutu pracovního lékařství v uhelném a hutnickém průmyslu v Sosnowci (nyní Institut pracovního lékařství a ochrany pracovního a životního prostředí – Instytut Medycyny Pracy i Zdrowia Środowiskowego).

Kniha, kromě jiného, obsahuje rovněž kalendárium profesora života, bibliografii jeho celoživotní vědecké práce a vzpomínky přátel, kolegu, žáku a také obsírnou mluvu profesora dcery – prof. Dr hab. Barbary Zahorské-Markiewiczové. Osobní dokumen-

ty a fotografie ze sbírky prof. Barbary Markiewiczové doplňují publikaci a vytvářejí její zvláštní ráz.

Monografie *Witold Zahorski – Vychovatel, Vědec, Spolutvůrce polského pracovního lékařství* je 10. sešitem edice „Práce Centra dokumentace děju medicíny a farmacie Horního Slezska”.

Tlum. Romana Šmieszkolová

**Slezská lékařská akademie – Hlavní knihovna
Katovice 2006**

W ramach serii **Prace Centrum Dokumentacji Dziejów Medycyny i Farmacji Górnego Śląska** dotychczas ukazały się następujące pozycje:

1. A. Mura:
Z dziejów lecznictwa w Rydułtowach od 1900 roku.
Katowice: ŚAM Biblioteka Główna 1994, 122 s.
2. W. Kaczorowski:
Karol Ignacy Lorinser (1796–1853) lekarz, radca rejencyjny i sanitarny.
Katowice: ŚAM Biblioteka Główna 1994, 97 s.
3. *Franciszek Kokot – lekarz, uczony, nauczyciel.*
Red. Jan Duława.
Katowice: ŚAM Biblioteka Główna 1999, 175 s. i 6 nlb.
4. *Zarys rozwoju patomorfologii w regionie działania Śląskiej Akademii Medycznej.*
Red. Daniel Sabat.
Katowice: ŚAM Biblioteka Główna 1999, 278 s. i 47 nlb.
5. *Kornel Gibiński – lekarz, uczony, humanista.*
Red. Teresa Białek, Ewa Pawłowska.
Katowice: ŚAM Biblioteka Główna 2000, 177 s. i 2 nlb.
6. *Bożena Hager-Małecka – naukowiec, pediatra, społecznik.*
Red. Krystyna Karczewska, Maria Łukasik i Elżbieta Kyas.
Katowice: ŚAM Biblioteka Główna 2001, 166 s. i 33 nlb.
7. Jerzy Marian Dyrda:
Odbudowa i rozwój służby zdrowia na Śląsku Opolskim w latach 1945–1950.
Katowice: ŚAM Biblioteka Główna 2003, 279 s.
8. *Etyka w naukach medycznych. XX-lecie działalności komisji bioetycznych Śląskiej Akademii Medycznej 1982–2002.*
Katowice: ŚAM Biblioteka Główna 2003, 113 s. i 2 nlb.

9. *Górny Śląsk – dzieje medycyny i farmacji, problemy dokumentacji i metodologii badań.*

Red. Jerzy Marian Dyrda

Katowice: ŚAM Biblioteka Główna 2006, 238 s. i 2 nłb.